



Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu

S-11

marzec 1995 roku

Wolny rynek mediów a wychowanie

Seminarium

Kancelaria Senatu RP

Warszawa, 14 marca 1995

Dział Opracowań Tematycznych

Seria: Stenogramy

Spis treści:	str.
1. Stenogram z seminarium	1
2. Wolny rynek mediów a wychowanie (głos w dyskusji) – <i>Halina Machulska</i>	65
3. Wolny rynek mediów a wychowanie (głos w dyskusji) – <i>Danuta Krystyna Marzec</i>	68
4. Wpływ środków masowego przekazu na wychowanie dzieci i młodzieży na podstawie działań stowarzyszenia przyjaciół dzieci chorych "Serce" – <i>Marek Michalak</i>	70
5. Czytelnictwo dzieci i młodzieży a wolny rynek książki – <i>Danuta Świerczyńska-Jelonek</i>	73
6. Uwagi do dyskusji przeprowadzonej na seminarium : "Wolny rynek mediów a wychowanie" – <i>Janusz Tarnowski</i>	77

Program seminarium

- 11.00 Otwarcie i prowadzenie seminarium – senator Maria Łopatkowa
i senator Jan Mulak
- 11.30 Referat wprowadzający – prof. Julian Radziejewicz
- 12.00 Dwugłos: polityka państwa dotycząca wspierania
i wykorzystywania środków przekazu w wychowaniu dzieci
i młodzieży – przedstawiciele MEN i MKiS
- 12.45 Przerwa
- 13.00 Komunikaty (ustne i pisemne) informujące o wpływie
poszczególnych mediów na dzieci i młodzież
- 14.30 Przerwa
- 15.50 Dyskusja – wprowadzenie do dyskusji i jej prowadzenie
– senator Witold Graboś
- 17.15 Podsumowanie dyskusji
- 17.30 Zakończenie seminarium

**Opracowanie redakcyjne, skład i łamanie:
Biuro Informacyjne oraz Biuro Studiów i Analiz**

Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu RP
Dyrektor – Jacek Michałowski tel. 694-24-32, fax 694-24-28, e-mail: michalow@nw.senat.gov.pl
Wicedyrektor – Ewa Nawrocka tel. 694-20-59, e-mail: nawrocka@nw.senat.gov.pl
Dział Szybkiej Informacji tel. 694-20-46, fax 694-20-49

SEMINARIUM
„Wolny rynek mediów a wychowanie”
14 marca 1995 roku
Sala posiedzeń Senatu Rzeczypospolitej

Przewodniczący senator Jan Mulak:

Witam serdecznie przybyłych na seminarium poświęcone tematowi „Wolny rynek mediów a wychowanie”.

Miał otwierać to seminarium jego inicjator, marszałek Adam Struzik, ale nagłe zebranie koalicji rządowej opóźnia jego przyjście. Otwieram więc w jego imieniu obrady i raz jeszcze witam wszystkich serdecznie.

Oddaję głos i przewodniczenie pani senator Łopatkowej.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Szanowni Państwo! Zanim oddam głos referentom, proszę mi pozwolić, jako nauczycielce, postawić kilka problemowych pytań, dotyczących tematu dzisiejszego seminarium. Świadomie pominę kwestie pozytywne. Ograniczę się do wychowania profesjonalnego. Pytania zaś stawiam ostro, niejako wbrew sobie, by uwypuklić rozbieżność między realiami życia i mediami a celami działań wychowawczych.

Rozbieżność ta pogłębia się, nasza bezsilność wychowawcza wzrasta, stąd pierwsza wątpliwość – może uczciwiej byłoby zdjąć z nas, nauczycieli, odpowiedzialność za wychowanie a zostawić nam tylko przekazywanie wiedzy i doskonalenie przedmiotowe?

Kryzys wychowania wymaga powrotu etosu zawodu nauczycielskiego. Tymczasem podobno etos ten zmarł razem z „siłaczką”. Zaczęli się liczyć specjaliści i pieniądze. Bez pieniędzy mogą dla idei pracować tylko misjonarze i ludzie opętani, jak powiedział publicznie były minister. Mimo, że świat obrął kurs na egoizm, odpowiedzialności za wychowanie altruistyczne ze szkoły nie zdjęto. W głównych kierunkach doskonalenia systemu edukacji w Polsce, przygotowanych przez MEN, czytamy: „szkoła powinna wyposażyć młodego człowieka w przekonania moralne i gotowość wypełniania zasad etyki oraz dochowanie im wierności niezależnie od bilansów korzyści i strat. Szkoła nie powinna cofać się przed swoistą misją propagowania filozofii dobra, wspólnoty i służby”.

Szkoła sama się nie cofa. Na tyły spycha ją rzeczywistość społeczna, a jej głos i sprzymierzeńców zagłuszają media i piewcy konsumpcji. Może więc ma rację ta część nauczycieli, zwłaszcza młodych, która odrzuca misję i ogranicza się do dydaktyki? Może ci rektorzy wyższych uczelni, do których Rada Główna Szkolnictwa Wyższego apeluje, by nie usuwali z programu studiów przedmiotów ogólnych humanistycznych, mają rację, że je usuwają?

Czy w dobie dominacji techniki nad etyką nie jest racjonalniej kształcić technologów wyzbytych humanistycznych obciążeń, aniżeli ludzi o głębokiej formacji humanistycznej, lecz bezsilnych wobec zła i toczącego się w odwrotnym kierunku życia? Przecież ci ludzie, bez wsparcia mediów i innych liczących się sił społecznych, przegrają z codziennością. A kto chce trwonić siły dla przegranej sprawy?

I tak na przykład, czy my, pedagodzy, lansując dobroć, spolegliwość, mamy szansę przeciwstawić się narastającej w świecie i u nas agresji? Zajrzyjmy do materiałów dzisiejszego seminarium, które na pewno wzbogacą jeszcze nasi referenci. Czytamy w nich o nasyceniu programów telewizyjnych treściami przemocy, o codziennym kilkunastogodzinnym oglądaniu telewizji przez dzieci, które wpływa na wzrost ich agresji. Jeśli dodamy do tego doświadczanie agresji przez dziecko ze strony dorosłych, w tym powszechne stosowanie kar cielesnych, to trudno oczekiwać od szkoły efektów walki z przemocą. Odwrotnie, to przemoc zwycięża. Dotarła na tereny szkół. W prasie czytamy, że uczniowie maltretują nauczycieli i niedługo pewnie, wzorem amerykańskim, przyjdzie nam obstać szkolne korytarze ochroniarzami. Jak w takiej sytuacji szkoła ma lansować wzór człowieka dobrego? Dobroć rozmiękcza, a współczesność, w której coraz więcej nienawiści, a coraz mniej miłości, oparta na rywalizacji wymaga człowieka twardego, bez sentymentów, z kontem w kieszeni, takiego jakiego pokazują media.

My, nauczyciele, mamy rozwijać wrażliwość i wyobraźnię, naukowcy zaś dowodzą, że szerzący się nawyk oglądania przez dzieci reklam telewizyjnych szkodzi ich wyobraźni, rozwija chciwość, a nadmiar trupów i scen drastycznych stępia ich wrażliwość.

My, nauczyciele, mamy rozwijać u młodzieży poczucie godności i odpowiedzialności, między innymi w jej kontaktach erotycznych. Wobec przeciwnego wpływu mediów możliwości w tym zakresie mamy nikłe. Ponieważ najlepiej sprzedają się seks i agresja, więc – by nie dać szansy konkurencji – podaje się je w coraz mocniejszych dawkach w filmach, telewizji, prasie, książkach. Prym wiedzie tu zagraniczna prasa młodzieżowa, która zalała nasz rynek wydawniczy i szerzy kult kariery, seksu i pieniędzy.

Niektóre polskie gazety, nawet te liczące się w opinii społecznej, zamieszczają w rubryce „Praca – zatrudnienie” takie oto ogłoszenia: „Bardzo ładne, urocze małaolatki czekają” i – numer telefonu. Albo: „Agencja towarzyska zatrudni atrakcyjne dziewczyny, zapewniamy komfort, dyskrecję, mieszkanie, super zarobki”; „Seksowna 18-latką dla starszego pana”; „Studentki nauczą cię wszystkiego”; „Nastolatka zaprasza panie i panów”; „Licealistki czekają”; „Dziewczyna dla biznesmana”; „Znudzone mężatki zapraszają”; „Najgorętszy sex-hotel – w każdym pokoju gorące, namiętne ciało”. Ta reklama już nie mówi o człowieku, ale o towarze. „Puszyste, szczupłe, filigranowe, dzikie orchidee, drapieżne kocice”. Wybór duży. A są i oferty opiekuńcze – „Atrakcyjną, młodą, bezpruderyjną zaopiekuję się dyskretnie biznesmen z Warszawy”.

Tak więc w czasie biedy i bezrobocia mamy atrakcyjne oferty zarobkowe dla małaolatek, licealistek, studentów. Czyli bogaty, różnorodny, wolny rynek prostytucji. Szkoła może mieć wobec licealistki ofertę duchową. Agencja towarzyska w poczytnym dzienniku przedstawia ofertę finansową, super zarobki. Wystarczy wykręcić podany numer telefonu, wyskoczyć na kilka godzin i ma się pieniądze na modną kurtkę. A w okresie dojrzewania modna kurtka wiele dla nastolatki znaczy.

Jak mamy uczyć młodzież unikania grzesznych pokus, gdy te pokusy codziennie podstawią się jej przed oczy? Jaka ma być relacja między wychowaniem a mediami? Jaka ma być polityka państwa w edukacji i w kulturze, żeby – jak zakłada MEN – dało się wychowywać człowieka mądrego w dobroci i dobrego w działaniu? Szkoła może podjąć się odpowiedzialnie tego zadania tylko wtedy, gdy nie przeszkodzą, lecz wesprą ją wszystkie znaczące siły społeczne, w tym głównie media. Bo media mają duży wpływ na młodzież. I dlatego na ich rynku nie może być wszystko na sprzedaż.

Stawiam więc ostatecznie pytanie – wcześniej zadał je rządzącym na kopenhaskim szczycie prezydent Francji Mitterrand – czy mamy pozwolić, by świat przemienił się w gigantyczny rynek, w dżunglę, gdzie nie obowiązuje żadne inne prawo niż prawo do zagarnięcia maksymalnego zysku? Czy mamy pozwolić? To pytanie stawiam również na tej sali.

Przystępując już do realizacji naszego programu dzisiejszych obrad, proszę o wygłoszenie referatu pana profesora Juliana Radziewicza.

Profesor Julian Radziewicz:

Szanowni Państwo! Senatorowie! Goście!

Chciałbym sprostować dwie rzeczy. Po pierwsze – nie jestem w stanie wygłosić referatu przez dwadzieścia minut. To z całą pewnością nie będzie referat, zwłaszcza naukowy. Rozumiem, że jesteśmy różnych proveniencji. Po drugie, nawet nie czuję się na siłach tego zrobić.

Chciałbym przedstawić państwu, wprowadzając do dyskusji, a uważając że referentami będziecie państwo w dalszych etapach tego seminarium, pewien punkt widzenia dotyczący tematu naszego seminarium.

Niektóre z tych tez będą, być może, banalne. Ponieważ państwo otrzymali tezy dzisiaj i sądzę, że nie zdążyli z nimi się zapoznać, powtórzę je. Będą to, jak powiedziałem, tezy banalne, ale zarazem uważam je za, w pewnym sensie, autorskie.

W pierwszej kolejności chciałbym zaprotestować przeciwko obiegowemu pojęciu współczesnego świata, który od lat kilkunastu, a może już ponad dwudziestu, bywa nazywany przez powtarzających to uparcie socjologów tzw. globalną wioską. Właśnie ze względu na rozwój mediów, na rozwój środków komunikacji, że to niby wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą.

Przeciętny obywatel Hondurasu nie wie gdzie leży Polska. Przeciętny obywatel Polski nie wie, jak żyją ludzie mieszkający w Nepalu. I to by jeszcze było pół biedy. Ale cóż mi z tych mediów, jeżeli przeciętny obywatel gminy „x” nic nie wie o mieszkańcach gminy „y”, leżącej dokładnie za miedzą. Przeciętny mieszkaniec piętra drugiego nic nie wie o swoich sąsiadach z piętra pierwszego. I nawet go to nic nie interesuje. Szkoły stojące naprzeciw siebie, na tej samej ulicy, nie mają żadnego ze sobą kontaktu poza ewentualną rywalizacją przy okazji jakichś konkursów czy turniejów.

Mamy do czynienia z rozpowszechnianiem informacji, nie mamy do czynienia z komunikacją. To jest zupełnie co innego. To jest zupełnie co innego i jest to nieustannie mylone. Przeciwnie nawet, powiedziałbym – mamy paradoks, polegający na tym, że napływ informacji i szum informacyjny jest coraz większy, a ludzie zamykają się w swoich

domach, żeby korzystać z tego szumu, a nie po to żeby korzystać z możliwości komunikowania się z drugim człowiekiem, wyjąwszy nachalne telefony o dwunastej w nocy. Coraz mniej ludzie obchodzą siebie nawzajem. Coraz bardziej interesuje ich abstrakcyjna wiedza o tych zupełnie bezsensownych serialach, dynastiach itp. To jest pewien znak czasu. Znakiem czasu nie jest to, że jesteśmy globalną wioską. Znakiem czasu jest to, że jesteśmy wioską, ale nie globalną. Ciągłe wioską.

Druga teza. Kwestia tego, co się nazywa wolnym rynkiem mediów, bo to jest w tytule dzisiejszego spotkania. Jest to rzecz ogromnie dyskusyjna, przynajmniej od kilku lat, a nawet od kilkunastu. Ma być on wolny, czy nie?

Znowu przedstawiam swój punkt widzenia, wprowadzając do ewentualnej dyskusji. Absolutnie jestem za wolnym rynkiem mediów. Likwidację jakiegokolwiek cenzury uważam za dobrodziejstwo. To, co było, było niewątpliwie straszne. Ale wprowadzenie wolności w mediach, bo wolny rynek, nie ma oznaczać i nie musi, i nie powinno... Tu się powołuję na pewien nieprzyzwoity wątek, to o czym mówiła pani senator Łopatkowa, nie będę więc go już przywoływał. Nie może zatem wolność w mediach oznaczać prawa do nadużyć obyczajowych i moralnych. To, co mamy, co rozumiemy jako wolny rynek mediów, oznacza po prostu prawo do nadużyć. Jest to absolutnie niedopuszczalna rzecz.

Tu nie chodzi o to, żeby powstał urząd, który będzie z tego powodu te media ścigał, ale musi powstać pewien klimat porozumienia ludzi mediów z pedagogami, moralistami, etykami, duchownymi, wszystkimi ludźmi, których to interesuje, którzy dysponują kryteriami oceny, których to niepokoi, którzy robią badania, wiedzą o co chodzi.

Tu musi być sprawa dogadania się – co można, a co jest naganne; co można, a co jest szkodliwe. Bo można wszystko, ale nie wszystko powinno się. I ten funktor „powinno się” nie powinien stać tylko przed pedagogiem, który z obowiązku musi to „powinno się” mieć gdzieś tam z tyłu głowy zakodowane. Pedagogiem jest dziennikarz. Pedagogiem jest człowiek, który nagle po tylu latach zamkniętych witryn sex shopów nagle te witryny otwiera i dwunasto-, trzynastoletnie dzieci niepotrzebnie na to patrzą. Nie jestem bigotem ani osobą nazbyt pruderyjną, ale to, co mnie pięćdziesięcioparoletniemu człowiekowi nie może już przeszkodzić, bo i nie pomóc, to niekoniecznie musi być oglądane przez dwunasto- czy trzynastolatka. I ktoś, kto to czyni, musi brać na siebie za to odpowiedzialność.

Dla mnie media to nie jest tylko telewizja, radio i prasa. To jest plakat, to jest napis na ścianie, także to, co się mówi publicznie. Wszystko to, proszę państwa, może budować, konstruować, ale może też demoralizować i niszczyć. Warto by zrobić bilans w tej sprawie. Nie wiem jakim bilansem dysponujemy, ale może powinno się.

Brakuje w większości mediów... Może wyjątkiem są niektóre prywatne rozgłośnie radiowe, których przedstawicieli tutaj widzę. Z odleglejszych od Warszawy bardzo zachwyciłem się w swoim czasie Radiem Olsztyn... Brakuje więc kontaktów pozytywnych z odbiorcami, w których się na przykład głosi dobre wzory cieszenia się z czyjegoś sukcesu, cieszenia się z czyjejś radości. Brakuje trochę takiego stosunku, powiedziałbym, mediowato-empatycznego. Przepraszam za to określenie, ale mam nadzieję, że jest zrozumiałe.

Na ogół media pokazują, że coś gdzieś się stało, ktoś kogoś zgwałcił, ktoś kogoś zamordował, komuś coś ukradli, bo to jest strasznie epatujące, to jest ogromnie poruszające

ludzi. Może to jest prawda, tylko ja nie wierzę, nie wiem jak państwo, żeby 90% Polaków żyjących na terenie naszego kraju nic nie robiło tylko kradło, mordowało i gwałciło. Gdyby obliczyć tego typu informacje, to się okazuje, że 90% to czyni. Nic natomiast nie dowiaduję się, co zrobił dobry nauczyciel nieszczęsnemu uczniowi, nie dowiaduję się, że są dobrzy rodzice, nie dowiaduję się, że są życzliwi sąsiedzi, bo to jest po prostu nudne. Kto komu to mówi? O wiele ciekawsze jest, że do kogoś się włamano, nawet jeżeli to jest głupia informacja, wielokrotnie powtórzona.

Co najważniejsze, jeżeli nawet pozytywne wątki pokazują się w mediach, to są przedstawiane w formie najmniej atrakcyjnej. Są albo pseudonaukowe, albo napuszone w formie, pokazywane w wielkich wyrazach – co dla młodzieży jest zupełnie nie do strawienia – zupełnie bez dbałości o poziom możliwości odbiorcy, szczególnie nastoletniego. Bo mówimy przecież o wychowaniu, a nie tylko o odbiorze przez wszelkiego odbiorcę.

To, powiedziałbym, czyste nudziarstwo, pseudodydaktyczne, występujące w mediach, w tej części, która mogłaby być pozytywna, jest – moim zdaniem – sprawą ważną, ale nie najpoważniejszą. Jest jeszcze coś więcej. W pogoni za popularnością, mierzoną najczęściej liczbą ogłoszeń reklamowych, media emitują materiały budzące, jeśli nawet nie jest on przesadnym moralistą, sprzeciw pedagoga.

Chciałem państwu dać przykład. Na użytek naszego spotkania poprosiłem kilka osób na mojej uczelni, żeby obejrzały i zanotowały programy jednej tylko rozgłośni, właściwie nie rozgłośni tylko telerozgłośni, w okresie najbardziej oglądalnym przez młodzież w wieku szkolnym, mianowicie w czasie ferii, w sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek. Chciałem państwu odczytać, co stwierdzono.

1. Filmy ukazujące przemoc fizyczną, psychiczną, propagujące brutalność, bezwzględność postępowania z drugim człowiekiem wypełniły 11% czasu antenowego.

2. Filmy z pogranicza pornografii, bądź ukazujące tematykę miłości sprowadzanej wyłącznie do seksu – 7% czasu antenowego.

3. Filmy i audycje poświęcone parapsychologii, magii, szamanizmowi, tak zwanym religiom alternatywnym – 5% czasu antenowego.

4. Informacje o kraju i świecie przesycone grozą, terroryzmem, aferami, nienawiścią partyjną, światopoglądową, oskarżeniami, denuncjacjami, często personalnymi, pokazujące świat i Polskę współczesną jako rodzaj dżungli, charakteryzującej się zdziczeniem obyczajów, kryzysem podstawowych wartości i pogardą dla ludzi mających inne poglądy – 6% czasu antenowego.

Tak więc, proszę państwa, zliczając, blisko 30% programu w okresie największej oglądalności w roku, w okresie ferii, musi oddziaływać na młodzież negatywnie z punktu widzenia podstawowego celu wychowania, jakim jest wspomaganie samorozwoju zdrowej osobowości ludzkiej. Nie może być inaczej. Warto zwrócić jeszcze uwagę tych państwa, którzy reprezentują tutaj media, że te właśnie programy charakteryzują się stosunkowo najwyższym poziomem atrakcyjności formalnej. Programy, które chcielibyśmy uważać za dobre, są najczęściej nudne i dość kiepskie. Te zaś są bardzo wysilone, są przerywane reklamami. One muszą zapewnić oglądalność. Na nich się po prostu zarabia.

Nie można zarabiać na dzieciach. To my zarabiamy na dzieci. Tym optymistycznym akcentem chciałem skończyć.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Punkt drugi naszego seminarium – polityka państwa dotycząca wspierania i wykorzystywania środków przekazu w wychowaniu dzieci i młodzieży.

Proszę o zabranie głosu podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki pana Michała Jagiełłę.

Doktor Michał Jagiełło:

Nie chciałbym wygłaszać referatu, tym bardziej, że trudno zmieścić się w tak krótkim czasie. Poza tym moje najbliższe współpracownice, pani dyrektor Adrianna Poniecka-Piekutowska i pani dyrektor Agata Bielawska, kierujące Departamentem Szkolnictwa Artystycznego i Edukacji Kulturalnej, przygotowały tekst, który jest w kilku egzemplarzach powielony. Pozwólcie więc państwo, że raczej będę mówił od siebie, stawiając problemy. Nie będzie to, że tak powiem, regularny wykład.

Zacznę od banalnego stwierdzenia – nigdy nie było Arkadii. Nigdy nie było tak, że rodzice byli zadowoleni z dzieci i nigdy zapewne nie było tak, że dzieci były zadowolone z rodziców. Zawsze człowiek był atakowany przez coś, co dzieje się poza nim. Oczywiście, teraz jesteśmy atakowani silniej, ale co to znaczy silniej? Wszystko zależy od perspektywy. Podejrzewam, że nasz przodek był może silniej atakowany, gdy po raz pierwszy zobaczył ogień, gdy po raz pierwszy zobaczył na przykład chmurę uformowaną w postać czegoś, co wydawało mu się bóstwem. Słowem, wydaje mi się, każdy, kto wygłasza kategoryczne stwierdzenie, na przykład typu „w ostatnich pięciu latach kultura upada”, jest w błędzie, jak i ten, który mówi „dopiero w ostatnich pięciu latach kultura i edukacja rozkwita”. To prawda, że rozkwita w wolności, ale prawda, że ta wolność bywa trudna. Ale – gdzie ktokolwiek powiedział, w jakimkolwiek miejscu, że wolność ma być łatwa? Tu już i we wprowadzeniu pani senator i pana profesora pojawiały się te wątki, co robić z tą świadomością, którą niektórzy nazywają świadomością rynkową?

To jest fakt bezsporny i jakiegokolwiek buntowanie się przeciwko temu jest buntowaniem się szlachetnym, ale bezpłodnym. Raczej zastanawiamy się, w jaki sposób mamy wykorzystać świadomość rynkową, w jaki sposób dostrzec pozytywy świadomości rynkowej. Ta świadomość rynkowa, w cudzysłowie rynkowa, to przede wszystkim dla mnie akceptacja pluralizmu kulturowego, to pogodzenie się z równoległym istnieniem wielu odmiennych propozycji, to różnorodność oferty, a tym samym zwiększenie możliwości wyboru.

W końcu przecież wiele osób siedzących na tej sali domagało się tego. Chcę mieć możliwość dokonywania wyboru. Nie chcę, aby za mnie ktoś inny wybierał. Oczywiście, w tym miejscu pojawia się problem istnienia realnych zagrożeń związanych z samym rozwojem mediów, z kulturą masową. O tym mówił dość przekonująco nie tylko Stanisław Ignacy Witkiewicz, ale też od co najmniej 100 lat socjologowie, historycy kultury.

W tej chwili przeżywamy, sądzę, w sposób bardzo wyrazisty, problem wolności i odpowiedzialności. Wolność jest darem ponad jakąkolwiek dyskusję. Pojawia się nato-

miast problem wolności i odpowiedzialności, dotyczący zarówno nadawcy, jak i odbiorcy. Prywatnie opowiadam się za autocenzurą, mimo, że od czasu do czasu bywam pisarzem. Po prostu uważam, że są tematy, których nigdy nie będę poruszał, różnego typu. Jedne, właśnie ze względu, aby nie gorszyć, inne – nie wiem – może ze względu na przykład zbyt silne więzi towarzyskie w pewnych środowiskach.

Napisałem parę książek o górach. Jest to moja prawda o górach, ale pewnych faktów, z którymi miałem tam do czynienia nigdy nie będę publicznie ujawniał, albowiem ujawnione byłyby źle zrozumiane przez czytającą książkę młodzież. Ta młodzież, gdybym opisał dokładniej, jak zachowują się ratownicy górscy na wyprawie ratunkowej, mogłaby odebrać, że jest to banda ludzi cierpiących na znieczulicę. Nieprawda, my ratownicy broniliśmy się w ten sposób przed rozklejeniem. Gdy się ratuje najważniejsze... Żeby uratować, tam się pięknych słówek nie używa.

Mówię o tym bardzo osobiście... Jestem za selekcjonowaniem tego, co wypuszczamy w świat, ale nie można tego zinstytucjonalizować. Tym ważniejsze jest coś, co wspólnie możemy wytworzyć, a mianowicie pewien niepisany kodeks wartości. Niepisany, ale częstokroć tym bardziej obowiązujący, co jest z zasady, że czegoś w danym miejscu nie wypada mówić, czegoś w danym miejscu nie wypada promować.

Jest ogromny problem z agresją i przemocą, ale przecież najświętsze księgi ludzkości naładowane są agresją i przemocą. To jest przecież fakt niepodważalny. Czasem mamy ogromne kłopoty, co zrobić na przykład z psalmami złorzeczącymi. To są ogromne kłopoty, jak to zinterpretować, i nie uciekniemy od tego. Oczywiście, trzeba próbować znaleźć to wyczucie, kiedy mówić, kiedy nie mówić, co mówić. Natomiast agresja i przemoc jest wpisana, niestety, w charakter człowieka. Być może to nas wyróżnia wśród braci zwierząt, że potrafimy być tak okrutni. Nie znaczy to, że opowiadam się za tym co się dzieje, że w „Wiadomościach”, szczególnie telewizyjnych, 3/4 czasu, to jest właśnie przemoc i agresja. To jest odrębne zagadnienie i, być może, będzie jeszcze minutka, żebym na ten temat mógł powiedzieć.

Bardzo niepokojące jest to, że dzieci i młodzież coraz częściej myślą w kategoriach komiksowych, postrzegają świat rozbity, świat uładzony, świat zwizualizowany. Tutaj największą rolę do spełnienia ma rodzina, szkoła, Kościół i oczywiście środki przekazu. Ale my tych środków przekazu nie zmienimy. Proszę zauważyć, że – tak, jak tu jesteśmy na tej sali – stanowimy zapewne ostatnie pokolenia, które w miarę swobodnie porusza się w pewnym ogrodzie kultury. Dla naszych dzieci i wnuków odwołania się do mitologii na przykład już nie są takie oczywiste. To jest złamanie czegoś, co trwało przez setki, jeśli nie tysiące lat, a teraz wytwarza się coś nowego.

W jaki sposób wprowadzać miękko te treści, żeby nie tracić więzi z młodymi? To jest problem. Najłatwiej byłoby powiedzieć, że oni są tacy inni, że aż ich nie rozumiemy. Ale to są nasze dzieci i nasze wnuki. One są karmione telewizją, od nas częściowo zależy, ile dzieciak ogląda telewizję. Natomiast to przełamanie myślenia komiksowego może następować przede wszystkim przez kontakt z dobrą książką, z kulturą symboliczną. Dlatego tak ogromne znaczenie mają szkoły artystyczne, szczególnie w małych społecznościach lokalnych, gdzie częstokroć stają się jednym z nielicznych prawdziwych domów kultury, promieniujących czymś innym niż wideoklipy.

Czyli to, czy rynek kultury stanie się całością harmonijną, sprzyjającą rozwojowi edukacji, kultury człowieka, zależy nie tylko od samych mechanizmów rynku, ale zależy także od potrzeb, od świadomości i wartości cenionych w społeczeństwie. Sądzę, że to jest najważniejsze. Nie emigrowanie z własnej kultury, nie wpadanie tylko i wyłącznie w pewien cieniutki nurt amerykańskiej. Byłoby niesprawiedliwością, gdyby wrzucać do jednego złego worka amerykańską. Daj Boże, aby nasi koledzy reżyserzy potrafili produkować takie filmy rodzinne, jak produkują Amerykanie, które można obejrzeć z całą rodziną, filmy uczące tolerancji wobec człowieka innego koloru skóry, wobec niepełnosprawnych.

Nawiasem mówiąc, tak wiele się złego mówi o telewizji, to może chociaż jedno dobre słówko. Po raz pierwszy w tym roku telewizja dostrzegła, przy okazji końca roku i przy okazji świąt Bożego Narodzenia, że na naszym terenie istnieją mniejszości narodowe i wyznaniowe. Po raz pierwszy tak szeroko dostrzeżono grekokatolików i tak szeroko dostrzeżono prawosławie. Po raz pierwszy pokazano, migawkowo, ale pokazano, Litwinów. To jest jeden z elementów poszerzania świata, z jakim przecież ma dziecko do czynienia.

Nie chcę mówić o konkretnych działaniach, które podejmuje Ministerstwo Kultury i Sztuki w ścisłym porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej, ale w największym skrócie.

W 1991 roku właśnie z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki został opracowany dokument „Edukacja kulturalna – stan, zagrożenia, perspektywy”. Dokument przyjęty do realizacji przez tegoż ministra kultury i ministra edukacji oraz przewodniczącego ówczesnego Komitetu do spraw Radia i Telewizji.

Warto może wspomnieć, że w dziedzinie edukacji kulturalnej zależy nam na prowadzeniu czterech specjalistycznych programów, które uważamy za najważniejsze.

Po pierwsze, konkurs programów edukacyjnych, jako stała forma poszukiwania i pozyskiwania informacji o twórcach i koncepcjach edukacyjnych.

Po drugie, badanie środowisk edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży w gminach i małych miasteczkach. Prowadzimy to systematycznie.

Po trzecie, wideoteka edukacji estetycznej dzieci i młodzieży.

I po czwarte, tak zwane klasy dziedzictwa, czyli europejski projekt wprowadzenia dzieci i młodzieży w kulturowe dziedzictwo własnego kraju.

7 kwietnia 1994 roku zostało powołane Radiowe Centrum Kultury. Bardzo polecam państwu tę instytucję i jej wielostronną działalność, z jednej strony dokumentacja folkloru, z drugiej strony to, co jest stale na antenie. Takie audycje, jak „Burczybas”, „Kiermasz pod kogutkiem”, „Muzyczny atlas Polski”, czy „Ginące piękno”. Ministerstwo Kultury współuczestniczy finansowo w tych programach.

I ostatnia sprawa, Ministerstwo Kultury i Sztuki i Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Redakcja Programów Edukacyjnych Telewizji Polskiej kontynuuje wideotekę wychowania estetycznego dzieci i młodzieży. Ostatnio, na przykład, zaprezentowano „Z dziejów baroku w Polsce”. Łącznie mamy wyprodukowanych trzynaście dwugodzinnych wideokaset, zawierających filmy prezentujące już to ciekawe sylwetki, już to po

prostu jakieś ważne zjawiska w kulturze polskiej i światowej. Działa młodzieżowa akademia filmowa, która jest też wspierana z budżetu państwa. Te pozytywne fakty chciałem dodać dla pełniejszego obrazu radia i telewizji.

Już na zakończenie chciałbym jeszcze raz podkreślić, że rola szkół muzycznych, szczególnie małych szkół pierwszego stopnia, jest trudna do przecenienia. Ważne, że coraz częściej samorządy dostrzegają, że to właśnie te ich dzieciaki, nawet jeśli to jest tylko setka dzieci w miasteczku, stanowią pewną elitę w najlepszym sensie słowa. To jest pewien wzorzec innego traktowania muzyki, nie tylko tej wideoklipowej.

Bardzo ważny jest problem podkreślania tradycji Rzeczypospolitej, czyli wielokulturowości, wieloetniczności, wielowyznaniowości. To szczęśliwie jakoś też już dociera do środków przekazu.

Zupełnie ostatnia sprawa. Za mało się mówi o rzeczy kapitałnej... Zgadzam się z panem profesorem – to nieprawda, że jesteśmy wszyscy w jakiejś jednej wiosce. Wioska nie wie o wiosce. Departament w ministerstwie nie bardzo wie o drugim departamencie. To są odrębne zagadnienia. Uważam, że ogromną pozytywną rolę odgrywają wszystkie środki przekazu znajdujące się na poziomie gmin. To są tysiące tytułów lekceważonych przez prasę centralną, nie- dostrzeganych przez kolegów z telewizji. To są tysiące pism niesłyszane wiarygodnych.

I już ostatnie zdanie. Jeśli się pracuje w jakimś medium ogólnopolskim, bezkarnie można np. rzucić takie zdanie: „w ostatnich sześciu latach masowo padają biblioteki”. Jak się jest redaktorem pismka, które się ukazuje w tysiącu egzemplarzy, gdzieś w Siemiatyczach czy w Nowym Targu, to nie może człowiek tego napisać, skoro biblioteka istnieje. Czyli to jest paradoks, że im mniejsze pismo, tym większa odpowiedzialność piszących. Ale oni wywierają wpływ, niezbadany jeszcze przez socjologów i niezbadany przez polityków i politologów. To samo dotyczy lokalnych stacji radiowych i telewizyjnych. Sądzę, że jakiś sposób powinniśmy do nich docierać.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Myślę, że dyskusja będzie na pewno gorąca, jako że już nasuwają się pewne wątpliwości, chociażby – rzeczywiście – nie uciekniemy od agresji. Ona była przez całe wieki. Jest tylko jedna różnica, że właśnie teraz, właśnie w tym naszym wieku, wynaleźliśmy broń nuklearną. Teraz jest kwestia – albo będziemy istnieć, ludzkość wygra walkę o przetrwanie, albo przegra. I stąd agresja, przemoc nabiera już innego wymiaru.

Proszę bardzo o zabranie głosu podsekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej pana ministra Pilcha.

Pan Tadeusz Pilch:

Jest okolicznością dramatyczną, że pani senator Łopatkowa uważa za konieczne stawiać alternatywę między nauczaniem a wychowaniem, między funkcją dydaktyczną szkoły a funkcją wychowawczą. W historii oświaty szkoła była instytucją od zarania swoich dziejów instytucją wychowawczą, która swoje funkcje wychowawcze uzyskiwała m.in. poprzez nauczanie. Dlatego też ta zmiana, która dzisiaj jawi się jako oczywisty przedmiot refleksji pedagogicznej, jest bardzo zastanawiająca.

Pani senator Łopatkowa nie jest odosobniona w swoich refleksjach na ten temat. W jednym z ładnych aforyzmów de Mello powiedział mniej więcej tak, że mamy dwa rodzaje szkoły – szkoła, która uczy, jak zarabiać pieniądze i szkoła, która uczy jak żyć. To oznacza, że ta alternatywa, która w wypowiedzi pani senator Łopatkowej pojawiła się nawet jako dysjunkcja, jest świadomością dość powszechną. Wymusza to na nas refleksje nad tym, czy idziemy we właściwym kierunku, wyłączając z funkcji szkoły jej funkcje wychowawcze, odbierając nawet nominalnie instytucjom dotąd wychowawczym ich nazwy, przypisując zaś tylko funkcje dydaktyczne.

Rok 1989 bowiem nie tylko odmienił ustalony od dziesięcioleci, wydawałoby się nienaruszalny, scenariusz rozwoju dziejów, ale okazał się także szokiem mentalnym, gwałtownie niszczącym wypracowane schematy myślowe. Tam właśnie doszukiwać się można korzeni owego dualizmu myślenia nad różnorodnością, czy też jednolitością, czystością funkcji instytucji wychowawczych. Dla dorosłej i dojrzałej części społeczeństwa jest to po dziś dzień przeżycie ogromne, przewartościowujące hierarchię ustalonych niegdyś wartości i zaburzające poczucie bezpieczeństwa. Młodzi o wiele łatwiej adoptują się do zmian, ale szok przeżywany przez rodziców, opiekunów, czy nauczycieli nie pozostaje bez wpływu na ich możliwości i wyobraźnię.

Dynamika przewartościowań politycznych i ich wszelkie konsekwencje, od ekonomicznych przez kulturowe do moralnych, uświadamiają nowe jakości wychowania pojmowanego w najbogatszym tego słowa znaczeniu, na którego kształt niebagatelnie wpływają współczesne media. Wolny rynek i związana z nim konkurencja, stając się kategorią ekonomiczną, ekspansywnie wkomponowała się w nasze społeczne istnienie. Panuje niemal w każdej dziedzinie naszej egzystencji. Wolny rynek i nierozzerwalnie związane z nim najbardziej atrakcyjne i porywające wyobraźnię młodych ludzi przejawy kultury masowej spowodowały rewolucję we wszystkich mediach. Skoro już nie ma monopolu na słowo, jedynie słuszny pogląd, niezłomną doktrynę, można w walce o pozyskanie widza, odbiorcy, czytelnika proponować mu przebogate treści i artystycznie szokujące kształty najróżniejszych przekazów telewizyjnych, radiowych, czy prasowych.

Kilka programów telewizji publicznej, publicznego radia, konkurują ze stacjami prywatnymi. Jest powszechny dostęp do telewizji satelitarnej, proponującej ponad sto programów, bogactwo rynku prasowego – od dzienników mniej lub bardziej ekspansywnie propagujących własne opcje i sympatie polityczne, poprzez bogactwo periodyków młodzieżowych, których w większości udziałowcami są obce koncerny, po luksusowe magazyny dla dorosłych, także dostępne dla młodzieży, nawet bardzo młodych ludzi... Oto tylko hasłowo i symptomatycznie zarysowany pejzaż mediów.

Zmieniła się nie tylko liczba emitowanych programów, drukowanych artykułów, ale także ich jakość. Kult dla historycznej i kulturowej tradycji, ideały haseł romantycznych i postromantycznych, kontynuowany jeszcze przecież w solidarnościowym dążeniu do wolności, zastąpione zostały programami szybkiego sukcesu w jego najbardziej konkretnym, materialnym wymiarze. Świat aspiracji intelektualnych został zastąpiony wyobraźnią konsumenta, sprawnie radzącego sobie z przyswajaniem najpotrzebniejszych informacji, z komunikowaniem się, dokonującego trafnych, optymalnych wyborów przede wszystkim w świecie biznesu.

Dlatego dialog z książką, przyjacielem, a nawet samym z sobą, wypiera komputer, fetysz intelektualnej sprawności i szansa na relaks, dostarczająca emocji, chociażby w grach. Demon komputera i elektronicznej cywilizacji to świat zainteresowań jednych. Dla innych zaś pozostaje świat wielkich emocji dostarczanych w obszarach okrucieństwa i przemocy, perfekcyjnych strategiach morderstw, napadów i rabunków, prezentowanych w bogatych artystycznie, przyciągających wyobraźnię scenach teńnych sadyzmem, czy masochizmem, wzbogacanych seksualną perwersją, czy wręcz obrazami najprzeróżniejszych zbroczeń.

Producenci filmowi, właściciele prywatnych stacji radiowych i telewizyjnych, prasowi redaktorzy prześcigają się w pomysłach, których efekty mamy na ekranach przez 24 godziny. Trwa walka mediów o klienta, o zagarnięcie dla siebie jego wyobraźni i czasu, o rozbudzenie potrzeby słuchania i przywiązania do takiego czy innego kanału, bowiem właśnie tam odnajdzie ów młody widz czy słuchacz porwijącą go muzykę, czy zniewalającą jego wyobraźnię i dającą upust jego emocjom scenę z filmowego kadru. Trwa walka o ów rząd dusz, ale dusz bardzo młodych, dla których obrazy stają się receptą na życie, rozbudzają pragnienie, kształtują możliwości.

To ich śladem młody odbiorca uczy się miłości, fizycznej sprawności, rozrywki, sposobów na spędzanie wolnego czasu. To one uczą go, nierzadko, szacunku dla fizycznej przewagi, sprytu i oszustwa. Zachęcają do tandetnych seksualnych fascynacji. Przekonują, iż sukces to pieniądz i on staje się najważniejszą wartością ludzkiej egzystencji.

Powyższy wywód nie ma charakteru katagorycznie negatywnie wartościującego ideały i klimaty wychowawcze, popularyzowane w mediach. Odnotowuję jedynie w lakonicznym skrócie kierunki i tendencje preferowanych wartości, niewątpliwej opozycji do tradycyjnej ich hierarchii. Prawdą jest przecież, iż slogan reklamowy wypiera z pamięci młodych i starych także cytaty, co potwierdzają prowadzone badania. Atrakcyjność różnych form kultury masowej osłabia zainteresowanie wartościową książką. Dziennikarska plotka o życiu gwiazdy, tajemnice jej garderoby i pikanteria skandali bardziej angażują wyobraźnię czytelnika prasy młodzieżowej.

Bardzo istotną rolę w polskiej edycji prasy młodzieżowej odgrywają zachodnie wzory, w większym stopniu niż w najbardziej nawet atrakcyjnych formach prezentowane monografie naukowe, literackie czy historyczne. Nie jest przecież tajemnicą, iż w prezentowanych amerykańskich filmach pełnometrażowych bardzo często dominuje kult pieniądza i siły, a kreacje bohaterów przekonują sugestywnie o prawie człowieka do maksymalnej konsumpcji wszelkich dóbr, od materialnych po erotyczne.

Brazylijskie, wenezuelskie i inne seriale uczą z kolei infantylizmu sądów i uczuć. Drażnią naiwnością scenariusza, w którym życie jawi się jako naiwna baśń dla emocjonalnie zgłodniałych pensjonarek. To jest także niebezpieczne i krzywdzące emocjonalnie aspiracje tych, którzy odrzucają kult maczo, by – nie mając wyboru – przenieść się w intelektualną głupotę i uczuciowe prostactwo.

Tak więc współczesny system wychowania staje dziś przed bardziej odpowiedzialnym niż kiedykolwiek zadaniem przygotowania młodego odbiorcy wszelakich propozycji mediów, walczących o jego rząd dusz, do dokonywania sensownych wyborów zgodnych z preferowanymi przez niego wartościami. Wychowanie dzisiaj musi twórczo zweryfiko-

wać tradycje i konstituować w świadomości, wyobraźni i wrażliwości świat takich wartości i taką ich hierarchię, której dokonany wybór uczestnictwa w ekspansywnym świecie kultury masowej, stwarzających nas mediów, okaże się jej potwierdzeniem.

Wybór wartościowego filmu amerykańskiego, szansa na twórczy dialog z koncepcją prezentowanego w nim bohatera, świadoma ignorancja lub też świadome zainteresowanie wideoklipem, dystans do holywoodzkiego plotkarstwa, poszukiwanie fascynujących programów popularno-naukowych o tajemnicach wszechświata, bogactwie kultów i innych religii – do takiej postawy powinien, dzięki szkole i mediom, dorastać młody człowiek.

Tym większa więc dzisiaj rola publicznej telewizji edukacyjnej i nauczyciela, który musi okazać się, bardziej niż kiedykolwiek, kompetentnym przewodnikiem po świecie, do którego dziś przekonują wszystkie media. Tym większe zadania przed resortem edukacji w stymulowaniu i kreowaniu wszystkich ideałów i wartości w popularyzowanych mediach. Tym większe oczekiwanie społeczeństwa w stosunku do kompetencji nauczyciela i tym większa szansa na to, by umiejętnie prowokować wszystkie środowiska do refleksji nad dziełem wychowania w obliczu, tak pozytywnej, jak i negatywnej walki mediów o rząd dusz młodego pokolenia.

Dla praktyki edukacyjnej nowy rynek mediów rodzi różnorodne konsekwencje. Wymienię niektóre z nich. Dla pedagogiki powstaje bardzo ważny problem przygotowania człowieka od jego najmłodszych lat do aktywnego, twórczego i krytycznego odbioru oferty programowej prezentowanej przez media, zwłaszcza przez telewizję. Należy uczynić wszystko, ażeby młode osoby potrafiły odrzucić wszystko to, co zagraża rozwojowi własnej, bogatej osobowości, co pęta jej wyobraźnię i co nie należy do kanonu postępowania etycznego człowieka oraz to, co stanowi zagrożenie dla naszego kręgu cywilizacji i tradycji.

Należy uczyć młodych zachowania wartości ważnych dzisiaj i w przyszłości, uczyć pełnego wrażliwości spojrzenia na świat i innego człowieka. W naszych szkołach należy uczyć języka mediów, bo chociaż media posługują się tym samym językiem, to jednak nie jest to ten sam język. Język potoczny stanowi przecież tylko element języka mediów i ich gry.

Media dla systemu szkolnego spowodują utratę monopolu na kształcenie i wychowanie. To stało się już dawno. Musimy pogodzić się, że szkoła uzyskała, bądź partnera, bądź konkurenta. Musimy zrobić wszystko, aby media stały się partnerem szkoły, a nie zagrożeniem jej omnipotencji informacyjnej i omnipotencji w zakresie określania co jest ważne.

Szkoła stała się jedną z wielu instytucji mających wpływ na edukację człowieka. Sama nie jest w stanie sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu społecznemu i indywidualnemu na kształcenie. Jest to oczywiste w świetle koncepcji edukacji ustawicznej. Wydaje mi się, że resort edukacji narodowej, wyciągając rękę do współdziałania z telewizją w zakresie telewizji edukacyjnej i w zakresie tworzenia całego rynku edukacji ustawicznej, ma w tym względzie akurat ewidentne osiągnięcia.

Wzrasta rola zintegrowanych działań wszystkich dostępnych instytucji edukacyjnych oraz stworzenia warunków do realizacji zadań kształcenia równoległego w stosunku do systemu szkolnictwa. Istnieje pilna potrzeba skoordynowania działań edukacyjnych w odniesieniu do oddziaływania środków masowego przekazu, zakładów pracy, związków

zawodowych, stowarzyszeń, organizacji społecznych i młodzieżowych. Wszystkie one muszą być obecne w wymyślonej może w niewłaściwym czasie, ale bardzo mądrej idei wychowania społecznego, które potocznie nazywa się niekiedy wychowaniem równoległym.

Ważne jest także tworzenie nowej oferty programowej w polskiej telewizji i polskim radiu tak, aby mogli z niej korzystać wszyscy. Realizacji tych zadań służy m.in. zawarte porozumienie między Telewizją Polską i Polskim Radiem a Ministerstwem Edukacji Narodowej. Tego typu porozumienia należy zawierać z innymi instytucjami świadczącymi usługi. Chodzi także i o to, aby nad treściami emitowanymi przez, zarówno telewizję, jak też i wszystkie elementy systemu wychowawczego, mogła dominować pewna jednolita myśl, w której idea służebności, idea dominacji pewnego kręgu wartości jest najważniejsza.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że telewizja, radio, czasopisma naukowe, książki, wideo i film, komputer, teletekst, telefon itd. pokonują bariery czasu i odległości. Coraz bogatsze wyposażenie techniczne naszych domów w zakresie NTI to tylko niektóre argumenty na rzecz zmiany i wzbogacania oferty edukacyjnej, ale to także szansa na zmiany bądź obronę określonego świata wartości i utrwalania społecznego ładu etycznego. Nad mediami bowiem musi panować świat idei i określonych etycznych przeświadczeń, a nie wyłącznie prawa rynku, idea rywalizacji, podstawowy paradygmat współczesnej cywilizacji.

Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:

Chciałam powiedzieć, że zgadzam się z nieżyjącym profesorem Kępińskim, że istnieje postępująca schizofrenizacja świata ludzkiego. Polska tu nie jest wyjątkiem. Chore są stosunki międzyludzkie. Coraz trudniej o rozwijanie zdolności kochania, a coraz łatwiej o rozwijanie agresji i nienawiści. Widzimy to zresztą wokół siebie. Ludzie coraz bardziej żyją w lęku, człowiek przed człowiekiem. Jest źle i dlatego zebraliśmy się dzisiaj z tą głęboką troską, co zrobić. Proszę bardzo o konkretne propozycje, wnioski, które prawdopodobnie padną w dyskusji.

Nasze dwie senackie komisje – kultury i edukacji – te dzisiejsze wnioski zbiorą i postawią je na swych obradach. Będziemy chcieli wypracować stanowisko i dlatego bardzo nam zależy na konkretnych propozycjach. Jeśli państwo nie zabiorą głosu w dyskusji, a macie jakieś wnioski do przekazania, to prosimy o przekazanie nam ich na piśmie. Bardzo o to proszę.

Teraz, zgodnie z naszym programem, ogłaszam 15 minutową przerwę.

(Przerwa)

Przewodniczący senator Jan Mulak:

Wznawiam posiedzenie. W tej chwili przystępujemy do komunikatów, które będą trwały mniej więcej po 15 minut. Chętnych do dyskusji prosimy o zgłaszanie się do pani sekretarki.

Proszę panią doktor Lucynę Kirwil o zabranie głosu na temat wpływu telewizji na dzieci i młodzież. Proszę bardzo.

Doktor Lucyna Kirwil:

W swoim komunikacie chciałabym zawrzeć dwie rzeczy, a mianowicie wnioski, jakie wynikają z ustaleń empirycznych na temat wpływu oglądania telewizji przez dzieci i młodzież na ich funkcjonowanie oraz, w drugiej części, swoje własne sugestie co do tego, w jaki sposób można sobie poradzić z tym problemem, który stanowić będzie przedmiot dzisiejszej dyskusji na temat wolnego rynku mediów a zagrożeń płynących z tego tytułu w stronę dzieci i młodzieży.

Ze względu na czas prezentacja, zwłaszcza pierwszej części, zawarta jest w punktach, które siłą rzeczy zubożają ten materiał, ale szerzej opisany znajduje się w materiałach, które państwo, mam nadzieję, otrzymali.

Mając potencjał silnego angażowania, telewizja pełni dwie istotne funkcje z punktu widzenia pedagogiki: informacyjno-dydaktyczną oraz rozrywkową. Rozdzielanie tych funkcji jest jednak sztuczne, widzowie-dzieci, zwłaszcza małe, nie odróżniają problemów edukacyjnych od rozrywkowych i tak naprawdę widzowie-dzieci uważają wszystkie programy telewizyjne za rozrywkę, podczas gdy w rzeczywistości pełnią one dla nich funkcję edukacyjną.

Korzystanie z telewizji ma charakter społeczny, to znaczy odbywa się przeważnie w środowisku rodzinnym. Rodzina może więc w znacznym stopniu wpływać na to, jakie programy telewizyjne oraz w jaki sposób dzieci i młodzież je oglądają.

Obserwacja funkcji, jaką pełni telewizor w domu pokazuje jednak, że rodzice często delegują swoją funkcję wychowawcy właśnie na to medium. Zjawisko to zachodzi tym częściej, im rodzice mają mniej czasu, im bardziej zajęci są pracą zawodową i im niższy jest status społeczny rodziny.

Ustalono również, że telewizja może wpływać na młodych widzów, tak pozytywnie, jak i negatywnie, w zależności od treści oferowanych przez programy telewizyjne oraz od sposobu korzystania z tych programów przez telewidzów. Zakres wpływu telewizji na dziecko jest tym większy, im jest ono młodsze, im jest więcej lub mniej krytyczne i im ma mniej dostępu do innych źródeł czerpania wiedzy oraz innych wzorców wartości, konsumpcji, czy też stylu życia oraz im mniej styka się z oceną treści, które ogląda na ekranie telewizora.

Ustalono również, że sposób w jaki wpływa telewizja na dzieci i młodzież daje się sprowadzić do dwóch głównych stanowisk. Według Bandury i Berkowitza ekranowe postacie stanowią wzór zachowań przejmowanych przez widzów i później manifestowanych, a według Klapera, pierwotne stanowisko, głównym efektem oglądania telewizji jest wzmacnianie właściwość, które już wcześniej widz posiada.

Psychologowie i pedagodzy częściej przychylają się do tego pierwszego poglądu, nakazując dzieciom i młodzieży umiarkowanie oraz selektywność w oglądaniu telewizji ze względu na możliwość wystąpienia ubocznych, negatywnych skutków nadmiernego oglądania w postaci: (1) odrywania się dzieci i młodzieży od rzeczywistości; (2) niekorzystnych zmian w zachowaniu dzieci i młodzieży, takich jak drażliwość, agresywność, nadmierna seksualność, czy też bierność społeczna.

Jednocześnie z badań empirycznych wynika, że nie daje się jednoznacznie rozstrzygnąć, czy samo oglądanie telewizji przynosi dzieciom i młodzieży negatywne skutki, czy też

nie, bowiem mogą one następować nie tylko w wyniku kontaktu z samym medium, jakim jest telewizja, ale też w wyniku specyficznej selekcji programów określonej treści oraz cech formalnych programów w nim prezentowanych. Sposób tej selekcji w dużym stopniu zdeterminowany jest indywidualnymi właściwościami dziecka i zachowaniami jego najbliższego otoczenia.

Badania, które zostały przeprowadzone na telewidzach starszych generacji wykazały między innymi, że rzeczywiście oglądanie telewizji redukuje, na przykład, liczbę rozmów w rodzinie, nabycie drugiego odbiornika telewizyjnego zmniejsza ilość czasu spędzonego razem przez członków rodziny. Oglądanie telewizji zmniejsza też czas przeznaczony na inne aktywności – na sen, spotkania towarzyskie poza domem, słuchanie radia, czytanie książek i czasopism, chodzenie do kina, zajęcia domowe i uczestnictwo w innych formach sposobach spędzania wolnego czasu.

W efekcie możemy się spodziewać, że czas, który przeznaczany jest na kontakty pomiędzy rodzicami a dziećmi jest tym krótszy, im członkowie rodziny oglądają częściej i więcej telewizję oraz im więcej odbiorników telewizyjnych rodzina w domu posiada, co oczywiście ogranicza funkcje wychowawcze rodziców.

Analizując, w jaki sposób dzieci uczą się z telewizji stwierdzono, że uczą się oglądając, i programy edukacyjne, i rozrywkowe oraz reklamy, że uczenie odbywać się może w wyniku samej obserwacji tych programów bez żadnego nagradzania i bez powtarzania oglądanych scen. Stwierdzono też, że dzieci uczą się zarówno treści występujących incydentalnie w programach, jak i treści stanowiących myśl przewodnią programu, że mogą nauczyć się zachowania z telewizji nawet nie przejawiając go wobec innych osób, że wreszcie dzieci mogą zachowywać się tak, jak nauczyły się z telewizji czasami dopiero po wystąpieniu odpowiednich warunków w przyszłości, a nie bezpośrednio po obejrzeniu programu.

Uczenie się z telewizji przez dzieci i młodzież dokonuje się więc przez samą obserwację, a wyuczone zachowanie może się nie ujawniać do czasu wystąpienia sprzyjających okoliczności. Ale też trzeba pamiętać, że telewizja dostarcza dzieciom wiedzy i wzorców zachowania się ludzi w różnych aspektach. Nie są to tylko wzory aspołeczne, ale również wzory prospołeczne i również zachowania konsumenckie. Te obszary prawdopodobnie będą stanowić przedmiot dalszej dyskusji.

Jeżeli się mówi o społecznych wzorcach zachowań, to ma się na myśli przede wszystkim zawarte w telewizji sceny przemocy, które występują na przykład w programach rozrywkowych i filmach dla dorosłych; sceny drastyczne przedstawiające skutki okrucieństwa, na przykład w regularnych wiadomościach telewizyjnych oraz ataki, które przedstawione są na przykład w transmisjach z gier zespołowych i sportów walki, takich jak piłka nożna, rugby, boks, czy zapasy; a wreszcie, również sceny ostrej rywalizacji walki i agresywnej zabawy w niektórych filmach animowanych, przeznaczonych również dla dzieci.

Przemoc pokazywana w tych programach, bardzo często jest ukazywana jako czysta, usprawiedliwiona, humorystyczna i stanowiąca skuteczny sposób poradzenia sobie z sytuacją. W gruncie rzeczy jest to sposób nierealistyczny, ponieważ najczęściej nie towarzyszy temu pokazywanie negatywnych społecznych skutków, tak dla osoby atakującej, jak

i dla osoby, która jest atakowana. Ale niezależnie od nierealistyczności pokazywania tych scen, każdy z tych sposobów pokazywania przemocy może u niedoświadczonego młodego widza wywołać przekonanie, że przemoc jest dobrym sposobem regulacji stosunków z innymi ludźmi.

Z drugiej strony wzorce zachowań prospołecznych, zawarte w pokazywanych w telewizji programach, dotyczą np. scen nagradzania przez dorosłego, przez dzieci, czy też przez fikcyjnych bohaterów za zachowania społecznie pożądane. To nagradzanie to na przykład dawanie przedmiotów w nagrodę, pochwały, oferowanie pomocy, okazywanie zaangażowania emocjonalnego czy dawanie komuś oznak przyjaźni. Również takie programy oglądają dzieci na ekranie telewizyjnym. Pokazuje się w nich także karanie, krytykę, ignorowanie, kary fizyczne, oznaki odrzucenia lub wycofania przywilejów za zachowania niepożądane społecznie. Wynika z tego, że dzieci mają możliwość nauczyć się z tych programów, obserwując, co się nagradza, a co karze, jakie zachowania są społecznie pożądane, a jakie niepożądane, które z nich służą podtrzymywaniu kontaktów z innymi ludźmi, a które nie.

Wreszcie problem reklam. Reklamy zachęcają dzieci i młodzież do kupowania takich produktów, jak żywność, zabawki, gry. Wiele z reklamowanych produktów zawiera składniki niekorzystne z punktu widzenia zasad żywienia, np. cukier, sól, konserwanty, gaz. Z tego powodu można by sądzić, że reklama w telewizji, także w radiu i prasie, przyczyniać się może do wywoływania u dzieci potrzeb jedzenia innych od codziennych produktów żywnościowych, a przez to do kreowania mniej zdrowego stylu odżywiania się, a także do konsumpcyjnego stylu życia. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że reklama to również reklama społeczna, która wskazuje, jakie są pożądane wzorce zachowania, tak więc nie należy jej traktować tak jednoznacznie. Pamiętać jednak trzeba, że im dziecko jest młodsze, tym reklama wywiera na nie silniejszy wpływ perswazyjny i tym bardziej dziecko temu ulega.

To, jakie są negatywne skutki u dzieci i młodzieży, wynikające z kontaktu z telewizją, najczęściej związane jest z oglądaniem scen przemocy oraz scen przemocy połączonych ze scenami erotycznymi. Ustalono empirycznie, że oglądanie programów, które zawierają takie sceny, sprzyja formowaniu się agresywnego zachowania dzieci i podnosi poziom agresji w ich zachowaniu wobec rówieśników; stymuluje agresywne fantazje; prowadzi do pojawiania się nowych form zachowania agresywnego, takich które nie były pokazywane na ekranie; znieczula oglądającego na agresję i prowadzi do przeświadczenia, że agresja jest powszechna i dozwolona społecznie; wywołuje u dzieci lęki, obawy przed agresją oraz nocne koszmary; zaburza postrzeganie rzeczywistej roli przemocy w społeczeństwie oraz przyczynia się do kształtowania poczucia zagrożenia ze strony zewnętrznego świata; obniża również kreatywność dzieci, co stwierdzono zwłaszcza w przypadku kreskówek zawierających sceny przemocy, ponieważ wywołuje u nich niepokój i pobudza impulsywność zachowania.

Jednak trzeba pamiętać, że odbiór treści agresywnych ukazywanych w telewizji, jak wynika z badań, jest zindywidualizowany oraz zależny od wieku i cech psychologicznych dziecka, a także od dokonywanej przez dziecko oceny realistyczności scen przemocy. Na przykład – podwyższony poziom agresywności u dziecka sprzyja preferowaniu progra-

mów naładowanych scenami przemocy, co wtórnie wpływa na wzrost lub utrwalanie się agresji. Poziom lęku wywoływanego przez program zależy od wieku dziecka i jego cech psychologicznych. Im dziecko jest młodsze i im bardziej bojaźliwe, tym wywołany przez te sceny lęk większy.

Problematyczny jest tzw. wpływ katarktyczny, tzn. obniżający prawdopodobieństwo rzeczywistego zachowania agresywnego. Ustalenia empiryczne w tym względzie są mniej więcej takie, że występuje on przy oglądaniu scen przemocy tylko przez osoby o ukształtowanej potrzebie agresji i silnym powstrzymywaniu się przed jej ujawnianiem w związku z kontrolą społeczną czy kulturową. Stwierdzono również, że humorystyczny kontekst scen przemocy ukazywanych przez telewizję sprzyja uczeniu się agresji z ekranu, ale realistyczny kontekst tych scen sprzyja uczeniu się lęku przed agresją.

Wreszcie kolejne ustalenie dotyczy odróżniania pornografii od scen seksu połączonych z przemocą i od scen erotycznych, ponieważ kontakt z każdym z tych rodzajów scen prowadzi do odmiennych następstw. Nastawienia niekorzystne, antyspołeczne, np. pobudzenie motywacji do gwałtu, do przedmiotowego traktowania drugiej płci, tendencje do stosowania przemocy w kontaktach heteroseksualnych, wywołuje oglądanie scen, które zawierają elementy dehumanizacji pokazywanej osoby oraz seksualnej przemocy.

I ostatnie wreszcie ustalenie z zakresu zagadnień związanych z agresywnymi scenami przemocy dotyczy tego, że agresorodny wpływ oglądania scen przemocy w telewizji na zachowanie dzieci jest mniejszy, jeżeli rodzice omawiają z dzieckiem oglądane sceny i podkreślają nierealistyczność pokazywanej wizji świata lub negatywne konsekwencje społecznej agresji, tak dla ofiary, jak dla agresora.

Teraz trochę o pozytywnych skutkach kontaktu z telewizją, do których należy głównie przyrost wiedzy i zachowań pożądanych społecznie.

Nie budzi wątpliwości, że oglądanie programów edukacyjnych i społecznych, prowadzi do takich skutków, jak znaczący przyrost wiedzy szkolnej, nabywanie umiejętności poznawczych, takich jak symbolizacja, klasyfikacja, różnicowanie, rozwiązywanie problemów, myślenie przyczynowo-skutkowe, do lepszego pamiętania, do efektywniejszego odpowiadania na pytania, wreszcie do bardziej pozytywnych postaw wobec szkoły. Przyrost wiedzy i umiejętności w wyniku oglądania programów edukacyjnych jest tym większy, w im młodszy wiek zaczyna dziecko korzystać z programów edukacyjnych. Jeżeli chodzi o oglądanie w telewizji zachowań prospołecznych, to może ono, ale – jak stwierdzają badania empiryczne – nie musi, prowadzić do wzrostu prospołeczności w zachowaniu się dzieci i młodzieży, a mianowicie – do pomagania, dzielenia się, współdziałania, opiekowania się, okazywania sympatii, werbalizacji uczuć, zabawy z innymi, nagradzania innych, czy częstszego kontaktowania się z innymi.

Wynika z tego, że telewizja odgrywa bardzo ważną rolę szczególnie we wzbogacaniu wiedzy i zachowania się dzieci, a ma to miejsce szczególnie istotne w środowiskach małych oraz tam, gdzie dzieci pochodzą z niższych warstw społecznych.

Zakres, tak negatywnych, jak pozytywnych skutków, zależy od wielu cech dziecka, a także od wielu czynników społecznych. Do najważniejszych czynników indywidualnych dziecka należą: wiek i płeć, poziom inteligencji, poziom rozwoju moralnego, stopień popularności w grupie rówieśniczej, indywidualny wzorzec identyfikacji z bohaterami

oglądanych w telewizji i wreszcie stopień realizmu przypisywanego zachowaniu bohaterów oglądanych na ekranie. Do najważniejszych czynników społecznych należą: status społeczno-ekonomiczny rodziny, wzorce oglądania telewizji przez rodzinę, przez rodziców, rodzicielska kontrola oglądania telewizji przez dzieci oraz sposób komentowania oglądanych scen przez rodziców.

Zakres wpływu prezentowanych przez telewizję wzorców zachowania na dzieci i młodzież zależy więc nie tylko od tego, jakich wzorców dostarcza telewizja, ale także od wielu innych czynników indywidualnych i społecznych, które modyfikują zakres uczenia się obserwacyjnego tych wzorców przez dzieci.

Do jakich wniosków wiodą empiryczne ustalenia? Po pierwsze – skutki oglądania telewizji mogą być dla dzieci i młodzieży negatywne lub pozytywne w zależności od tego, ile czasu i jakie programy oglądają w telewizji, w którym towarzystwie je oglądają, a wreszcie od tego, jakie są ich indywidualne właściwości.

Dążąc do wyeliminowania negatywnego wpływu telewizji na dzieci i młodzież należy, moim zdaniem, skupić się na odpowiedniej selekcji programów oglądanych przez tę część widowni. Za selekcję powinni być odpowiedzialni, z jednej strony, nadawcy programów telewizyjnych, a z drugiej strony rodzice. Jedni i drudzy powinni ograniczać możliwości kontaktu dzieci i młodzieży z wzorcami zachowania niepożądanego z punktu widzenia społecznego, takimi jak przemoc, przemoc z erotyzmem. A z drugiej strony – powinni zwiększać możliwości kontaktu z wzorcami zachowań społecznie pożądanymi, takimi jak pomaganie innym, konstruktywne rozwiązywanie konfliktów i inne.

Wynika z tego, że nadawcy powinni wziąć na siebie odpowiedzialność za edukację rodziców odnośnie tego, czego dzieci i młodzież nie powinny oglądać, a rodzice z kolei powinni wziąć odpowiedzialność za to, czy ich dziecko ogląda programy niewskazane ze względu na jego wiek, ograniczone możliwości rozumienia i krytycyzmu oraz podatność na perswazję, a także ze względu na oddziaływanie niepożądanych społecznie wzorców zachowania.

Wskazane tu rozwiązania wymagają uwzględnienia kształcenia u rodziców świadomości pozytywnych i negatywnych skutków oglądania telewizji przez młodzież i dzieci. Takie rozwiązania w świecie już istnieją i można z tych wzorców korzystać. Chcąc zwiększyć zakres pozytywnych wpływów telewizji, należy skłonić producentów do bardzo starannego opracowywania programów edukacyjnych i prospołecznych, mających na celu nie tylko dostarczenie rozrywki, lecz także wiedzę i wzorce pożądanego społecznie zachowania, a rodziców do kontrolowania tego, co dzieci oglądają i do doboru programów dla dzieci, na przykład wedle klucza: nie oglądają reklam, filmów dla dorosłych, oglądają natomiast programy przyrodnicze i edukacyjne. Należy również zachęcić rodziców do oglądania programów razem z dziećmi i do dyskusji na temat oglądanych scen, jeżeli sceny te zawierają wzorce zachowań niepożądanych społecznie lub silną perswazję oddziałującą na dzieci.

Przewodniczący senator Jan Mułak:

Poproszę panią profesor Marię Braun-Gałkowską o poinformowanie nas o wynikach analizy treści programów telewizyjnych.

Profesor Maria Braun-Gałkowska:

To, co mam państwu powiedzieć, to nie jest ten tekst, który został w materiałach sympozjum opublikowany. Chcę powiedzieć coś więcej na temat programów dla dzieci. Zacznę poważnie, po łacinie, *verba docent, exempla trahunt*, a można to powiedzieć w formie znanego dowcipu, że ta okropna młodzież zamiast słuchać dorosłych, to ich naśladuje.

Rzeczywiście, młodzież naśladuje dorosłych, my dorośli też naśladujemy wiele zachowań. Wystarczy spojrzeć na to, jak jesteśmy ubrane, uczesane i wiadomo, że jednak wzajemnie się naśladujemy. Tym bardziej tendencje do naśladowania mają dzieci, które nie przychodzą na świat z wrodzonymi umiejętnościami zachowania, nie mają, tak jak ptaki czy zwierzęta, instynktów, które im mówią, jak się zachować, tylko uczą się zachowania naśladując dorosłych. W ten sposób uczymy się mówić, chodzić itd. Jest to sprawa oczywista.

Powstaje pytanie, czy dzieci naśladują, czy uczą się zachowania także przez naśladowanie obrazów telewizyjnych? Badania empiryczne, które pani doktor przed chwilą szeroko przedstawiła – tych badań jest mnóstwo, są one dobrze udokumentowane w literaturze, zaczęły się od Bandury, ale później całe pokolenia badaczy wzięły w tym udział – udowodniły, że dzieci naśladują także zachowania oglądane na ekranie telewizyjnym.

Wobec tego powstaje pytanie, co dzieci naśladują? Co dzieci dostają na tym ekranie do naśladowania? Dzieci oglądają w Polsce telewizję kilkadziesiąt godzin tygodniowo, między 20 a 30. W moich ostatnich badaniach rekordzista ogląda telewizję 69 godzin tygodniowo. Tu już trzeba od razu powiedzieć, że jego rodzina jest chora, że mu na to pozwala, ale – dzieci dużo oglądają telewizji. Jeśli przyjąć normę, nie tych już chorych rekordzistów, ale normę, to jest to dwadzieścia kilka godzin tygodniowo.

Programy dla dzieci, nadawane w telewizji publicznej, łącznie w programie I i II, trwają 21 godzin tygodniowo. A więc już z tej informacji wynika, że dzieci oglądają nie tylko programy dla siebie przeznaczone. Jest to zresztą skądinąd oczywiste i można powiedzieć, takim apelem zakończyła pani doktor swoje wystąpienie, że rodzice powinni pilnować, aby dzieci nie oglądały telewizji w nocy, nie oglądały filmów dla nich nie przeznaczonych. Na pewno jest to słuszne, ale można też spodziewać się, że rodzice, którzy starają się rzeczywiście pilnować tych spraw, dbają o wychowanie pod tym względem swoich dzieci, mogą powiedzieć: „teraz jest film dla dzieci, to sobie pooglądaj”. Dodają też: „a jak się skończy film, to będziesz robić lekcje”.

To, co chcę powiedzieć jest tylko małym wycinkiem analizy zawartości treściowej. Powiem tylko o tym, co dzieci oglądają w programach dla siebie przeznaczonych i wydaje mi się, że jeśli za oglądanie horrorów nocnych ponoszą w dużej mierze, może całkiem, odpowiedzialność rodzice, to za to, co dzieci oglądają w programach dziecięcych ponosi odpowiedzialność chyba całkowicie nadawca.

Programy te, tak jak właśnie było już szerzej omówione przed chwilą, oddziałują na zachowanie dzieci, a można powiedzieć, że oddziałują na wszystkie aspekty postaw dziecięcych i zanalizuję je w pewnym porządku aspektów czy elementów postaw.

Tak zatem na każdą postawę składają się elementy poznawcze, emocjonalne i behawioralne.

Sfera poznawcza. Można powiedzieć, że w około tylko 1/3... Analiza jest obszerniejsza, dlatego mówię zawsze „około”, ponieważ nie mam zbyt wiele tu czasu. Tylko około 1/3 programów zawiera jakieś wiadomości, które by można nazwać edukacyjnymi. Nie chodzi mi o, ściśle biorąc, lekcje, ale w ogóle programy, które zawierają jakieś wiadomości. Te wiadomości w większości wypadków są dostosowane do percepcji dziecka, ale też nie zawsze. W około 10% wiadomości te nie są dostosowane do tego, co dzieci powinny zobaczyć. Na przykład w programie, który mówi o zwiedzaniu Polski – bardzo pozytywny program – o grotach, jest pokazana scena, jak dzieci nieletnie zwiedzają grotę same, później się nawet rozchodzą, idą jużnie tylko, że bez opieki dorosłych, ale pojedynczo, w stroju niestosownym do takich wycieczek, a jeszcze na końcu jeden z tych chłopców mówi: „te grotty są teraz puste i możemy się tu spotykać i bawić”. Prócz tego podaje się, gdzie te grotty się znajdują.

Jest to oczywista antyinformacja. Nikt z nas nie chciałby, żeby nasze dzieci pobiegły do tych ogromnych grot. Nie powiem państwu gdzie są, ale są one wielkie, wymagają chodzenia ze światłem i na pewno niestosowne dla dzieci bez opieki dorosłych.

Ale chcę mówić nie tylko o samych informacjach podawanych wprost, bo to już by były *verba*, ale chodzi mi o przykłady. Otóż około 1/3 programów dla dzieci nie posługuje się myśleniem, określe to skrótowo, przyczynowo-skutkowym. Przyczyny nie powodują adekwatnych do tych przyczyn skutków. Ktoś na przykład jest rozjechany przez walec, rozplaszczony, po czym wstaje i, jak widać, nic mu się nie stało. Nie ma skutków tego, co się dzieje. Te skutki są rozmyte. Można sądzić, że uderzenia nie boją, że morderstwo nie powoduje śmierci itd. Trzeba by jeszcze dodać do tego, co mówiła pani doktor Kirwil przed chwilą, że były badania, które mówią, że stopień realizmu modelu telewizyjnego nie ma znaczenia dla siły modelowania, czyli dla siły naśladowania. Czyli to, że jest przejechany jakiś stworek rysunkowy, nie ma znaczenia dla siły modelowania zachowań.

Także takim, wydaje mi się, niebezpiecznym z punktu widzenia poznawczego faktem jest to, że z około 50% programów dla dzieci nie można wyodrębnić żadnej myśli przewodniej, która by jakąś całość dawała, o czym to było. Nie, to są po prostu zlepki różnych obrazów, które powodują, że ich percepcja sprowadzona jest właśnie do takiej naskórkowej percepcji wrażeniowej. Podobnie, to są bardzo często obrazy bez związku, a – nie pamiętam w ilu, ale kilkunastu procentach – są to też słowa, zdania bez związku. Taka sałatka treściowa, bez związków, bez myśli przewodniej. To jest ta sfera poznawcza.

Sfera emocjonalna. Jeśli chodzi o sferę emocjonalną, to około 1/3 programów nie zawiera emocji negatywnych. Zawiera emocje pozytywne lub żadne, bo część programów nie jest żadnymi emocjami nasycona. Około 1/3 programów zawiera emocje, i jedno, i drugie. I pozytywne, i negatywne. Około 1/3 programów zawiera wyłącznie emocje negatywne. Jest to nagromadzenie scen niebezpieczeństw, walk itd. Te emocje są w różnym nasileniu w różnych oczywiście programach. Ale na przykład przemoc i znęcanie się występuje ogółem w 28% programów. Z tym, że chcę tutaj od razu dodać, że w programach polskich w 6%, zagranicznych w 50%.

Złośliwość i szyderstwo, niezwykle częsty element programów dla dzieci, nawet w programach o charakterze edukacyjnym. Na przykład dziecko nie zdąży rozwiązać w czasie przeznaczonym quizu i przerywnik, który oznacza, że czas się kończy, jest

nagrany sztyderym, złośliwym śmiechem. Jeśli chodzi o złośliwość i sztyderstwo, występuje aż w 35% programów dla dzieci. Z tym, że w polskich – w 12%, zagranicznych – w 58%. Podstęp i kłamstwo występuje w 28% programów, w polskich – w 6%, zagranicznych – w 49%.

Emocje te więc są w dużej mierze negatywne. Nie można powiedzieć, że nie ma w programach też emocji pozytywnych. W dużej liczbie programów są takie emocje, jak miłość, przyjaźń, opieka i oczywiście dobrze, że one są. Ale te, które wcześniej wymieniłam są też w ogromnej, niespodziewanie ogromnej, liczbie programów dla dzieci.

Jeśli chodzi o sferę emocjonalną, chcę jeszcze państwu zwrócić uwagę na pewną swoistą aurę, w której przebiega większość programów dziecięcych. Pani senator powiedziała o schizofreniczności świata. Można powiedzieć, że aura wielu programów dziecięcych jest schizofrenogenna, jest to tego typu aura. Co tu mam na myśli? Ostry, agresywny kolor, bardzo hałaśliwe tło dźwiękowe, wrzaskliwy głos ludzki, większość bohaterów filmów nie mówi w ogóle, tylko wrzeszczy. Na przykład wrzaskliwy głos ludzki występuje w 31% programów, a w filmach rysunkowych w 54%. Prócz tego występuje bardzo dużo nieartykułowanych wrzasków – w 29% programów, w rysunkowych filmach w 62%. Można by się zastanowić, dlaczego te dzieci tak wrzeszczą, prawda?

Dwie sprawy, które już omówiłam w związku ze sferą emocjonalną... Można powiedzieć, że z jednej strony prowadzi to do nadmiernego pobudzenia. Dziecko, które ogląda bardzo szybko zmieniające się obrazy, często zresztą bez związków, w hałaśliwym tle dźwiękowym, wiele obrazów jest obscenicznym, brzydko, jakby celowo, rysowanych i w dodatku w tym hałaśliwym tle dźwiękowym i wrzaskliwym głose, po skończeniu oglądania takiego programu jest podniecone, oszołomione, zdekoncentrowane. Mama często mówi: „jak już skończysz film, to weź się do lekcji”. Trudno jest jednak skoncentrować się, będąc w takim nastroju.

Z drugiej strony bardziej silne emocje – złość, walka, agresja, sztyderstwo – powodują tak zwaną desensytyzację, czyli odczulenie. Człowiek który ogląda bardzo często sztyderstwo, już nawet nie zauważa... Bardzo wielu ludzi nawet nie zauważa tego w programach. Trzeba przy pomocy specjalnie przygotowanych narzędzi badawczych analizować to, żeby zobaczyć, ile jest tego naprawdę w programach.

Trzecia sfera postaw – behawioralna. Dotyczy już takich wyraźnych wzorów zachowań. Z jednej strony to już zostało omówione, gdy mówiłam o emocjach, ile jest tej walki, sztyderstwa. 1/3 filmów dla dzieci zawiera wyłącznie negatywne sceny walki z jednej strony, a z drugiej strony bycia ofiarą walki, ofiarą przemocy... Cierpienie. Bardzo częstą emocją występującą w tych programach jest bezradność, po prostu osaczenie, poddanie się przemocy.

Można by jeszcze, mówiąc o sferze behawioralnej, powiedzieć o tym w stosunku do kogo są prezentowane te wzory zachowań? Prezentowane wzory pozytywne odnoszą się najczęściej do rówieśników, rodziny, trochę do pracy, do bogactwa, strojów. To jest coś pozytywnego. Mniej jest wzorów... To znaczy jest mniej jakby obiektów tych postaw wprost negatywnych. Odnoszą się do rówieśników, do rodziców. Ciekawe, że w naszych filmach lepszy wzór ma matka, w amerykańskich ojciec. Ale to są już różnice szczegółowe. Są też przykłady złych odnośnień się do ludzi słabych, chorych.

To, co szczególnie zwróciło moją uwagę, to jest ogromna liczba, około połowa, programów pod tym względem pustych, bez wartości. Nie chodzi o to, że ktoś przychodzi

i mówi wprost, że nie należy kochać mamy, czy nie należy kochać ojczyzny. Ale są sprawy, które bardzo rzadko pokazują się w ogóle. Na przykład problem doskonalenia siebie, dla dzieci przecież coś ogromnie ważnego, około 10%, wartości religijne mniej niż 1%, odwaga cywilna... Odwaga wojskowa w tych walkach występuje nieustannie, ale odwaga cywilna w około 5% programów, nauczyciele, wychowawcy – parę procent, ojczyzna – 0%.

Można by jeszcze, mówiąc o behawiorze, wspomnieć o pewnej zachęcie do aktywności wprost, bo to wszystko było pośrednie. Są filmy, w których zachęta do aktywności przekazana jest wprost, konkretnej, pozytywnej aktywności – w około 40% programów. Jest to więc bardzo pozytywne, bo w ogóle telewizja raczej sprzyja bierności. Natomiast w 60% programów absolutnie tego nie ma.

Bardzo skrótowo to przedstawiłam, ale już ze względu na czas przejdę do podsumowania.

Można by powiedzieć tak, że pod wszystkim omówionymi, a raczej zasygnalizowanymi, względami poszczególne programy bardzo różnią się między sobą. Każdy można by pod każdym z tych względów ocenić osobno i różnice są ogromne. Tym niemniej zaznaczają się pewne prawidłowości. Ogólnie biorąc, telewizyjny program pierwszy jest lepszy od drugiego. W pierwszym mamy niektóre programy bardzo dobre, na przykład „Mama i ja”, czy „Domowe przedszkole”. Lepsze są, zawsze w odniesieniu do tych oczywiście omówionych czynników, programy przedpołudniowe od popołudniowych; polskie od zagranicznych, tu podawałam nawet przykłady; filmy aktorskie i kukiełkowe lepsze są od rysunkowych. Oczywiście nie można tego uogólniać, na przykład przykładem antywartości, żadnych emocji pozytywnych, jest film „Pinokio”, a przykładem pozytywnym jest film zagraniczny „Muminki”. Więc to są już zupełnie indywidualne sprawy. Najwięcej wszystkich negatywnych elementów zawierają amerykańskie filmy rysunkowe w rodzaju „Hrabiego Kaczuli”, jeśli komuś z państwa coś to mówi.

Ogólnie można by powiedzieć, że oferta dla dzieci przedszkolnych jest dużo lepsza niż dla dzieci z młodszych klas szkolnych. Starsze to już jest młodzież i o programach dla nich w ogóle nie wspominam. Oferta dla dzieci przedszkolnych – „Domowe przedszkole”, „Mama i ja” z I programu i z II programu amerykańska „Ulica Sezamkowa” – są na ogół dobre i bardzo dobre.

Oferta dla dzieci nieco starszych natomiast jest, z omawianego punktu widzenia, bardzo zła. Czasami robi to wrażenie jakby producenci uważali, że jak coś jest głupie, to już się nadaje dla dzieci. Przepraszam, ale w skrócie to najbardziej tak mi to wypada określić. Rzuca się w oczy brak jakiejś koncepcji programowej dla dzieci, szczególnie właśnie dla dzieci nieco starszych. Ktoś pomyślał o dzieciach przedszkolnych i, sądząc, należy bardzo promować te dobre programy, żeby inni producenci robili równie dobre, nie takie same, ale równie dobre, choć przeznaczone dla innego wieku.

We wnioskach powiedziałabym, że jawi się wielka potrzeba opracowania jakichś kryteriów oceniania programów dla dzieci, kryteriów obiektywnych, których pewne przykłady tutaj podałam... Nie na zasadzie, że akurat przypadkowo siadam i coś jest śmiesznego i mówię, jakie świetne, czy innym razem – olaboga, co tam się dzieje? Chodzi o jakieś kryteria obiektywne. Wydaje się, że w tej chwili nie ma takiej koncepcji, na przykład w programach dla dzieci ogromnie częste są błędy językowe, nawet wady wymowy prezenterów, nawet wulgaryzmy prezenterów. Robi to wrażenie, że nikt o tym

nie myśli. A że to jest naśladowane przez dzieci, jeśli ktoś ma wątpliwość, to wystarczy posłuchać, jak wszedł w obieg sposób, już nie mówię o treść, ale intonacja różnych sloganów reklamowych. Dorośli ludzie mówią tą intonacją, to coś dopiero dzieci.

Nie jest brana pod uwagę, jeśli chodzi o programy dla dzieci prawidłowość rozwojowa tego wieku, która mówi, że dzieci w młodszych klasach szkolnych są ogromnie ciekawe świata, fizyki, historii i przyrody, tylko żeby były te programy stosownie dla nich zrobione. W analizowanym tygodniu był jeden program przyrodniczy i to niezbyt ciekawy. Więc ta prawidłowość wieku nie jest brana pod uwagę.

Można zwrócić uwagę też na to, że... Są anonsowane filmy pod szyldem, ukazuje się winieta, „program dla dzieci”. Niektóre filmy przeznaczone dla dorosłych tylko dlatego anonsowane są jako filmy dla dzieci, że wykonano je techniką rysunkową. A niewątpliwie są filmy rysunkowe produkowane tylko dla dorosłych i one mogą być bardzo szkodliwe dla dzieci. Na przykład uważam, że „Batman”, gdzie bohater jest pozytywny, bo niby spełniający dobro, posługujący się brutalną przemocą, jest tym bardziej właśnie takim niebezpiecznym wzorem do naśladowania. Myślę, że powinna być opracowana jakaś siatka ocen. Zarazem powinno się promować programy dobre, które przykładowo wymieniałam, bo są też niektóre bardzo dobre.

Na koniec jeszcze tylko na dwie rzeczy zwrócę uwagę. Jedna to, że te zmiany są możliwe. Dowodem na to są, po pierwsze, te badania obszerne, których przedstawiam tylko skrót. Zrobiłam je na zlecenie telewizji. To jest jedno. A drugi taki znak, to jest to, że telewizja pod wpływem uwag rady programowej zreformowała „Wiadomości”... Nie „Wiadomości”, tylko „Wieczorynki”. „Wieczorynki” były porównywane z „Wiadomościami” i okazało się, że w „Wieczorynkach” jest dużo więcej agresji niż w „Wiadomościach”. A wszyscy wiemy, jakie są „Wiadomości”.

Jednak pod wpływem pewnych właśnie sugestii „Wieczorynki” zostały zreformowane. W tej chwili, choć nie jest to jeszcze to, czego najbardziej bym pragnęła, „Wieczorynki” się ewidentnie zmieniły. Mam na to dowody w swoich badaniach. Jest więc możliwość oddziaływania. Nie drogą, jak tu ktoś wspominał, pan minister chyba pierwszy, że nie będziemy przecież wracać do cenzury. Oczywiście. Ale jest możliwość ze strony telewizji jakiejś większej kontroli tego, co się widzom oferuje, zwłaszcza widzom młodym.

Ostatnia uwaga, trochę już nie na temat, ale chciałam zwrócić uwagę pani przewodniczącej i państwu, że – zdaje się – nie ma w programie dzisiejszego seminarium problemów oddziaływania gier komputerowych. Wszyscy tutaj jesteśmy dorośli i obawiam się, że państwo nie wiecie na czym polega to niebezpieczeństwo. Ja też dopiero niedawno się zapoznałam. Otóż gry komputerowe bardzo często polegają na agresji, niekiedy bardzo realistycznej, agresji bardzo drastycznej. Jak mi opowiadał jeden chłopczyk, on się bawi w taką grę, gdzie można, jak pokazał, drogą przycisku, wybierać, czy się wyrwie komuś serce, czy się wyrwie mózg, czy się złamie kręgosłup. I on mówi, że w to gra najczęściej, to jest jego ulubiona zabawa. Tych gier rodzice najczęściej nie kontrolują w ogóle, bo oni... nierzadko nie umieją uruchomić komputera. Rodzice nie mają tu żadnej kontroli. Nawet, jeśli mają komputer w domu, najczęściej nie wiedzą, jakie znajdują się w nim gry.

Sądzę, że jeżeli z takim przejściem pani doktor przed chwilą i ja mówimy o wpływie agresji w telewizji, to agresja, w której dziecko jest nie obserwatorem, ale sprawcą, jest

jeszcze bardziej niebezpieczna. Zupełnie na razie na żywioł puszczony rynek gier komputerowych, wydaje mi się, jest w tej chwili niebezpieczeństwem nowym i szczególnym. Zauważyłam, że młodzi ludzie, gdy o tym do nich mówię, moi studenci, dużo więcej wiedzą na ten temat i rzeczywiście jest to sprawa ogromnie poważna.

Przewodniczący senator Jan Mulak:

Dobrze byłoby, gdyby bogactwo materiału zostało wykorzystane przez rady programowe, zarówno radia i telewizji, a nie tylko skończyło się na zamówieniach.

Poproszę o zabranie głosu członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji doktora Jana Szafranieca na temat rozporządzenia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z dnia 21 listopada 1994 r.

Doktor Jan Szafraniec:

Reprezentuję tutaj Krajową Radę Radiofonii i Telewizji – dziewięcioosobowe ciało, które kształtuje politykę w dziedzinie audiowizualnej, oczywiście w granicach upoważnień ustawowych. Stąd też w art. 18 ustawy o radiofonii i telewizji w ust. 3 jest mowa, że audycje, które mogą być groźne dla rozwoju fizycznego, psychicznego, emocjonalnego dzieci i młodzieży nie mogą być emitowane w paśmie czasowym od godziny 6 rano do 23. I zaraz w następnym ustępie tegoż artykułu ustawodawca, a więc Sejm, Senat, polski parlament, daje Krajowej Radzie delegację do tego, żeby opracowała szczegółowe zasady rozpowszechniania audycji, które mogą być groźne dla rozwoju fizycznego, psychicznego i emocjonalnego dzieci i młodzieży.

Krajowa Rada oczywiście wypełniła tę delegację ustawową i wydała takie rozporządzenie w dniu 21 listopada, które już ukazało się w Dzienniku Ustaw i obowiązuje nadawców, zarówno publicznych, jak i prywatnych, od 1 marca.

Może nie będę tego rozporządzenia czytał szczegółowo, powiem natomiast kilka słów na temat okoliczności powstania tego rozporządzenia. Otóż zanim to rozporządzenie otrzymało kształt, który tutaj jest prezentowany, została powołana w Krajowej Radzie konferencja składająca się z profesjonalistów – psychologów, pedagogów, etyków, filozofów. Ta konferencja miała za zadanie uszczegółwić przedmiot tego rozporządzenia.

W pierwszym paragrafie tegoż rozporządzenia zawarte są właśnie te audycje, które mogą być groźne dla rozwoju dzieci i młodzieży. A zatem te, które ukazują brutalność i przemoc, zwłaszcza, w których występują sceny znęcania się, dręczenia, okrucieństwa, maltretowania. Następnym zjawiskiem szkodzącym rozwojowi psychicznemu dzieci i młodzieży, oczywiście w opinii Rady, ale przedtem w opinii profesjonalistów, były zachowania naruszające normy obyczajowe – sceny zawierające zwroty, słowa, gesty wulgarne. Wreszcie audycje, które drastycznie naruszają obyczajowość w sferze płciowości i audycje, które mogą zawierać instruktaż działań przestępczych.

Celem rozporządzenia było, niestety, opracowanie pewnych zasad, które by mogły powodować rozpowszechnianie właśnie tych szkodliwych audycji dla rozwoju dzieci i młodzieży w paśmie czasowym – jak już wspomniałem – od 6 do 23. Rzeczywiście, w następnym paragrafie Krajowa Rada takie zasady opracowała.

Rozpowszechnienie zatem tych audycji może być dokonane tylko wówczas, kiedy audycje te charakteryzują się wysoką wartością artystyczną, dokumentacyjną, informacyjną, bądź wagą historyczną i o ile nie naruszają reguł kodeksu karnego.

Tutaj Krajowa Rada doszła do wniosku, że to nadawca sam powinien sobie opracować regulamin, który by kwalifikował dane audycje do emisji, bądź też nie. Stanęliśmy na takim stanowisku w związku z §13 ustawy o radiofonii i telewizji, który mówi, że nadawca samodzielnie kształtuje swój program, a jednocześnie ponosi za niego odpowiedzialność. Doszliśmy do wniosku, żeby to rozporządzenie nie miało jakiegoś restrykcyjnego charakteru, ale żeby było zaproszeniem, jak gdyby apelem Krajowej Rady do nadawców o pewną formę samodyscypliny, o pewną formę autocenzury. Jednym słowem, żeby w te, nazwijmy to, restrykcje nie była tylko i wyłącznie włączona Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ale żeby również nadawca ponosił odpowiedzialność za to, co prezentuje w tym właśnie paśmie czasowym. Oczywiście mam tutaj na myśli pasmo czasowe od 23 do 6 rano.

Rozporządzenie spotkało się z krytyką prasową, z nadzieją, że zostanie wcześniej czy później wyrzucone do kosza, że jest zapowiedzią cenzury, z czym oczywiście zgodzić się nie można. Jak państwo szczegółowo zapoznają się z tym rozporządzeniem, nie zawiera ono jakichś elementów restrykcyjnych, nie ogranicza wolności nadawcy, jak też również nie jest wprowadzeniem cenzury. Jest tylko apelem o odpowiedzialność.

Tutaj Rada zdawała sobie sprawę z tego, że najważniejszymi mechanizmami, które tworzą, czy kształtują psychikę dziecka, zostały już wspomniane, są – mechanizm naśladownictwa, bardzo ważny, mechanizm identyfikacji i mechanizm internalizacji. Mieliliśmy świadomość tego, że dziecko w okresie od 3 do 8 roku życia jest najbardziej chłonne na treści, które stają się jego udziałem i wobec powyższego w tym właśnie okresie, z racji braku mechanizmów odpornościowych, z racji braku dojrzałości – bo przecież zarówno wszelkie mechanizmy odpornościowe, jak też dojrzałość nabywamy z wiekiem – tego typu treści nie powinny być prezentowane, ani w radio, ani w telewizji.

Chcę powiedzieć, że to nie jest oczywiście wymysł Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, tak jak niektórzy chcą to Radzie imputować. Jest to po prostu tylko wypełnieniem delegacji ustawowej.

Chcę powiedzieć, że w drodze zbliżenia się czy wchodzenia Polski w struktury zachodnie tutaj też nie chcieliśmy być spóźnieni. Ustawodawstwo zachodnie wprowadziło tego typu uregulowania prawne. Na przykład Najwyższa Rada Audiowizualna Francji, której Krajowa Rada jest odpowiednikiem, wyraźnie zabrania emisji filmów dla widzów powyżej 12 roku życia bezpośrednio po głównych wiadomościach, a więc bezpośrednio po wydaniu dziennika. Natomiast filmy, które są przeznaczone dla dzieci powyżej 16 roku żadną miarą nie mogą być emitowane w czasie po godzinie 22.30. To znaczy po 22.30 mogą być, natomiast przed 22.30 – nie.

Pan senator Mulak był tu uprzejmy wspomnieć, żeby te bardzo cenne uwagi, obserwacje naukowców, żeby rzeczywiście one gdzieś tam nie utknęły w jakimś opracowaniu i nie pokryły się kurzem. Dobrze byłoby, żeby rzeczywiście rady programowe, które działają przy ośrodkach, zarówno radiowych, jak i telewizyjnych, mogły zapoznać się z tymi doniesieniami po to, żeby ewentualnie można było przystąpić do opracowania wewnętrznych regulaminów, które by uszczegóławiały ten przedmiot rozporządzenia, o którym mówię.

Chcę jeszcze przypomnieć nadawcom, że taki regulamin winni opracować i przedstawić go, do wiadomości tylko, Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Mają na to pięć miesięcy od chwili ujawnienia się tego rozporządzenia w Dzienniku Ustaw. Natomiast ci nadawcy, którzy jeszcze nie nadają, a którzy będą starali się o koncesję, takie regulaminy mają opracować właśnie z chwilą uzyskania tej koncesji w okresie pięciomiesięcznym.

Myślę, że to seminarium, z którego bardzo cieszę się, posłuży jednocześnie bardzo szczegółowemu opracowaniu tych regulaminów.

Przewodniczący senator Jan Mulak:

W związku z tym, że nasi referenci i autorzy komunikatów są bardzo precyzyjni, zwarci, będziemy mogli rozpocząć dyskusję przed przerwą. Proszę o zgłaszanie się do dyskusji na piśmie.

W tej chwili proszę panią profesor Jadwigę Kołodziejską z Instytutu Czytelnictwa i Książki Biblioteki Narodowej. Temat referatu: „Czytelnictwo, czyli przeciwwaga telewizji”.

Profesor Jadwiga Kołodziejaska:

Słucham tutaj o tej nieszczęsnej reklamie i pomyślałam sobie, że ja jej też rzeczywiście bardzo nie lubię. I tak jak nigdy nie byłam w żadnym ruchu feministycznym, to pod wpływem naszych reklam mam ochotę do takiego się zapisać. Mam już dosyć tych słodkich idiotek, które albo piorą koszule męża i z tego strasznie się cieszą, albo codziennie pieką jakieś placki, albo zajmują się tego typu działalnością.

No tak, ale to jest mój stosunek do reklam. Mogę jej przecież nie oglądać. Miałam okazję zobaczyć w badaniach OBOP, co działy reklamy dla pewnych dziedzin naszego życia, o których się mało mówi. Otóż, spożycie mydła w naszym społeczeństwie pod wpływem reklam w latach 1991-1993 zwiększyło się trzykrotnie. Podobnie, zużycie proszków do prania. Jak stwierdziła jedna z lekarek wiejskich, bielizna dzieci wiejskich pachnie Cocoliną. To są te pozytywne osiągnięcia, których my sobie często nie uświadamiamy.

Mówiąc o oddziaływaniu telewizji, o wpływie rodziców, zapominamy, że społeczeństwo nasze w swojej strukturze jest wykształcone bardzo nisko. Proszę państwa 70% ogółu naszego społeczeństwa ma wykształcenie podstawowe i ledwie ponadpodstawowe – nasze zasadnicze szkoły zawodowe, które przecież, wiadomo, że nie przygotowywały i nie przygotowują do uczestnictwa w kulturze. I to, co w tej chwili obserwujemy, te wszystkie zjawiska, o których tu była mowa, ta bezkrytyczność w przyjmowaniu programów telewizyjnych, prasy, dziecięcej i młodzieżowej, to są przecież skutki niedouczenia naszego społeczeństwa. I tak trzeba chyba na to patrzeć.

Jakaś przeciwwagą dla tych zjawisk negatywnych powinno być czytanie książek i czytanie czasopism. Powinno być, ale czytanie jest jednym z najtrudniejszych faktów, najtrudniejszych działań kulturalnych. Ono ma przecież dwa swoje aspekty. Jeden aspekt socjologiczny – zastanawiamy się, ilu ludzi czyta książkę, jak często, jakiego typu literaturę, itd. Drugi ma bardzo praktyczny charakter. Stale zapominamy, że w naszym społeczeństwie występuje na bardzo szeroka skalę funkcjonalny analfabetyzm. Co to znaczy? Ano, przeczytać, to ktoś tam sobie może te literki poskładać, ale zrozumieć tekst

przeczytany... Z tym już jest gorzej. I są wyniki badań, które mówią, że 17% absolwentów szkół podstawowych nie rozumie najprostszych tekstów. 40% dorosłego społeczeństwa teksty literackie i wszelakie rozumie ledwo, ledwo. Nie bardzo potrafi powtórzyć.

Jest to zjawisko, które, wydaje się, leży u podstaw zarówno oglądania telewizji, jak i korzystania ze wszystkich innych środków masowego przekazu, a zwłaszcza wideo. W tę pustkę, w tę nieumiejętność korzystania ze słowa drukowanego weszły środki masowego przekazu. I tak chyba trzeba to zjawisko oceniać.

Ale żeby się pocieszyć, muszę państwu powiedzieć, że dzięki wolnemu rynkowi dostępność książki zwiększyła się, i to zwiększyła się w sposób bardzo widoczny. Jeżeli w 1985 roku 40% ogółu naszego społeczeństwa twierdziło, że nie miało w ciągu roku żadnego kontaktu z książką, to już w 1992 roku taką deklarację złożyło 29%. Jest więc jakaś różnica. Skąd się wziął ten przyrost czytelnictwa? Właśnie z dostępności książki, z tych straganów, z tych najrozmaitszych łożkowych handlów, z tych bazarów, z tych miejsc, gdzie książka weszła, gdzie stała się po prostu dostępna dla ludzi, którzy normalnie po nią nie sięgali. Oczywiście sięgają po literaturę łatwą, literaturę popularną, po przysłówkowe arlekiny, ludlumi i forsajty.

I znów, jak na to popatrzeć? Załamać ręce? To znów ma swoje dwa aspekty.

Otóż, zwiększa się jednak technika, umiejętność czytania, zwłaszcza wśród kobiet. To właśnie sprawiły książki Harlequine. Kobiety, które po ukończeniu szkoły podstawowej ledwo składały literki i ledwo sobie dawały radę z tekstem, pod wpływem lektur, książek Harlequine, zaczęły sprawniej czytać. Co to znaczy? Ano jak już sprawniej czyta, to jest nadzieja, że przeczyta książeczkę, czy książkę, swojemu dziecku. Jest nadzieja, że w jakiś sposób matka będzie uczestniczyła w tym, co dziecko interesuje, co chciałoby przeżywać.

Zwyczaj czytania książek małym dzieciom bardzo się u nas skurczył. Obecna tutaj pani profesor Joanna Papuzińska badała to zjawisko przed laty i już wówczas było wiadomo, że zwyczaj czytania książek małym dzieciom w rodzinie jest coraz węższy. Nie opowiada się dzieciom, bo się nie umie, a poza tym, kto się chce z rodziców popisać przed dzieckiem, że nie umie sprawnie czytać. A tych nie umiejących sprawnie czytać jest u nas bardzo dużo. Jest to sprawa związana z technologią uczenia, o której nie chciałbym mówić, bo to jest zupełnie osobne zagadnienie. Jednakże książka stała się dostępna, właśnie ta książka popularna, i ona przyczyniła się do jakiegoś wzrostu umiejętności czytania.

Jeżeli mówimy o dostępności książki, to oczywiście jest dostępna na rynku, można ją kupić, ale też jest dostępna i w inny sposób. Mam na myśli biblioteki. I tutaj, chociaż nie widzę pana ministra Michała Jagiełły, a szkoda, to muszę powiedzieć, że z tymi bibliotekami publicznymi dzieje się bardzo źle. One ograniczają dostępność książki w tych środowiskach, gdzie książka powinna być pod ręką. Mam na myśli przede wszystkim środowiska wiejskie.

Proszę państwa, w latach 1991-1993 zlikwidowano 708 bibliotek publicznych w kraju, w tym 32 biblioteki dla dzieci i młodzieży, z tego 60% przypada na wieś. Tak więc te środowiska, które z natury rzeczy mają utrudniony dostęp do książki, do słowa drukowanego, są w ten sposób pozbawione tych możliwości, jakie – nieporównanie szersze – są w środowiskach miejskich. Czyli dziecko wiejskie jest po prostu w dalszym ciągu przegrane. Różnice, jakie w dostępności do książki zawsze występowały, w tej chwili pogłębiają się.

Co można w tym zakresie zrobić? Kilka lat temu było błędem, i to dużym, powierzenie samorządom lokalnym opieki nad bibliotekami publicznymi. One po prostu nie zawsze i nie wszędzie są w stanie spełnić warunków, którym odpowiada instytucja zwana biblioteką publiczną. One po prostu nie zawsze mają na to pieniądze. W związku z tym, wydaje mi się, że udział budżetu państwa w podtrzymaniu tych instytucji, szczególnie w warunkach wiejskich, powinien mieć jednak miejsce.

Muszę powiedzieć ze swojego doświadczenia, że nie znam kraju w Europie, gdzie biblioteki publiczne byłyby utrzymywane wyłącznie ze środków samorządowych. Po prostu takiego kraju nie ma. Zachodzi podział i współuczestnictwo budżetu państwa jest wszędzie wyraźnie zaznaczone. U nas to zostawiono samorządom, zgodnie z jakimiś ich możliwościami. Jest w tym ogromna dowolność.

Jeżeli była tutaj mowa o szkole i o możliwościach, jakie w związku z działalnością szkoły mają czy powinny mieć dzieci w dostępie do kultury, to muszę powiedzieć, że właśnie biblioteka publiczna jest taką pierwszą instytucją, w której mały czytelnik, w której uczeń ma możliwość dokonywania samodzielnych wyborów. To jest jego instytucja, on z niej może korzystać, ma tam ogromną swobodę, on decyduje. I dlatego wydaje mi się, że próby łączenia biblioteki szkolnej, jeszcze biedniejszej niż biblioteka publiczna, że łączenie tych bibliotek nie rozwiązuje absolutnie sprawy. Pozbawia to dzieci wiejskie tego wyboru, o którym była mowa.

Skutki takiego działania i takiego rozwoju będą bardzo zwyczajne. Dystans kulturowy, zróżnicowanie w dostępie do kultury między środowiskami wiejskimi a miejskimi będzie się pogłębiał. I jeżeli tak się będzie działo, to nie miejmy potem pretensji do środków przekazu, do wideo, do telewizji, do gier komputerowych i wszelakich jeszcze innych instytucji tudzież narzędzi i środków elektronicznych, bo one będą wchodziły w to puste pole, które zostanie po instytucjach zwanych bibliotekami publicznymi.

Jakie to będzie miało jeszcze skutki dla rozwoju języka, dla zasobu pojęć, dla wrażliwości, dla możliwości ukończenia dobrej szkoły, dla studiów, to ja nie muszę państwa przecież przekonywać, bo wiecie o tym jeszcze lepiej, prawdopodobnie, niż ja.

Nie ma w dzisiejszym świecie sposobu na przeskoczenie etapu cywilizacji słowa drukowanego i wejście do jakiejś cywilizacji elektronicznej. To się jeszcze nikomu nie udało. To jest po prostu podstawa, to jest ten grunt, który towarzyszy dziecku od momentu, kiedy przekroczyło próg szkolny do momentu, kiedy kończy swoją działalność zawodową, czy jakąkolwiek inną. Tak, że wydaje mi się, że ten grunt cywilizacyjny należy rzeczywiście utrzymać, dokonując dużego wysiłku w kierunku utrzymania instytucji, które są do tego szczególnie powołane.

Przewodniczący senator Jan Mulak:

Wyjaśniam, że minister Jagiełło musiał opuścić nasze posiedzenie w pilnych sprawach służbowych. Jego współpracownicy natomiast, pani Adrianna Poniecka-Piekutowska i Agata Bielawska, są obecne i przekazają wszystkie uwagi dotyczące zainteresowanego.

Przekazuję teraz przewodniczenie senatorowi Witoldowi Grabosiowi. Zwracam się jeszcze z prośbą. Autorzy komunikatów mieli po 15 minut na wypowiedzi, prosiłbym, żeby dyskutanci nie przekraczali tej granicy, aby była równość i pod tym względem.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Pani senator Łopatkowa mówi, że w procesie wychowania przegrywamy z rzeczywistością, z codziennością, że wszystko jest na sprzedaż. Pan profesor Julian Radziejewicz powiada, że wolny rynek nie może oznaczać prawa do nadużyć obyczajowych i moralnych. Pan minister Jagiełło powiada, że trzeba zastanowić się, w jaki sposób wykorzystać świadomość rynkową i opowiada się za autocenzurą, za selekcjonowaniem tego, co puszczaamy w świat. Można się z tym zgodzić i, być może, trzeba się z tym zgodzić. Ale trzeba też znaleźć sposób wykształcenia świadomości i odpowiedzialności, aby taka selekcja była możliwa. Kto ma to robić, skoro – jak powiedział sam pan minister – jesteśmy bodajże ostatnim pokoleniem, które ze względną łatwością porusza się w tym ogrodzie kultury? A zatem kto ma dokonywać owej autocenzury, selekcji?

Jawi się więc pytanie zasadnicze – co zrobić, aby z tej trudnej wolności, znowu określenie pana ministra, korzystać w sposób rozumny, mądry? Co zrobić, aby z tej wolności zrobić właściwy użytek wychowania dzieci i młodzieży? Tym pytaniem otwieram naszą dyskusję. Informuję, że do głosu zapisało się dziesięć osób. Jako pierwszy jest pan senator Piotr Andrzejewski, ale nie widzę go w tej chwili. Pozwólcie państwo, że poproszę pana doktora Jana Szafranieca.

Doktor Jan Szafraniec:

Właśnie w związku z tym pytaniem, co zrobić, co należy czynić, pozwoliłem sobie w gronie swoich przyjaciół w Białymstoku zarejestrować, powołać do życia Stowarzyszenie Ochrony Radiosłuchacza i Telewidza. To stowarzyszenie zostało zarejestrowane 13 grudnia ubiegłego roku, jako stowarzyszenie zwykłe, a więc takie, które nie może zakładać oddziałów terenowych, nie może prowadzić działalności gospodarczej, stowarzyszenie, które może działać na terenie całego kraju.

Może króciutko o celach, jakie to stowarzyszenie sobie stawia. Chodzi mianowicie o wpływanie na nadawców publicznych i prywatnych, aby tworzone przez nich programy radiowe i telewizyjne uwzględniały obowiązujące normy etyczne i wartości, które stanowią o polskiej tożsamości narodowej. Następnie – zachęcanie nadawców do ukazywania w audycjach i programach radiowych i telewizyjnych osobowych wzorców moralnych i patriotycznych, poprzez nawiązywanie do rodzimej tradycji, kultury, historii naszego narodu. Następnie – udział w tworzeniu świadomej, dojrzałej, kompetentnej opinii publicznej, tworzenia mechanizmów społecznej kontroli i krytyki wobec działających w naszym kraju właśnie nadawców radiowych i telewizyjnych. Te cele będą realizowane poprzez gromadzenie informacji i opinii, opracowań i innych wypowiedzi osób i instytucji, zainteresowanych działalnością radiową i telewizyjną, a później zapoznawanie z nimi Senatu, Sejmu, prezydenta, Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Stowarzyszenie będzie na podstawie tych właśnie wypowiedzi opracowywać opinie i wnioski, prezentowane oczywiście również społeczeństwu. Jednocześnie stowarzyszenie będzie podejmowało działania o charakterze postulacyjnym i interwencyjnym.

Stowarzyszenie opracowuje w tej chwili informację odnośnie trzech miesięcy swej działalności. Mam nadzieję, że z tą informacją zostanie zapoznany Senat, także Sejm, prezydent i Krajowa Rada.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Faktycznie, samoorganizacja społeczna dla wywierania presji na nadawców w celu osiągnięcia pożądaných treści, to pomysł sprawdzony w kilku już krajach. U nas jest to nowością. Być może warto to upowszechnić. Chociaż muszę powiedzieć, że zastanawiam się, czy w wypowiedzi pana doktora Szafranca jest jakiś element autooceny. Wszak pan doktor jest członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i dysponuje jeszcze innymi sposobami kształtowania treści nadawanych w telewizji.

Doktor Jan Szafraniec:

Jestem członkiem-założycielem stowarzyszenia. Moja kadencja w Krajowej Radzie kończy się 1 kwietnia. Wówczas wejdę, że tak powiem, pełną parą w prace stowarzyszenia. Bo w tej chwili, rzeczywiście, jako członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, nie mogę pełnić żadnych funkcji w stowarzyszeniach.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Pan doktor podpowiada również innym członkom, którzy skończą kadencję, co mają zrobić.

Pan senator Andrzejewski, bardzo proszę.

Senator Piotr Andrzejewski:

Temat naszego dzisiejszego seminarium wyraźnie określa dwa bieguny naszych działań. Pierwszy to wolność rynków w dziedzinie mediów. A drugi – wychowanie.

Rozumiemy, że wolność to nie dowolność, tylko określony sposób limitowany, i prawem, i pewnymi klauzulami generalnymi prawa i moralności. Wychowanie, to nie wychowanie dowolnie rozumiane, bo można wychowywać również i dla umiejętnego oszukiwania i umiejętnego dawania sobie rady środkami niegodnymi. Ale jest to jednoznaczne z edukacją, czyli z zamiarem celowego kształtowania wzorców zachowań, i to z uwzględnieniem reguł psychologii tak starych jak człowiek, zasad oddziaływania mimetycznego, w myśl których podobne wywołuje podobne. To jest szczególnie charakterystyczne dla tak sugestywnej sztuki wizualnej, jaką mamy przy okazji obrazu telewizyjnego.

Jako prawnik chcę się zająć tutaj przede wszystkim stroną prawną tego zagadnienia, dlatego że jest nieuniknione nie tylko współdziałanie transformacji w kierunku wolnego rynku i pozytywnych działań edukacyjnych, ale – jak widać z naszej rzeczywistości – nieunikniona jest również kolizja między jednym a drugim działaniem. Na wypadek tej kolizji trzeba by znaleźć skuteczne i właściwe reguły zachowania.

Związany od początku z kształtowaniem ustawy o radiofonii i telewizji, odnotowywałem z zaniepokojeniem i przykrością próbę eliminacji, zarówno przez sejmową Komisję Kultury, jak i przez senacką Komisję Kultury, jak i przez ekspertów, wszelkich prób zapisania już w art. 1, w którym jest mowa o zadaniach radiofonii i telewizji, funkcji edukacyjnych. Mówiono, proszę zwrócić uwagę, że to nie jest generalna funkcja, że ona jest pochodna od informacji, od udostępniania, korzystania. Dano tutaj przewagę raczej

regułom, które pojawią się poza ustawą o radiofonii i telewizji niż określeniu w ustawie tego, że edukacja jest zadaniem radiofonii i telewizji. I nie tylko.

W związku z tym propozycja, składana m.in. przeze mnie, izby – jeżeli nie dotyczy to w ogóle mass mediów, a zwłaszcza radia i telewizji – w rozdziale czwartym w art. 21, tam gdzie mówi się o publicznej radiofonii i telewizji, umieścić również edukację. Ta propozycja była głosowana jako wnioski mniejszości i odpadła. Jest to bardzo charakterystyczne dlatego, że w pewnym momencie wolność, oczywiście rozumiana nie jako dowolność, rynku mediów niewątpliwie zyskała w procesie legislacyjnym i transformacyjnym, w regulacjach ustawowych, przewagę nad tą funkcją, która koryguje dowolność wolnego rynku mediów w kierunku pożądanego kształtowania wzorców postępowania i świadomości w procesie edukacyjnym.

Pozostał z tego, jako zadanie radiofonii i telewizji publicznej, tylko jeden zapis w art. 21 ust. 7, mianowicie – tworzenie i udostępnianie programów edukacyjnych na użytek środowisk polonijnych oraz Polaków zamieszkałych za granicą, a – *contrario* – nie potrzeba edukować i robić takich programów na użytek rynku wewnętrznego, na użytek Polski.

Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że poruszałem ten problem, bardzo wyraźnie stawiając kropki nad „i”. I nie spotkała się edukacja z uznaniem ówczesnych legislatorów, mimo różnych transformacji tego pojęcia. Czy oznacza to, że owo instrumentarium właściwej roli edukacyjnej nie jest określone obowiązującym prawem? Nie. Dlatego, że obowiązuje zasada wzajemnego dopełniania się wszystkich aktów prawnych.

Charakterystyczne jest, że ustawa o radiofonii i telewizji przywołuje posiłkowo prawo prasowe. I to w co najmniej dwóch miejscach. Mało tego, że prawo prasowe zawiera klauzule generalne, które wydają się uzupełniać obowiązki dziennikarza, przeniesione na obowiązki nadawcy i obowiązki członków Krajowej Rady, a zwłaszcza jej prezesa. Dotyczy to art. 6 prawa prasowego. Jest tu zobowiązanie do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk, czyli element prawdy. Ale najistotniejszy jest art. 12. Stosuje się go tutaj posiłkowo. Przy jego pomocy można stosować przewidziane funkcje policyjne. Policyjne, nie w rozumieniu potocznym, tylko w rozumieniu prawniczym, czyli dyscyplinująco-nadzorujący zakres oddziaływania dyrektywnego i stosowania sankcji przy nie-stosowaniu się do dyrektyw pedagogicznych.

To, co dotyczy dziennikarza, w myśl tych przepisów, dotyczy również i wydawcy – a więc obowiązek działania zgodnie z etyką zawodową i klauzulą generalną, której nadajemy każdorazowo treść *ad hoc*, a mianowicie z zasadami współżycia społecznego i granic określonych przepisami prawa. Również nadawcę, a i wszystkie osoby zarządzające mediami, zwłaszcza radiofonię i telewizję publiczną, obowiązuje szczególna staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów, przede wszystkim sprawdzenie zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości.

To jest instrumentarium niby bardzo ogólne, ale wystarczające dla egzekwowania odpowiedzialności. Wszyscy tutaj na sali zdajemy sobie chyba sprawę z odpowiedzialności, jaka ciąży na mass mediach, za właściwą funkcję interwencyjną w tworzeniu wzorców, dla wcielania tego wszystkiego, co dzisiaj służy prawom człowieka i obywatela, realizującym godność człowieka. Wszystko to, co temu nie służy, a stanowi naruszenie, winno

być w sposób umiejętny eliminowane i nie może zakres podstawowych wartości podlegać dowolności rynku w ramach rynku mediów, konkurencji reklam. Stąd istnieje dyrektywa prawna. Istnieją też instrumenty.

Przy rozpatrywaniu sprawozdania radia i telewizji będzie mnie szczególnie interesowało, jak dalece przewodniczący Krajowej Rady, kierujący jej pracami i reprezentujący ją, wykonywał przewidzianą ustawą w art. 10 funkcję policyjną, zgodnie z którą może żądać od nadawcy przedstawienia materiałów i kontrolować go, może go wzywać do zaniechania działań sprzecznych z tą funkcją i z tym prawem, aż wreszcie – art. 4 – może podejmować decyzje administracyjne, nakazujące poniechanie przez nadawcę określonych działań. Istnieje taka funkcja, z której nie wiem jak często i w jakim zakresie zechciał – to nie jest cenzura, jest to realizowanie obowiązującego prawa i jego obrona – pan przewodniczący Krajowej Rady skorzystać. Powinno nas to wszystkich interesować.

Nie chcąc przedłużać wypowiedzi o tej zależności i egzekwowania właściwych funkcji edukacyjnych, mimo że towarzyszyła legislacyjna niechęć w ich zapisaniu *expressis verbis* w ustawie o radiofonii i telewizji, ale – istnieje instrumentarium, oparte o przedstawione przeze mnie normy prawne ustawy o radiofonii i telewizji, prawa prasowego, jak i komplementarnie obowiązujących powszechnych standardów praw człowieka. Po to, żeby jednak świadomie kierować się tymi wszystkimi dyrektywami, nie sposób powiedzieć, że nie funkcja zabraniająca czy funkcja eliminująca z programu niektóre elementy jest najistotniejsza dla właściwej edukacji przez mass media, ale funkcja tworzenia tych wzorców przez propagowanie przede wszystkim określonych postaw i wzorców.

Nie jestem psychologiem, jestem prawnikiem, tym niemniej korczakowski nurt, który pozwala już u dziecka wywołać postawy prospołeczne, postawy odpowiedzialności za drugiego członka wspólnoty i za całą wspólnotę, jest tym, który powinien dotyczyć nie tylko dzieci, ale też i – rozbisurmanionych niezwykle tą wolnością – dorosłych odbiorców mass mediów, gdyż jeżeli dorośli nie będą reprezentować tych postaw, jak tutaj już mówiono, nie będą ich reprezentować i ich dzieci.

Chcę mówić tutaj o bardzo prostej kwestii. Jesteśmy w trakcie tworzenia konstytucji. Jest to program dla Polski, który trzeba podejmować nie jako doraźną grę polityczną, tylko jako pogłębianie wiedzy na temat tego, co ma być w przyszłości zasadą funkcjonowania państwa. Wydaje się, że media, zwłaszcza radio i telewizja, niedostatecznie uwzględniają, zarówno w programie dla dzieci, jak i dla dorosłych, których mentalność częstokroć w tym przypadku nie przewyższa mentalności i chłonności, a może jest niższa, dziecięcej, że niezbędne jest stworzenie pola zainteresowań i pola informacji, a przynajmniej alternatyw i pola do wyboru.

Dlatego też pozwoliłem sobie zwrócić się do prezesa zarządu spółki Polskie Radio SA pana Krzysztofa Michalskiego, i proszę o wsparcie tego, z pytaniem, czy zarząd spółki Polskie Radio SA, a dotyczy to i telewizji, bierze pod uwagę rozszerzenie czasu i zakresu nadawania programów studia parlamentarnego i innych programów z uwzględnieniem rozszerzenia funkcji i tematyki edukacyjno-informacyjnej? Nie chodzi tu o polityczną informację, kto, co na ten temat mówi, ale chodzi o sam zakres obywatelskich postaw i materii konstytucyjnej tak, aby nie agresja, ale zakres współodpowiedzialności za drugiego człowieka też znalazł się w polu zainteresowań tych, którzy są odbiorcami

rozrywki i informacji, co – zdaje się – dotąd polski system prawny preferuje. Albowiem bez zaangażowania w tworzenie wzorców na podstawie imponderabiliów wartości, postaw obywatelskich, pojęć ojczyzny, tradycji, historii i świadomego programowania w tym zakresie działań edukacyjnych, nie osiągniemy rezultatów w tej dziedzinie, której korektę dzisiaj się postuluje.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Mam nadzieję, że problemy edukacji znajdą przychylność obecnych legislatorów, gdy będzie wchodzić w grę nowelizacja ustawy o radiofonii i telewizji.

Bardzo proszę kolejnego dyskutanta. Będzie nim pan Krzysztof Wojcieszek z Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i chciałbym poinformować, że jako następny zabierze głos pan Karol Jakubowicz.

Pan Krzysztof Wojcieszek:

Nazywam się Krzysztof Wojcieszek. Jestem pracownikiem Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Bardzo dziękuję za to zaproszenie, ponieważ w Agencji zajmuję się właśnie problematyką profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych w odniesieniu do dzieci i młodzieży.

Przysłuchuję się tutaj referatom, głosom, które padają i muszę przyznać, że ogarniało mnie trochę onieśmienie, czy tutaj wystąpić przed państwem. Nie mam zbyt często takich okazji, ale jest pewien ważny powód, który mnie do tego przekonał, a mianowicie fakt, że nie dotknęliśmy niesłuchanie ważnego elementu, jakim jest naruszanie prawa tam, gdzie jest ono jednoznaczne i klarowne. Chodzi tutaj o reklamę, taką, która w niejasnych sytuacjach prawnych występuje jako reklama palenia tytoniu, ale i o reklamę zupełnie jasno zakazaną, jak np. reklamę alkoholu, choćby piwa.

W Państwowej Agencji od dłuższego czasu ogarniamy ten obszar uwagą i muszę powiedzieć, że łamanie w tym zakresie prawa przez media ma charakter kreowania rzeczywistości poprzez fakty dokonane. Można by sporo o tym mówić, ale – jak to się ma do skutków, które obserwujemy? Sądzę, że jest do obronienia teza, że za ogromny wzrost spożycia alkoholu przez młodych ludzi w Polsce, przez generację, która w tej chwili wchodzi w życie, część odpowiedzialności ponoszą kwestie związane właśnie z sytuacją w mediach.

Co mam na myśli? Jeżeli spojrzymy na statystyki z ostatnich czterech lat, to okaże się, że młodzi ludzie trafiają w Polsce do izby wytrzeźwień dwa i pół raza częściej niż na początku lat 90. To jest współczynnik 250%, rzadko notowany w statystykach światowych. Rekordzista, to jest 500% w ciągu czterech lat. Można by powiedzieć, że ta generacja w sposób szczególnie doświadcza trudności transformacji. Ponosi jakby większą za to cenę.

Parę szczegółów. Otóż w tych krajach, gdzie reklama występuje, gdzie się jakoś ogarnia planami marketingowymi również mody konsumentów, mniej czy bardziej zgodnie z prawem – na ogół to jest niezgodne – dokonano analizy tych treści, które przemycają reklamodawcy w mediach. Okazało się, że w przypadku piwa w USA, treści te koncentrują się wokół takich spraw, jak seks, męskość i szybkie samochody. Jednocześnie w tym

samym kraju, w którym prowadzono badania, 17% młodych kierowców, bo tylu ich było, spowodowało 37% wypadków drogowych śmiertelnych. Można by podać wiele podobnych takich analiz. Tylko dodam, że reakcją społeczeństwa na tę sytuację było coś niezwykłego w naszych warunkach i może warto tutaj z tej trybuny, gdzie się decydują sprawy Rzeczypospolitej, o tym powiedzieć.

W warunkach demokratycznego kraju, Stanów Zjednoczonych, społeczeństwo niejako wymusiło na legislatorach, na prawodawcach, podniesienie bariery zakupu i posiadania alkoholu do 21 lat. To się dokonało poprzez wszystkie procedury i, rzecz ciekawa, to się dokonywało od dołu, na przykład poprzez stowarzyszenia matek, które straciły swoje pijane dzieci na drogach.

I kiedy pada pytanie, co robić, to ja chciałbym bardzo zachęcać do tego, żeby przedstawiciele mediów poza respektowaniem prawa, o czym wspominałem, również próbowali wesprzeć się na analizach merytorycznych. Na przykład była tu mowa o autocenzurze, o jakimś krytycznym spojrzeniu na swoją pracę. Istnieje cała lista czynników ryzyka. Wystarczy ją poznać, żeby dostrzec, w którym momencie moja praca, mój przekaz, zahacza o coś, co na przykład zwiększa dostępność, przyzwolenie, akceptację dla pewnych zachowań.

Wydaje się, że jednym z takich głównych zadań, było by uczenie, co jest może paradoksalne, ludzi dorosłych zajmowania się tymi sprawami. W Agencji ogromną rolę przywiązujemy do takich programów, które obejmują rodziców i nauczycieli. Większość naszych programów jest w tą stronę skierowana. Proszę zwrócić uwagę, jak to wygląda humorystycznie, kiedy otwieram telewizor i widzę choćby reklamę kremu na przyszcze skierowaną do nastolatków. Widzę tam taką humorystyczną scenkę, w której młody bohater mówi, że ponieważ nie ma tego kremu spędzi sobotę samotnie i pokazany jest wśród dość otyłych rodziców, którzy chrapią. I to jest ta jego sobota. My stawiamy na co innego. Stawiamy na uczenie ludzi dorosłych aktywności i można by powiedzieć, że ogromnie dobrą profilaktyką byłoby uczyć i pomagać rodzicom być rodzicami w tym momencie, kiedy oni może o tym zapominają.

Jeżeli chodzi o medium, bo tutaj takie słowo pada, to chcę powiedzieć, że można szerzej rozumieć to słowo. Tutaj aż się prosi podać przykład i zachęcić państwa do pewnej imprezy, która może pokaże takie medium. Mianowicie Agencja w ubiegłym roku, 1994, zdecydowała się na bardzo mocne wejście w festiwal w Jarocinie. Okazało się, że to się da zrobić i że to jest dobre miejsce dla działalności profilaktycznej. O tym państwo będą się mogli przekonać na promocji filmu, też poniekąd medium, nakręconego właśnie z tego wydarzenia.

Za półtora tygodnia będziemy prezentować go w Warszawskim Ośrodku Kultury. Zostawię przy wyjściu zaproszenia dla państwa. Bardzo serdecznie zachęcam do skorzystania. Będzie można obejrzeć film i zapoznać się z samym projektem. Ten projekt był właśnie czymś w rodzaju wehikułu medium i jeden z odprysków, okrucichów tego projektu w postaci filmu wchodzi teraz do jednego z programów profilaktycznych i to dużego. W ciągu jednego obrotu tego programu 200 tysięcy osób zapozna się bezpośrednio z tym filmem. Mamy informacje z pilotaży, że może to być traktowane jako swego rodzaju lustro dla pokolenia, jako pewne memento.

Jest też aspekt, skoro już o tych programach mówię, obawy dziennikarzy przed tym, czy zostaną z jakimiś takimi wartościowymi propozycjami sami, czy też odbiorca to podejmie. Otóż, my też baliśmy się, ale okazało się, że programy profilaktyczne, które wydawały się nudne, trudne, mają taką recepcję, że odbiorcy oceniają je w granicach 4,5 na 5 punktów. Zdumiewająco chętnie to biorą i tu, być może, czasami się rozmija takie przekonanie. Może brak nam po prostu odwagi.

Od razu nasuwa mi się tutaj fragment tekstu, który znalazłem w jednym z ostatnich numerów „Rzeczpospolitej”. Zamieszczono w niej informację, co za najbardziej interesujące w ostatnich latach w prasie amerykańskiej uważali odbiorcy, a co redaktorzy. Okazało się, że redaktorzy mieli jakieś tam określone preferencje, głównie polityczne i kryminalne, a odbiorcy interesowali się tym głównie, że było trzęsienie ziemi w Kalifornii, że były chłody na wybrzeżu Atlantyku. To były wiadomości numer jeden.

Mnie się zdaje, że sprawy, które są bliskie życia, odpowiadają na bieżące zapotrzebowanie, nie muszą być od razu skazane w mediach na przegraną. Tę uwagę kieruję do tych z państwa, którzy właśnie reprezentują media.

Ostatni akcent. Sprawa uczenia młodych ludzi samoobrony przed tymi, którzy poprzez media chcą czasami zawłaszczyć pokolenie, bo i takie są teorie i takie głosy słyszałem i sam widziałem nawet programy marketingowe, bardzo poważne, w których odbiorca młody jest traktowany, jako normalny odbiorca, mimo, że to jest ewidentnie szkodliwe dla niego. Uczenie samoobrony... W jednym z programów profilaktycznych Agencji, w programie „Siedmiu kroków”, jest cały fragment zajęć, gdzie poprzez metody aktywne uczy się młodych ludzi pewnej odporności na złą reklamę, na to, co człowieka poprzez media osłabia.

W takim programie wzięło dotychczas udział 200 tysięcy uczniów. To jest niedużo, bo nie jest to w stosunku do 5 czy 6 milionów nastolatków wystarczające, ale można powiedzieć, że po raz pierwszy jest taka sytuacja, w której są narzędzia, gdzie można próbować wchodzić z tym. Potrzeba tylko *consensusu* i wsparcia społecznego dla tego rodzaju spraw.

Jeszcze pytanie, co robić? W tej chwili jest w Sejmie projekt nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości, gdzie postuluje się na przykład wyższe kary za naruszanie zakazu reklamy. Wydaje mi się, że to – w kontekście badań, które posiadamy – jest jak najbardziej właściwe. Czy na przykład możliwość dodania choćby jednego punktu do rozporządzenia, które tutaj było omawiane. Są cztery punkty, dotyczące spraw młodych ludzi w mediach i wychowania, natomiast nie ma punktu prozdrowotnego, czyli jak gdyby wskazania, że jeżeli jakiś program narusza zasady dotyczące promocji zdrowia w sposób oczywisty, to też zasługuje na nagane, tak jak i te, które dotyczą przemocy, czy spraw obyczajowych.

To wszystko, co chciałbym państwu tu w tym momencie przedstawić. Zapraszam jeszcze raz serdecznie na promocję. Zostawię zaproszenia przy wyjściu.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Chciałbym tak na marginesie zauważyć, że obecna ustawa o wychowaniu w trzeźwości zakazuje reklamy alkoholu. Oby to ewentualne obostrzenie w znowelizowanej wersji było w ogóle przestrzegane. Ale to inny aspekt tej tematyki.

Bardzo proszę pana Karola Jakubowicza, kierownika zespołu ekspertów w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Następny będzie pan Bolesław Dobrzyński.

Pan Karol Jakubowicz:

Chciałbym wypowiadać się tutaj jako socjolog mediów, mediolog, mediewista, jak mówią niektórzy. Z tego punktu widzenia chciałbym powiedzieć, że od mniej więcej dwóch stuleci rozwojowi kultury masowej towarzyszy coś, co się nazywa arystokratycznym nurtem krytyki tej kultury. A zatem nie kończący się lament, że media, prasa, książka, radio, kino, wreszcie telewizja, wreszcie nowe media powodują ciągły, nieustający upadek obyczajów, upadek moralności i w ogóle wszelkie inne nieszczęścia. Proponowałbym wyzwolić się z tego dosyć mało twórczego nurtu tej dyskusji, albowiem obwinianie o wszystko i zawsze mediów, to nie jest po prostu droga do przodu.

Druga propozycja jest taka, ażeby pamiętać w jakim czasie żyjemy, w jakich okolicznościach toczymy te dyskusje i pamiętać, że media są zawsze ofiarą czynników zewnętrznych, są zawsze kształtowane przez czynniki zewnętrzne i nie można postrzegać środków masowego przekazu, jako sprawcę wszystkiego co w społeczeństwie się dzieje. To raczej media są kształtowane przez czynniki zewnętrzne.

Tym czynnikiem jest, w tej chwili, z tego punktu widzenia, o którym mówimy, pewien okres, nazwijmy to, przerwy historycznej, przzerwania pewnej ciągłości, zakończenia dominacji pewnego ukształtowanego, bardzo odrzucanego powszechnie, ale stanowiącego pewien układ odniesienia, zespołu poglądów na temat pożądanego systemu wartości, pożądanego wzoru osobowego, pożądanego wzoru życia w społeczeństwie. Na jego miejsce nie wykształcił się żaden inny. W związku z tym mamy w społeczeństwie polskim sytuację pewnej dezintegracji, dezorientacji, alienacji sporej części społeczeństwa, zakwestionowania wszelkich autorytetów. O tej sytuacji musimy pamiętać, jeżeli mówimy o oddziaływaniu mediów i o oddziaływaniu wszelkich innych instytucji społecznych. Tej dezorientacji towarzyszy rodzenie się czy też umacnianie pewnego fundamentalizmu, którego nie chciałbym tutaj klasyfikować, ale który jest także czynnikiem, o którym trzeba pamiętać. Jeżeli o tym będziemy pamiętali, to będzie łatwiej zrozumieć trudności – wobec których stoją, zarówno ludzie mediów, jak i ludzie oświaty, ludzie edukacji, ludzie wychowania – z poradzeniem sobie z tymi sprawami, o których tutaj mowa.

Drugim czynnikiem, o którym tutaj oczywiście mówimy, jest wolny rynek mediów. Tu już była o tym mowa, czy ma być wolność, czy ma być dowolność. Jeżeli zakładamy, i o tym już mówił minister Jagiełło, brak cenzury, jeżeli zakładamy brak urzędu kontroli mediów, to po prostu musimy się pogodzić, nie mamy innego wyjścia, z tym, że będzie pewien margines mediów bulwarowych, mediów szmatławych, mediów żerujących na najniższych instynktach. I bardzo trudno będzie cokolwiek na to poradzić. Tym większa będzie, oczywiście, odpowiedzialność i rola mediów, zwłaszcza tych, które można jakoś rozliczać, czyli mediów publicznych – radia i telewizji publicznej, a także pewnej części poważnej prasy.

Chcę postawić tutaj tezę, które pobrzmiewała w niektórych wypowiedziach, ale myślę, że trzeba ją znacznie silniej wyartykułować. Otóż główne przeciwdziałanie oddziaływaniu

mediów musi mieć miejsce poza systemem mediów. Głównym polem walki nie są media, ale rzeczywistość społeczna, w której się obracamy. I wszelkie inne instytucje socjalizacyjne, czyli rodzina, przedszkole, szkoła, Kościół, organizacja młodzieżowa, czy jakakolwiek inna, są tą otoczką oddziaływania mediów, która może się im przeciwstawić. Nie same więc media i nie oddziaływanie na media.

Jeżeli pozostałe instytucje socjalizacyjne dostarczą spójny przekonujący wzór osobowy, nowy styl życia, nowy system wartości i jeżeli to wszystko będzie na tyle atrakcyjne, ażeby młodzież – ta, która jeszcze się nie zetknęła w sposób świadomy z telewizją czy innymi mediami, a już podlega pewnym wpływom wychowawczym – to przyjęła, to będzie ona w dużym stopniu uodporniona na oddziaływanie mediów i wszystkiego innego, a w każdym razie w większym stopniu niż obecnie.

I teraz podstawowe pytania. Czy państwo, jako nauczyciele, jako wychowawcy, jeżeli zajrzycie w swoje własne sumienia, macie taką ofertę dla młodzieży, że jesteście w stanie przeciwstawić się tym wpływom, na które tak narzekacie? Czy państwo macie do zaproponowania nowoczesny, dostosowany do dzisiejszych warunków, sposób życia, styl życia, system wartości, który może konkurować i przeciwstawić się temu, co proponują w sposób, oczywiście, nieodpowiedzialny same media?

Jeżeli państwo odpowiecie sobie na to pytanie, że nie macie takiej propozycji, to ja chcę powiedzieć, że obwinianie o wszystko Telewizji Polskiej jest po prostu dostarczaniem sobie psychologicznego alibi dla własnej bezsilności, dla bezsilności systemu oświatowego, dla bezsilności szkół, dla bezsilności tych wszystkich struktur, które nie mają odpowiedzi na wyzwania dzisiejszego czasu. I z tego, proponowałbym, wyciągać wnioski i mieć świadomość takiej sytuacji, jeżeli ona taka właśnie jest.

Domniemanie, nie udowodnione najczęściej, natychmiastowego, automatycznego oddziaływania treści przekazu, środków masowego komunikowania... Te wszystkie opowieści, że skoro to jest w telewizji, to znaczy to jest w umysłach i sercach młodzieży, dzieci, dorosłych, itd. To domniemanie też jest swego rodzaju alibi psychologicznym, bo to znaczy, że wszelkie zło jest w telewizji. Otóż, to nie jest prawda i na szczęście padały tutaj głosy o tym, że nauka bardzo ostrożnie podchodzi do tego domniemanego oddziaływania i bardzo wielu naukowców mówi, że oddziaływanie to dotyczy tych, którzy już mają takie predyspozycje osobowościowe.

A zatem, jeżeli mamy działać, jeżeli mamy się przeciwstawiać oddziaływaniu mediów, to trzeba szukać odpowiedzi poza mediami. Trzeba szukać także odpowiedzi, o czym też była mowa, w pewnej propedeutyce mediów. Tak się nazywa przedmiot nauczania szkolnego przygotowywania młodzieży nie tylko do życia w świecie rodzinnym, ale także do życia w świecie mediów. Należy więc tworzyć psychiczne, osobowościowe, intelektualne bariery szkodliwego oddziaływania mediów. Jest to tym ważniejsze, że bardzo niedługo zginie w ogóle taka postać, jak nadawca. Bardzo niedługo nie będzie można wezwać prezesa Telewizji Publicznej, czy kogokolwiek innego i mu nawymyślać, bo nadawcą będzie komputer, serwer komputerowy, z którego każdy dowolny odbiorca będzie mógł sobie wybierać to, co będzie mu się podobało.

Te gry komputerowe, o których tutaj była mowa, magnetowid, antena satelitarna, powodują, że kontrola odbieranych treści, kryteria tego, jakie treści są odbierane, władza

nad tym, co odbiorca odbiera, już dawno przeniosła się na jego stronę. Nadawca w coraz mniejszym stopniu kontroluje to, co odbierają ludzie. Bo po pierwsze, nadawców jest bardzo wielu, po drugie, nowe techniki powodują to, że odbiorca może gwizdać na nadawcę. I tak ma bardzo dużo do oglądania za pomocą wideo, za pomocą anteny satelitarnej, za pomocą właśnie tych upowszechniających się nowych technik, które powodują, że spersonifikowany nadawca w ogóle przestanie istnieć, albo w bardzo dużym stopniu przestanie istnieć. Dlatego podkreślam, że główne pole walki jest poza mediami, a nie w samych mediach.

Jesteśmy w takiej sytuacji, w mediach w ogóle, a w Telewizji Polskiej w szczególności, że z jednej strony są niekontrolowane procesy wolnego rynku, które przynoszą m.in. wszystkie niekorzystne zjawiska, o których tutaj była mowa, z drugiej strony zaczynają się wydawcy i dziennikarze otrząsać z tego marazmu, jaki spowodował okres przejściowy i zaczynają szukać odpowiedzi na własne pytania o zakres swojej odpowiedzialności za to, co proponują w treściach mediów.

Powstaje w tej chwili pod patronatem księdza Niewęgłowskiego „Karta etyczna mediów”. Zaczyna powstawać kodeks zawodowy czy etyczny dziennikarski, zaczyna się organizować ruch wydawców, powstają, czy jakoś ożywają na nowo, organizacje dziennikarskie, a więc zaczyna się pewien ruch także po stronie mediów, ruch jakiejś większej samoorganizacji, większej samokontroli, większej odpowiedzialności oraz określenia kryteriów tej odpowiedzialności za to, co robią media, za to, co robią dziennikarze. Także w Telewizji Polskiej.

Była mowa tutaj o radzie programowej w Telewizji Polskiej. Z jednej strony mamy ruch ku temu, ażeby określić, co to jest emisja telewizji publicznej, ażeby określić standardy profesjonalne i etyczne, ażeby stworzyć system kontroli, system oceny jakości programu i oceny działalności dziennikarzy. Będzie to oczywiście długi proces, albowiem oddziaływanie na świadomość jakiegokolwiek grupy społecznej, a tym bardziej całego społeczeństwa, jest zawsze bardzo długim procesem. Z drugiej strony mamy do czynienia z pewną komercjalizacją zawartości, z pewnym podporządkowaniem programu, zwłaszcza w ciągu tzw. godzin największej oglądalności, wymogom uzyskiwania dochodów reklamowych. Mamy też do czynienia z zawężeniem gatunków nadawanych w godzinach między, powiedzmy, 17 a 22 do tych gatunków, które z komercyjnego punktu widzenia są najbardziej atrakcyjne. I gubi się, w tym zwłaszcza czasie, bo w innych porach jest tych programów wartościowych bardzo dużo, równowaga gatunków, jaka powinna towarzyszyć telewizji publicznej. I to jest oczywiście prawda.

Ma tutaj swoje oddziaływanie także fakt, że dużo programów jest importowanych. Połowa tego importu pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, filmy amerykańskie, nie będę się rozwodził nad tym, także filmy dla dzieci. Przyznam, że z przerażeniem oglądam amerykański program satelitarny, gdzie na okrągło, jak to się mówi, chodzą programy amerykańskie dla dzieci. Otóż ilość agresji, która tam występuje, jest rzeczywiście po prostu przerażająca.

Opowiem państwu taką anegdotę. Otóż BBC, próbując stworzyć programy dostosowane do wrażliwości amerykańskiej, w programach poświęconych życiu, natury popularno-naukowej zaczyna... Państwo pamiętają te programy. Zawsze były pozbawione agresji.

Ale jeżeli chce się to robić na rynek amerykański, to trzeba pokazać, jak lew jakąś łanię rozrywa na strzępy, bo Amerykanie lubią, żeby się coś działo, żeby była krew, żeby była śmierć.

Nawet więc to nasze wyidealizowane BBC, kiedy się styka z tego typu wymogami rynkowymi, że program się musi sprzedać w Ameryce, to nawet w programach o życiu natury podporządkowuje się wymogom pewnej agresywności, pewnej brutalności amerykańskiej. Telewizja Polska zatem nie jest tutaj bez grzechu, ale powtarzam po raz kolejny i ostatni dzisiaj, nie do nadawcy miejcie państwo pretensje. Szukajcie odpowiedzi gdzie indziej, szukajcie odpowiedzi w sobie, szukajcie odpowiedzi w formach samoorganizacji społecznej i tworzenia wszelkiego typu barier w samych ludziach, które pozwolą im być odpornymi na oddziaływania, czy one pochodzą z telewizji, czy skądkolwiek indziej.

Jesteśmy obserwatorami pewnego funkcjonowania mechanizmu wahadła. Przez ostatnich kilka lat brakowało odpowiedzi na to, co się dzieje w mediach. W tej chwili to natężenie krytyki mediów, niezadowolenie z nich jest na tyle silne, że właśnie między innymi to seminarium, jak również działalność tego stowarzyszenia, o którym mówił pan senator Szarfaniec, jak również wszelkie inne formy samoorganizacji społecznej. Szukanie odpowiedzi, nie poprzez naciskanie na media, tylko w sobie, na to, co media robią oraz dostatecznej siły, żeby jakoś na nie wpływać. To jest, moim zdaniem, rzeczywista odpowiedź.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Zapowiedziałem już pana Bolesława Dobrzyńskiego, ale jeśli pan pozwoli zaczniemy po przerwie. Proponuję godzinną przerwę obiadową, czyli za dwadzieścia szesnasta spotykamy się ponownie. Mamy jeszcze sześciu dyskutantów i zakończenie naszego seminarium.

(Przerwa)

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Witam przede wszystkim wytrwałych. Rozumiem, że część z państwa jeszcze jest na obiedzie. Ale żeby nie marnować czasu, sądzę, że powinniśmy przystąpić do dalszej części obrad. Czy pan Bolesław Dobrzyński już jest? Jest. Doskonale, zapraszamy pana.

Doktor Bolesław Dobrzyński:

Przysłuchując się rannym referatom i dyskusji, zastanawiało mnie, dlaczego sprowadzono całość do sfery tylko intelektualnej, duchowej. Od paru lat w Polsce jesteśmy świadkami obniżania się biologicznych możliwości naszego pokolenia. Głośno teraz mówimy o tzw. wychowaniu zdrowotnym. Pominięto to zjawisko, jak gdyby tylko sfera intelektualna charakteryzowała człowieka i tylko ona była, a pozostałe nie.

Nawiązując do tego, że również senacka Komisja Kultury Fizycznej i Sportu jest organizatorem tego seminarium będę chciał trochę powiedzieć na temat wychowania i prozdrowotnego, które jest integralną częścią wychowania człowieka.

To, jaka jest sytuacja, zaczynamy już rozumieć i wiedzieć. Ale mamy kłopoty przekazania tego zjawiska społeczeństwu. Nie nadążają media. Nieraz, można powiedzieć, robią to celowo. Druga rzecz, to zjawisko narasta w młodym pokoleniu i regres dotyka już dziewcząt w wieku czternastu lat. Mężczyzn dotyka to głównie po 35 latach życia.

Kobiety mają to do siebie, że zniosą tak zwaną pracę maksymalną lepiej od mężczyzn. Mężczyzn charakteryzuje większa dynamika, oni wchodzą w ekstremalne obciążenie, w związku z tym generalnie powoduje to, że później wchodzimy w zawały i krócej żyjemy. Ale o tym nie chcemy mówić, wolimy mówić o ilości przeczytanych książek, o braku bibliotek. Ale do tej biblioteki musi dojść sprawne dziecko. O tym zjawisku, chciałbym, żebyśmy naprawdę w tej chwili mówili w Polsce językiem jednoznacznym.

Przytoczę fakty ostatnich konferencji. W październiku odbyła się Interdyscyplinarna Krajowa Konferencja, w której uczestniczyli pedagodzy, lekarze, pediatrzy, fizjolodzy, immunolodzy, organizatorzy sportu, trenerzy, nauczyciele. Proszono na nią wiodące ministerstwa, żeby przedstawiły referaty, które by ujmowały spojrzenie na wychowanie prozdrowotne. Również był proszony o to MEN, ale nie było przedstawiciela.

Słuchając dzisiaj wystąpienia pana ministra... Jego interesuje zjawisko patologii w mediach, a nie interesuje człowiek, który chodzi do tej szkoły. To jest niepokojące, że my tego zjawiska nie dostrzegamy. Chcę powiedzieć, że na tej pierwszej Interdyscyplinarnej Krajowej Konferencji, zakończonej tezami, które dostał prezydent, premier, ministrowie, wojewodowie... Opublikowane są już materiały. Pan senator Mulak też je ma. Obecny był na tej konferencji po raz pierwszy Kościół.

Biskup Śliwiński, wygłaszając mowę, udowadniał wszystkim dwustu osobom, dlaczego Kościół na niej się zjawił. Powiedział znamienne słowa, że do tej pory Kościół zajmował się duchem, wychowywał przez duch. Zrozumiano jednak, że człowiek to nie tylko duch, ale również ciało, i zajęto się wychowywaniem ciała. Bo to jest całość, a sytuacja która istnieje w Polsce jest taka, że jest z nami coraz gorzej.

Jeszcze chcę tu wrócić do kobiet. To, co w telewizji nawet podają, że umieralność dzieci nowo rodzących się w Polsce jest tak wysoka, świadczy o wydolności z niskimi możliwościami biologicznymi. Proszę zapytać ginekologów, kobieta nie może zrodzić zdrowych dzieci. To już jest poza dyskusją, to już jest udowodnione. Ale my to przemilczamy, jak gdyby komuś na tym zależało.

Chcę jeszcze powiedzieć jedną rzecz ciekawą, która była wypowiedziana przez księdza Mikulskiego. Powiedział on: przychodzi do mnie człowiek, spowiada się, a ja go pytam, czy ma psa. On powiada – tak, mam. A chodzi pan na spacer? – tak, dwa razy dziennie. A ma pan dzieci? – mam córkę. A chodzi pan na spacer z córką? – raz w miesiącu. To ja panu jako pokutę zadaję codzienny godzinny spacer z córką. On się obruszył i mówi – proszę księdza, ja przyszedłem do spowiedzi i proszę mi zadać litanie. On na to – litanie to jest duch, a pan ma wychowywać zdrową córkę, lepiej niech pan wychowuje ciało dziecka. No i w końcu się dogadali. Mówię to jako przerywnik, ale coś w tym jest, że gdzieś poza środkami przekazu jest inna instytucja, która to zjawisko zrozumiała.

Wracając do środków przekazu, brakuje, trzeba powiedzieć, całości, skupienia się nad sytuacją polskiego młodego i tego starszego pokolenia, ich wychowania prozdrowotnego. Telewizja, ani edukacyjna, ani sportowa nie pokazuje, ale jest jedno ciekawe zjawisko, że

tam propaguje się jak zadziałać, jakimi środkami farmakologicznymi pobudzić korę mózgową, żeby być intelektualnie sprawniejszym. Farmakologia ma masę tych środków i to można robić, i to się robi, i to się propaguje. Ale jak propagować, żeby nasze społeczeństwo było biologicznie odporniejsze na stresy, na choroby, na zmęczenie i leczyło się ruchem, bo to jest najtańsze, przed zawałami i chorobami układu krążenia, tego się nie robi.

Następne zjawisko, które jest zaobserwowane. W narkomanię i lekomanię wpada młode społeczeństwo o bardzo niskich biologicznych możliwościach. Skąd się to bierze? Każdy człowiek chce być zdolny, sprawny, roześmiany. Jeżeli tego nie prezentuje sobą, to dzisiaj można zażyć coś, co człowieka podniesie. Stąd w sporcie te dopingi. To przenosi się na młodzież. Później następstwa są takie, jakie są państwu znane.

Że brak nam prawidłowej dydaktyki w środkach przekazu, wychowania prozdrowotnego, to jest poza dyskusją. Tylko teraz powstaje pytanie, czy w tych instytucjach celowo się lekceważy, czy też nie ma ludzi, którzy rozumieją to zjawisko? Nie chcę rozwijać tego problemu, ale chyba w jednym i w drugim sformułowaniu jest prawda.

Następny problem, był tu wymieniany, filmy. Opowiadano, ile jest amerykańskich i co one wnoszą, jak rozśmieszają, jakie dają pozytywy i negatywy. Jednakże w tych filmach amerykańskich, skierowanych do rodziców i dzieci, ujmujących zagadnienia szkoły, jest jedno zjawisko – tam generalnie jest wiodący motyw, jak my nazywamy w Polsce, kultury fizycznej. Tam pokazuje się, że ten jest lubiany przez kolegów, koleżanki, kto uprawia sport i jest dobrym uczniem. U nas jest odwrotnie, w filmach wyśmiewa się, jeżeli ktoś uprawia sport, podnosi swoje biologiczne możliwości. I też pytanie, czy my jesteśmy na tym rozwoju cywilizacji, że tego zjawiska nie rozumiemy, czy ktoś robi to celowo?

Mówimy, że chcemy dojść do Europy. Tylko postawmy sobie pytanie, czy my do tej Europy możemy dojść tylko z szarymi komórkami? Żeby te szare komórki tam trafiły, to musi ciało donieść te szare komórki. Jeżeli ciało będzie chore, to szare komórki nie trafią.

Wiemy o tym, że praca, która czyni nas sprawniejszym, zarówno intelektualnie, jak i fizycznie, czyli biologicznie, jest ciężka i męcząca. W tym gmachu, parę lat temu byliśmy świadkami, że przy wygłaszaniu *exposé* również można zemdleć, bo to jest praca.

Jeśli mówimy o wychowaniu, to mówmy o kompleksowym wychowaniu, pełnym, takim, które będzie działało na sferę intelektualną, duchową i fizyczną, które będzie dawała szansę, że będziemy doskonalsi i dłużej żyli i będziemy odporniejsi.

Izolacja mózgu od ciała pogłębi regres wychowawczy i na pewno będziemy mieli już z tym pokoleniem i następnym kłopoty, jeśli tych dwóch rzeczy nie połączymy.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Uprzejmie proszę panią Joannę Papuzińską z Wydziału Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Następną będzie pani Małgorzata Muzoł.

Chciałbym poinformować również, że pani Danuta Marzec złożyła swój głos do protokołu.

Profesor Joanna Papuzińska:

Z dużym rozżaleniem słuchałam na początku tej dyskusji, która budziła pewne obawy, że pogrążamy się w morzu jeremiad, ale bardzo się ucieszyłam, kiedy usłyszałam głos pani profesor Kołodziejkiej i pana Jakubowicza, którzy na konkretny grunt te sprawy sprowa-

dzili. Wydaje się, że w Polsce problem mediów, i wszystkich zagrożeń, które ze sobą niosą, dyskutuje się cokolwiek w taki sposób, jakby chodziło o rozszalałe żywioły czy siły natury, nad którymi możemy się uzalać, biernie przyglądać i zastanawiać, czy ta woda przerwie tamę, czy też jej nie przerwie, ale właściwie nic nie możemy zrobić.

Jednak fakt, że pewne problemy, które przeżywamy dzisiaj, zaistniały w wielu krajach już ćwierć wieku temu i że jakoś udało się im zaradzić, wskazuje na to, że jednak są pewne drogi szukania jakichś przeciwdziałań, szukania jakichś korzystnych rozwiązań.

Chcę mówić o czytelnictwie i o powszechnym przekonaniu, że telewizja zagraża czytelnictwu. Jeśli spoglądamy właśnie na kraje Europy Zachodniej, to tam udało się zahamować spadek czytelnictwa. Nawet mimo inwazji mediów produkcja książek wzrosła tam trzy-, czterokrotnie w ciągu ostatnich trzydziestu lat i nie jest to dziełem przypadku, ale skutkiem starannie przygotowanych programów podtrzymywania i rozwoju czytelnictwa. Wydaje mi się, że właśnie tego programu w Polsce brakuje. Brakuje takiej infrastruktury społecznej, która się wytwarza wokół wolnego rynku mediów.

Krótko chciałabym wymienić elementy, z jakich składają się programy rozszerzania czytelnictwa. To są na ogół programy rządowe lub też sponsorowane przez rząd, a wyrastające z jakichś ruchów społecznych. Przyjmuję tu oczywiście za pewnik, że czytanie jest pewnym nieodzownym atrybutem, zarówno demokracji, jak i oświeconego społeczeństwa, jakichś zdolności wchłaniania przez społeczeństwo dorobku elit i nie chciałabym na ten temat się rozwodzić. Zajmę się tylko samymi formami.

Po pierwsze, na Zachodzie jest powszechnie stosowany program, adresowany do rodziny, wczesnego kontaktu z książką. To jest program, który zmierza do tego, żeby wyrównać szansę i żeby rozszerzyć zasięg czytelnictwa społecznego. Tutaj mam w ręku książeczkę szwedzką, którą każde szwedzkie dziecko otrzymuje w poradni zdrowia, gdy ukończy rok życia, wraz z instrukcją dla rodziców, jak ważną rzeczą jest czytanie i opowiadanie. To jest po prostu antologia utworów dla dzieci szwedzkich. To jest jasna sprawa, której nam, moim zdaniem, brakuje.

Druga – brakuje nam programu, adresowanego do tak zwanych nie-czytelników, dzieci nieczytających, działania wyodrębniającego w szkołach grupę uczniów stroniących od książki, rozpoznającego przyczyny tego zjawiska i proponującego działania kompensacyjne przede wszystkim w zakresie budowania motywacji do lektury. Właściwie u nas nie ma takiego programu.

Trzecia sprawa, to jest pomoc w wyborach kulturalnych, które mogą dotyczyć książki i całego jej rynku, ale także w wyborach, które mogą dotyczyć mediów. To jest budowanie infrastruktury informacyjnej i poradniczej, która służy upowszechnieniu książki dziecięcej. To są czasopisma, to są zestawy kaset wideo, ale przede wszystkim centra informacji, dokumentacji książki dziecięcej, czy jakieś instytuty literatury dziecięcej, które istnieją w prawie wszystkich krajach przy bibliotekach narodowych, poczynając od potężnej biblioteki kongresu amerykańskiego, a kończąc na maleńkiej Bibliotece Narodowej Litwy, stosunkowo niedawno powstałej. Są one stworzone właśnie do tego, aby wspierać możliwości wyboru, aby rekomendować książkę wartościową, dokonywać selekcji treści, aby ta informacja o książce docierała wcześniej, aby ułatwić bibliotekom publicznym wybór

rzeczy wartościowych, żeby nie traciły pieniędzy na rzeczy bezwartościowe, które się szybko wyrzuca, ale także służą kształceniu całej kadry pośredników między dzieckiem a książką, poczynając właśnie od rodziców, a kończąc na pracownikach mediów.

Wreszcie czwartą sprawą jest wspieranie ruchów społecznych na rzecz czytelnictwa i książki, kreujących pozytywne odniesienia do czytania książki lektury, włączanie programów proczytelniczych do obszaru kształcenia pracowników oświatowych, ale również samorządowych, radnych, wójtów itd., dlatego że to są te środowiska, które wymagają jakby pewnej argumentacji na rzecz książki i dowodzenia, że jest ona bardzo ważnym elementem w wychowaniu, że jest ona czynnikiem opłacalnym.

Przytoczę na koniec słynne hasło francuskie – lepiej wydawać na biblioteki niż na więzienia.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Uprzejmie proszę panią Małgorzatę Muzuł, dyrektorkę Szkoły Podstawowej im. Janusza Korczaka w Boleścicach.

Pani Małgorzata Muzuł:

Cieszę się bardzo, że jestem tutaj dzisiaj, bowiem z tymi problemami, o których państwo od kilku godzin mówicie, spotykam się jako nauczyciel bezpośrednio i mimo olbrzymiej tremy odważyłam się zabrać głos, żeby podzielić się z państwem kilkoma uwagami nie tyle teoretycznymi, bo tutaj ich padło bardzo dużo, ale praktycznymi, z mojego własnego doświadczenia i doświadczenia moich koleżanek i kolegów w pracy.

Pracuję w szkole małej, zlokalizowanej w niewielkiej wiosce w województwie kieleckim. Dla wielu osób, które nie zetknęły się z taką problematyką wydaje się, że pewne problemy nam w małych ośrodkach, w małych grupach młodzieżowych, są obce, że są to problemy tylko i wyłącznie dużych szkół ośrodków wielkomiejskich. Nie jest to prawdą. Również spotykamy się z tym i nie wiem, czy nie w większym stopniu. Skąd się to bierze? Dziecko na wsi nie ma zbyt dużego wyboru, jeśli chodzi o to, co zrobić z czasem, który zostaje mu po przyjściu ze szkoły, po zajęciach, do których musi się włączać, bo większość rodzin ma jakieś tam mniejsze czy większe gospodarstwa rolne.

Co my możemy dzieciom zaproponować? Do najbliższego basenu jest około 60 km. Stadion w odległości niewiele mniejszej. Na osiem szkół podstawowych, które są na terytorium gminy, w której pracuję, tylko w jednej znajduje się niewielka sala gimnastyczna. Pozostałe są szczęśliwe, gdy mają kawałek placu, gdzie mogą udeptać sobie teren na boisko. Biblioteki, problem poruszany tutaj kilkakrotnie... Księgozbiór, jaki mamy w szkołach w bibliotekach, pamięta, niestety, czasy, gdy do szkoły chodzili rodzice albo i dziadkowie tych dzieci, które są w tej chwili.

Samorzady, również była tutaj o tym mowa, które przejęły biblioteki, nie mają pieniędzy, ale państwo na pewno są świadomi, że część samorządów przejęło także szkoły i również tych pieniędzy nie wystarcza. Nie dosyć, że nie wystarcza pieniędzy na sfinansowanie remontów, nie wspomnę już o pomocach naukowych, to akurat mówię również

z własnego doświadczenia, bowiem szkoły w mojej gminie są prowadzone już od trzech lat przez samorząd, to radni, którzy decydują o być albo nie być szkoły czasami mają zupełnie inne pojęcie o tym, jak ta szkoła powinna funkcjonować. Niestety, dla wielu z nich szkoła powinna być tym miejscem, gdzie przekazujemy tylko pewną porcję wiedzy, gdzie nie musimy się za bardzo troszczyć, ani o dożywianie, bo to nie rola szkoły, ani o wychowanie. Dlatego też obsada na przykład na stanowiskach dyrektorów wygląda tak, według niektórych wójtów czy burmistrzów, że dyrektor wcale nie musi być pedagogiem. To ma być menedżer, który liczy pieniądze, który łąta dziury w dachu. O tym, co się dzieje w szkole, że nie wspomnę o dydaktyce, ale o tej całej sferze psychicznej, nie tylko ucznia, ale i nauczyciela, praktycznie mówi się niewiele.

Jak się ma do tego telewizja, o której tutaj dzisiaj najwięcej mówimy? Pozwoliłam sobie przeprowadzić króciutką ankietę w mojej szkole wśród uczniów klas VI-VIII. Wyniki były naprawdę przerażające. 20 godzin tygodniowo, to jest niska średnia, dolna norma oglądalności telewizji. Na pytanie, co oglądają, jak wybierają, najczęściej padały odpowiedzi: „jak leci, jak się włączy, to się siada i się ogląda”. Wielu z uczniów boryka się z niepowodzeniami szkolnymi. Próbuję naprawdę prowadzić częste pedagogizacje, spotkania z rodzicami, żeby im pewne sprawy uświadamiać. Rozmawiając, szukając przyczyn tych niepowodzeń, bardzo często od rodziców słyszę: „bo ja go nie mogę odgonić od telewizora, co ja mam z nim zrobić?”. Albo słyszę: „bo ja pracuję na zmianę z mężem, takie są realia, przychodzę do domu padnięta, albo z bólem głowy, z migreną i cieszę się, jak dzieci siadają przed telewizorem, bo cicho wtedy siedzą”.

Jest to dla mnie jako nauczyciela naprawdę przerażające i jakie są tego efekty. Dzieci przychodzą do szkoły nie- wyspane, apatyczne, zmęczone. Już w zerówce oglądają filmy w okolicach godziny 24.00 i 1.00 w nocy. Gdy pytamy, dlaczego oglądałeś, nie było mamy? Mama, okazuje się, spała z tatą już dawno, a dzieci... Czyli widzimy, że ten proces wychowywania przez telewizję wymknął się nam w tej chwili spod jakiegokolwiek kontroli. Nie wspomnę już o wypożyczalniach kaset wideo, gdzie nieodpowiedzialni... Nie wiem, czy są możliwości jakiegoś kontrolowania, czy odbierania koncesji ludziom, którzy prowadzą te wypożyczalnie. Tam dziecko sześć-, siedmiomioletnie pójdzie i dostanie taki film, jaki sobie z półki wybierze. Nawet nikt nie zwróci uwagi, że to jest film pornograficzny czy o treści zupełnie nieprzeznaczonej dla tego dziecka.

Tak, że tych problemów mamy naprawdę bardzo dużo. Daleka jestem od twierdzenia, że tylko i wyłącznie telewizja przynosi szkodę, ale z tego, co obserwujemy, przynosi ich bardzo dużo. A my przestaliśmy, jako szkoła, być konkurencyjni. Padło tutaj sformułowanie, że nauczyciel musi, szkoła musi. Tak, musi i mimo trudnych warunków mamy mnóstwo nauczycieli pasjonatów, którzy starają się to robić. Ale od kilku lat realizujemy w szkołach tak zwane oszczędnościowe programy. Nie ma kółek zainteresowań, bo nie ma finansów. Nie ma SKS. Jeśli coś robimy, to robimy to z własnej dobrej woli, kosztem własnego czasu.

Szkoła próbuje wyjść do środowiska i robi to bardzo często... Chce, żeby to miało większy oddźwięk, więc zwracamy się często właśnie do mediów o pomoc w nagłośnieniu pewnych spraw. Osobiście kilkakrotnie prosiłam o to, żeby ktoś zrelacjonował na przykład znakomicie przygotowany przez uczniów i nauczycieli opłatek, który jest środowiskową

uroczystością, nie tylko szkolną... W ubiegłym roku było u nas nadanie szkole imienia. Cieszę się bardzo, że jest to szkoła imienia Janusza Korczaka. Również, mimo, iż dosłownie przynajmniej miesiąc wcześniej zapraszałam, i telewizję, i prasę, nikt nie przyjechał. Tłumaczono się potem, gdy zadzwoniłam i poprosiłam o wyjaśnienie, że nie mają czasu. A, jeśli kogoś zabijają, zgwałcą, zamordują, jest tam natychmiast nie jeden dziennikarz, a kilku. Więc nie wiem, czy zapomnieliśmy o tym, że praca dziennikarza jest jednak pewną misją i to misją, która powinna być wobec nas, społeczeństwa, służebną.

Patrzę na to wszystko z pewnym niepokojem. Jakie powinny być te środki masowego przekazu? Przeglądałam w tej chwili, wiedząc, że przyjadę tutaj, dość dużo literatury na ten temat. Szukałam rozwiązań i dotarłam do takiego określenia ich zadań. Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu powiedział: „środki przekazu mają sens tylko wtedy, gdy szanują godność człowieka i jego przeznaczenie dane mu przez Boga”. No i chyba wtedy bylibyśmy partnerami, jako szkoła, jako rodzina, jako mass media... Gdyby rzeczywiście tak było.

Kilka dni temu ukazał się artykuł pani Justyny Cinzo „Carlos a sprawa Polska”. Był drukowany w ostatniej „Niedzieli”. O kilkuletnim chłopcu, który pisze list z niesamowitymi błędami ortograficznymi, a z którego wynika, że jego idolem jest właśnie terrorysta Carlos, jego marzeniem na przyszłość zaś wchodzić ciągle w zatargi z prawem i z policją. Trudno powiedzieć, czy to jest odosobniony przypadek. Na pewno na ma tych przypadków aż tak wiele, ale są. I, rzeczywiście, może to nas napawać pewnym niepokojem, bo jeśli potencjalni kandydaci na, za lat kilkanaście, ministrów, na prezydentów mają w tej chwili takie marzenia, to naprawdę ta przyszłość może wyglądać nienajciekawiej.

Ale, jak już przed chwilą wspomniałam, jestem korczakowcem. Uważam, że w każdym dziecku mieści się dużo więcej pokładów dobra niż zła, a tylko jest naszą wspólną rolą, właśnie szkoły, rodziców, Kościoła, mass mediów, żeby ukazywać więcej dobra, żeby ukierunkowywać te dzieci, które same nie potrafią odróżnić, co jest dobre, a co złe, co jest prawdą, a co fałszem. Rzeczywiście, kierują się bardzo płytką oceną, bo jest gdzieś samochód szybki, bo jest ktoś lepiej ubrany. Więc jak najszybciej dojdź do tego, żeby móc zarabiać pieniądze i żeby w tej pozycji społecznej stanąć troszeczkę wyżej. Zresztą przykład nauczyciela również tutaj wiele mówi. Jeśli dzieci patrzą, że do szkoły nauczyciel chodzi piechotą, czy dojeżdża rowerem, a wielu ludziom, którzy za bardzo w życiu nigdy do książek pociągu nie mieli, powodzi się finansowo znacznie lepiej...

Chciałabym jednak zakończyć optymistycznie. Wierzę, że tego typu spotkania są bardzo potrzebne. Szkoda, że nie ma tutaj za wielu nauczycieli właśnie, którzy pracują na co dzień z dziećmi. Mam nadzieję, że projekt, o który pani senator walczy, ustanowienia i wpisania do konstytucji zapisu o rzeczniku praw dziecka, stanie się faktem. Będziemy wtedy mieli jeszcze jedną osobę, która będzie nad tymi sprawami, właśnie nad poruszaniem pewnych tematów w mass mediach, czuwała.

Pokładam bardzo dużą nadzieję w młodym pokoleniu, młodzieży i pozwolę sobie zakończyć cytatem, słowami, które w dniu inauguracji swojego pontyfikatu powiedział Jan Paweł II. Skierował je do młodzieży: „wy jesteście nadzieją Kościoła i świata. Wy jesteście moją nadzieją”.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Dziękuję serdecznie za to ukonkretnienie naszej dyskusji. Przyznam, że bywa to czasami bardziej sugestywne niżli różne intelektualne dywagacje. Uprzejmie proszę panią Halinę Machulską z Teatru Ochoty. Następnym mówcą będzie pan Marek Michalak.

Pani Halina Machulska:

Czuję się zaszczycona, że mogę z trybuny Senatu mówić o rzeczach, które są moim codziennym chlebem i właściwie nie za bardzo nigdy liczyłam, żeby aż z tego miejsca przemawiać, ale skoro już tu jestem i zostałam zaproszona, to chciałam podziękować. Otrzymałam bardzo ciekawe materiały, które mi pomogą i które pomogą wszystkim, którzy je przeczytają dokładnie, przeanalizują. Dziękuję również za te głosy, panu Jakubowiczowi, który dotknął tych spraw tak, jak czułam, jak czuła młodzież. Bo przed przyjściem tutaj robiłam ankietę. Rzeczywiście, telewizja jest taka, jakie jest życie. Świat jest taki, jaki jest – trudny, ale ciekawy i jest coraz trudniejszy i coraz ciekawszy.

Moja profesorka, guru, pani Dorota Chickock mówiła: „jeżeli coś źle się dzieje, szukaj winy w sobie”. To mi pomaga nie odwoływać się za często do szukania winnego, i dlatego pewnie łatwiej mi było poszukać, idąc tropem mojej angielskiej nauczycielki, drogi, która odpowie na pytanie, jak sprawić, aby dzieci chciały czytać, jak sprawić, aby dzieci chciały więcej czasu spędzać w zespole pracy pozaszkolnej, żeby telewizja nie była atrakcyjniejsza od życia codziennego. Krótko mówiąc, jak sprawić, żeby dzieci lubiły szkołę i nauczyciele lubili szkołę, bo bardzo często od tego się zaczyna, że nauczyciel nie lubi szkoły.

Dlatego staram się szukać środków i technik, które są szczególnie bliskie dzieciom. Do tych technik zaliczam teatr. Akurat w nim pracuję, jestem w tej dziedzinie wykształcona, ale także jestem wykształcona pedagogicznie i to mi chyba pomogło, że założyłam taki rodzaj pracy, który nazywam „dramą”, w odróżnieniu od starych tradycyjnych technik, które polegały na uczeniu się na pamięć.

„Drama” wymaga od dziecka improwizacji w roli i od nauczyciela improwizacji w roli. Ta metoda okazała się szalenie potrzebna nauczycielom. Są otwarci na nią. Pismo, kwartalnik, które zostało przez nas założone, już ma dwanaście numerów, rozchodzi się i musimy powielać pierwsze numery. Jest ciągle w tej samej cenie od czterech lat. Inflacja na to pismo nie działa, co świadczy o poszerzaniu się grona czytelników. Pismo to odpowiada na zapotrzebowania nauczycieli. Ale okazuje się, że są jeszcze potrzebne kursy, które mówią, jak wykorzystać poruszane w nim tematy. Postanowiliśmy, ja z ramienia stowarzyszenia teatrów dla dzieci i młodzieży, w którym to stowarzyszeniu pracuję od lat, zając się edukacją nauczycieli przez teatr. Okazało się to szalenie owocne.

Jest już w tej chwili na terenie Polski wiele kursów. Otrzymują nauczyciele zaświadczenia, że ukończyli ten kurs. Piszą do nas. Mówią nam o tym, że chcą zakładać kursy wyższego stopnia. Jest to sprzężenie zwrotne, bo nie tylko my im pomagamy, ale oni pomagają naszemu stowarzyszeniu, bo pewnie nie otrzymując dotacji, dawno już przestałibyśmy pracować. A w ten sposób możemy się jakoś wzajemnie utrzymać.

Chciałabym powiedzieć, że jeżeli państwo jesteście zainteresowani poszerzeniem aktywności dziecka, oderwaniem go trochę od telewizji na rzecz, a ono to lubi, działania

w roli, a także poszerzeniem zainteresowania nauczycieli innym trochę podejściem do nauczania nauczyciela w roli, nauczyciela, który potrafi powiedzieć: „ja nic nie wiem, powiedz mi, co to znaczy być dobrym?”... I wtedy dziecko zaczyna uczyć nauczyciela, co to znaczy być dobrym. Albo matematykę można również prowadzić metodą „dramy”, w której nauczyciel wchodzi w rolę osoby, która nic nie wie o dodawaniu, a dziecko musi mu o tym powiedzieć, jako nauczyciel w roli. Chcę powiedzieć, że ta zmiana pozycji roli sprawia, to nie jest tylko mój punkt widzenia, że ta metoda staje się nagle odkryciem w dziedzinie wychowania podobnym do odkrycia, jakie dokonała penicylina w dziedzinie zdrowia.

Wydaje się, moje doświadczenia i doświadczenia moich kolegów, których już mogę liczyć na setki, którzy posługują się „dramą”, potwierdzałyby opinię na jej temat.

Chciałabym, żeby zainteresowanie Senatu edukacją naszego pokolenia trwało i nie przestawało trwać.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Rozumiem, że póki są tacy wychowawcy, jak pani, to nie wszystko stracone. Uprzejmie proszę pana Marka Michalaka, prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Chorych „Serce”. Następnym mówcą będzie pan Grzegorz Leszczyński.

Pan Marek Michalak:

Mając pewne doświadczenie, jako prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Chorych „Serce”, ale także jako wychowawca integracyjnej grupy dzieci w Centrum Przyjaźni Dziecięcej w Świdnicy, która jest placówką niepaństwową, pragnę zwrócić uwagę na pozytywne i negatywne skutki oddziaływania środków masowego przekazu na wychowanie dzieci i młodzieży w Polsce na przykładzie własnej praktyki.

Chcę na wstępie podkreślić, że w historii stowarzyszenia, które reprezentuję, lokalne środki przekazu, przede wszystkim prasa, odegrały bardzo ważną rolę.

Swoją pracę dla dzieci wymagających pomocy rozpocząłem sam, będąc właśnie dzieckiem. Miałem wówczas szesnaście lat. W sytuacji, kiedy wielu dorosłych torpedowało moje inicjatywy, bardzo pomogło mi poważne podejście do problemu właśnie dziennikarzy.

Niewątpliwie wśród mediów największy wpływ na kreowanie wzorców zachowania wywiera telewizja. Dla dziecka bohaterem nie jest osoba dobra czy zła, ale osoba ważna, od której wszystko zależy. Taka osoba zawsze dziecku imponuje. Często osobą ważną w filmach telewizyjnych bywa osoba zła, tzw. „czarny charakter”, z którą dziecko próbuje się utożsamiać. Zbyt często mass media karmią dzieci przemocą, erotyką i agresją, odwołując się do sfery popędowej w psychice człowieka. Agresja często wywołuje agresję, co zaobserwowałem chociażby na przykładzie, dzieci, które po oglądaniu filmów karate starały się ćwiczyć sztukę walki na najmłodszych kolegach i koleżankach.

Zauważyłem, że jeszcze bardziej negatywny skutek wywierają filmy takie, jak „Samowolka”, „Kroll”, „Psy”, itp., w których znajdują się sceny szczególnie drastyczne, polegające na wszechstronnym niszczeniu osobowości drugiego człowieka. Dzieci, nie będąc w stanie ogarnąć całej treści dzieła filmowego, koncentrują się na najbardziej wyrazistych epizodach – wulgaryzmach językowych, okrucieństwie i scenach erotycznych.

Trzeba jednak pamiętać, iż media spełniają bardzo ważną funkcję informacyjno-edukacyjną, dzięki czemu poszerza się dzieciom wizja świata. Dobrze realizowane programy informacyjne, typu „Małe Wiadomości DD”, „5, 10, 15”, czy „Teleranek” są przykładem szybkiego przekazywania aktualnej informacji językiem dziecka. Jednakże nieumiarkowane korzystanie z telewizji może doprowadzić do sytuacji wytworzenia się chaosu informacyjnego, kiedy dziecko nie potrafi poradzić sobie ze sprawnym jego uporządkowaniem.

Uważam, że ważne jest stworzenie dziecku przez rodziców i opiekunów poczucia bezpieczeństwa poprzez wspólne oglądanie i bieżące komentowanie przekazu telewizyjnego. Dzięki wyraźnemu zwróceniu uwagi na to, co jest dobre, a co złe, minimalizuje się stopień złej interpretacji. Można starać się wykorzystać telewizję przez korzystanie z techniki wideo w procesie wychowawczym.

W mojej placówce dzieci wspólnie z wychowawcami oglądają filmy i inne materiały zrealizowane dla potrzeb edukacyjno-wychowawczych, dyskutując na bieżąco o ich treści. Ponieważ są to często filmy z własnych imprez, umożliwiają one pogłębienie samooceny zachowania wychowanków, zwrócenie uwagi na, zarówno dobre, jak i złe, nawyki. Takie obcowanie z przekazem filmowych wyrabia u dzieci nawyk krytycznego korzystania z telewizji i filmów w ogóle, co zapobiega procesom uwsteczniania się, polegającym na wyłącznym nastawieniu się na odbiór i powodującym zanik umiejętności dyskusji oraz możliwości koncentracji.

Zaobserwowałam, że fatalne oddziaływanie wychowawcze ma inwazja zachodniej prasy młodzieżowej, pozbawionej wyższych wartości, takich jak „Brawo”, „Dziewczyna”, itp. Ukierunkowuje ona zainteresowania dzieci, nieraz bardzo małych, na sferę seksualną, a uczą – jak to mówią moi wychowankowie – olewatorstwa, życia pozbawionego poczucia obowiązku, nastawionego na wygodę i przyjemność. Pod ich wpływem dzieci tracą zainteresowanie dla kształtowania swojej osobowości, pracy nad sobą, dla przyjmowania postawy kreatywnej.

W sytuacji ekspansji firm zachodnich zamiera rodzima prasa młodzieżowa, stojąca tradycyjnie na wysokim poziomie merytorycznym i artystycznym, propagująca pozytywne wartości wychowawcze, jak przyjaźń, koleżeństwo, poświęcenie, patriotyzm, ochrona przyrody, itp. Moim zdaniem, państwo nie powinno dopuścić do takiego zachwiania równowagi pomiędzy wpływami obcych a rodzimych ośrodków wydawniczych.

Osobnym tematem jest rola mediów w popieraniu zainteresowania dzieci udziałem w strukturach demokratycznych – i szerzej – w całym życiu społecznym. Środki przekazu, to jeden z nielicznych elementów dorosłego społeczeństwa, który pozwala czuć się dzieciom i młodzieży partnerem w dyskusji. Wpływa to na podniesienie samooceny, wyzbycie kompleksów, wzrost poczucia odpowiedzialności społecznej.

Z własnego doświadczenia mogę wskazać przykłady świadczące o pomocy lokalnych mediów w przedsięwzięciach wychowawczych, organizowanych przez dzieci i dla dzieci. Mam na myśli działalność samorządu dziecięcego w Centrum Przyjaźni Dziecięcej w Świdnicy. Dla dzieci wielkim wydarzeniem był wybór prezydenta i gabinetu ministrów. Skończyłoby się to jednak, jak każda większa zabawa, gdyby nie wyjątkowe zainteresowanie lokalnych środków przekazu informacji. Mobilizujące dla dzieci było zestawienie

w regionalnych wiadomościach Radia Wrocław 6 marca br. informacji o powołaniu rządu Józefa Oleksego w Warszawie i zaprzysiężeniu prezydenta samorządu dziecięcego w Świdniku.

Innym przykładem, może być rola mediów w propagowaniu na naszym terenie idei praw dziecka. Dzięki rzetelnej informacji i poważnemu potraktowaniu piętnastolatków, skupionych wokół Świdnickiego Rycerstwa Obrony Praw Dziecka, zwrócono uwagę wychowawcom, nauczycielom, rodzicom na wagę problemu, o czym przekonał się zapoznając z pracami zgłoszonymi na konkurs poświęcony tej sprawie.

Mogę powiedzieć, że udało się nam doprowadzić do bieżącej współpracy ze wszystkimi działającymi na naszym terenie mediami. Ma to kapitalny wpływ na prestiż placówki, jako ośrodka wychowawczego, a także na jej materialne zabezpieczenie. Powoduje to z drugiej strony wzrost zainteresowania dzieci sprawami społeczności lokalnej. Możliwość zaprezentowania siebie, swojego nazwiska skłania dzieci do dbania o zachowanie, pobudza do zdrowej konkurencji, mobilizuje do osiągania lepszych efektów w nauce. Nie bez znaczenia jest, że dzięki mediom znany jest powszechnie numer dziecięcego telefonu zaufania.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć o dwóch ważnych inicjatywach na rzecz dzieci i zaapelować do przedstawicieli mass mediów o ich propagowanie. Znajdujemy się w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej. Tutaj powstały projekty dwóch ustaw. Jedna o ochronie dóbr osobistych dziecka, druga o utworzeniu instytucji rzecznika praw dziecka.

Apeluję do władz telewizji o sprowokowanie poważnych dyskusji znaczących polityków i przedstawicieli środowisk, zajmujących się wychowaniem dzieci i obroną praw dziecka, w celu zapoznania z tematem i przekonania do jego sensowności. Nadanie dzieciom w Polsce należnych im praw jest przełomowym momentem w naszym prawodawstwie. Są także głosy przeciwne, które należy przezwyciężyć. Uważam, że siła mediów jest tutaj niezbędna. Pragnę jednocześnie potępić nadawany w programie I Telewizji Polskiej program „WC Kwadrans”, gdzie wyraźnie prowadzący zachęca do bicia dzieci. Na ten temat już było bardzo dużo powiedziane i bardzo dużo pisane.

Mamy historyczny moment zapisania w konstytucji należnych dziecku praw i nie wolno nam o tym zapomnieć. To się dzieciom po prostu należy.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Jak państwo widzicie, pan Michalak nie przypadkowo jest prezesem stowarzyszenia „Serce”. Bardzo proszę pana Grzegorza Leszczyńskiego. Przy jego nazwisku mam aż dwie instytucje – Telewizja Polska i Uniwersytet Warszawski. Następnym będzie pan Janusz Sapa.

Pan Grzegorz Leszczyński:

Proszę państwa, pan minister Pilch zaczął o cytatu z Antoniego de Mello, to jest jezuita. Pozwolę sobie kontynuować tę dobrą tradycję. Ten cytat, mój tym razem, brzmi tak: „Ojcze, wszystko, co mówisz, to najprawdziwsza prawda, ale całkowicie bezużyteczna”.

Otóż chciałbym powiedzieć, że – zgodnie z koncepcją Antoniego de Mello – telewizja ma przyczepioną etykietkę, mianowicie, że jakby *en bloc* jest zła. Dlaczego jest zła? Dlatego, że dzieci i młodzież ją oglądają. Kiedyś w bibliotece widziałem taki piękny

widok, mianowicie siedziała bibliotekarka za stołem i na przeciw siebie *en face* miała maleńki rosyjski telewizorek. Inna anegdotka, z tej samej grupy, to dwukrotne gratulacje, jakie otrzymałem od profesora wydziału, na którym pracuję: „panie Grzegorz, widziałem pana w telewizji”. Ja w telewizji byłem za pięć dziesiątą. Profesor uniwersytetu za pięć dziesiątą – pstryk, i jak leci wszystko ogląda.

Załamujemy ręce, mówiąc, że dzieci oglądają 20, 50, 100 godzin tygodniowo telewizji. Gdybyśmy tu wszyscy, tak jak siedzimy, uczciwie wypełnili ankietę, ile sami oglądamy telewizji tygodniowo czy dziennie... Ciekaw jestem, jak by to wypadło. Czy dzieci oglądają więcej czy mniej? Dzieci oglądają telewizję i będą oglądały. Młodzież, dorośli i wszyscy – z tym faktem trzeba się liczyć. I nie ma co wieszać na telewizji psów.

Wydaje mi się natomiast, że trzeba by było pomyśleć o tym – i mówić o tym pan Jakubowicz, mówiła pani profesor Kołodziejska, pani profesor Papuzińska – w jaki sposób, jakie działania kulturowe, czy jakie działania społeczne, telewizja mogłaby wspierać. Telewizja nie załatwi za przyciśnięciem guzika tego, że dzieci będą czytały książki. Jeżeli jest mało bibliotek, jeżeli książki są drogie, to jest rzeczą rządu doprowadzić do takiej sytuacji, żeby książki, np. dla dzieci, np. wytypowane, np. w jakiś sposób wyselekcjonowane, były zwolnione z podatku – WAT czy innego. Państwo wiecie, co to znaczy cena książki. Już o tym nie będę mówił. Tylko wtedy telewizja może za pośrednictwem pstryknięcia guzikiem spowodować, że książki będą czytane. Lada miesiąc, mamy nadzieję, wejdzie do telewizji cykl „Recenzje”, który będzie propagował czytelnictwo książek. I co z tego? No i co z tego, jeżeli książka dla dziecka kosztuje w granicach stu tysięcy złotych, a bibliotek nie ma?

To nie telewizja jest temu winna, że dzieci nie czytają książek. Naprawdę zrobmy sami ze sobą, tak jak pan Jakubowicz proponował, rachunek sumienia, ile my tygodniowo oglądamy telewizję. I skąd się bierze nawyk u dzieci oglądania telewizji?...

Druga sprawa, bezpośrednio z nią związana, to jest kwestia tego, co można by określić mianem kultury równoległej do telewizji się rozwijającej. Mówili państwo o kasetach wideo, o programach komputerowych. Dlaczego nie ma takiego programu komputerowego, który byłby np. alternatywny w stosunku do tego zabijania i wyciągania serca, już nie pamiętam, kto z państwa o tym mówił. Przyjrzyjcie się państwo czasopismom. Kto jest winien temu, że „Brawo”, „Popcorn” i „Dziewczyna”, reprezentujące ewidentne antywartości, zdobywają tak szerokie uznanie? My sami, bo to my nie wykreowaliśmy innego czasopisma. Krótko mówiąc, za tym idą pieniądze. Trzeba by zrobić taki program komputerowy, który będzie np. związany z książką, tak jak były angielskie seriale związane z lekturą Tolkiena. Na przykład, trzeba zrobić takie programy komputerowe, które będą rozwijały, zachęcały do korzystania z maszyny, ale i rozwijały wyobraźnię, rozwijały świat dziecka.

Wieszamy więc psy na telewizji. Ale zobaczcie państwo, telewizja nie żyje w próżni. Telewizja nie żyje w próżni. Stanisław Jachowicz, stary dziadek, poeta sprzed nieledwie dwustu lat, przesadziłem, stu pięćdziesięciu, przestrzegał, aby nie oddawać dziecku książki do ręki. A Tymoteusz Karpowicz w osiemdziesiąt lat później powiadał w ten sposób, że przestrzega przed tym, by dzieci nadto nie czytały. My dzisiaj też przestrzegamy, żeby dzieci nadto filmów nie oglądały. Ale musimy cały czas pamiętać o tym, że to będzie się rozwijało.

Telewizja publiczna to są dwa kanały. Państwo wiecie, jakie jest *spectrum* kanałów. Pojawił się taki referat, przygotowany przez rzeczoznawców, związany z informacją o tym, ile jest procent emocji pozytywnych i negatywnych w telewizji. Pozwolę sobie opowiedzieć taką anegdotkę. Mój ojciec był profesorem na SGGW. Kiedyś za czasów gierkowskich SGGW dostało zlecenie na opracowanie matematycznego modelu PGR, czyli takiego, żeby PGR było maksymalnie zyskowne. Państwo wiecie, jaki to był model? Tytoń. PGR musi uprawiać tytoń i wtedy będzie maksymalnie zyskowny. Chcę się państwa zapytać, jako autorów tego opracowania, jak ma wyglądać program dla dzieci?

Co mi z tego, że ja wiem, że w programie dla dzieci jest 38% emocji negatywnych? Czy to źle, czy to dobrze? Ile ma być 15 czy 42? Chyba nie w procentach jest odpowiedź. Przykład? Proszę bardzo. Jest emitowany w telewizji program – śmietnik – dla dzieci i młodzieży, który wykorzystuje negatywne nastawienie młodzieży do starszego pokolenia. Na negatywnym nastawieniu młodzieży do starszego pokolenia buduje fascynacje ekologiczne i przekształca naturalny bunt pokoleniowy w konstruowanie nowej rzeczywistości, w nowe myślenie, o świecie, o człowieku, o tym, co się dzieje, także i o rządzie, także i o szkole.

Wobec tego, czy to dobrze, czy to źle, że on jest zbudowany na emocjach negatywnych? Chyba nie o procenty tutaj chodzi. Gdybyśmy poszli państwa torem, to musielibyśmy, wiecie państwo co zrobić z Czerwonym Kapturkiem? To samo, co u schyłku XIX wieku zrobiono. Mogę państwu powiedzieć. Piwonijka ta dziewczynka się nazywała. Gdy szła lasem, to się przestraszyła huku wystrzału. Dorosły pilnuje, czuwa, powalił wilka zanim dziewczynka zdążyła zauważyć.

Czy tak ma wyglądać program dla dzieci? Państwo znają... Przepraszam, że ja tak mówię, przywołując i powołując się na autorytety. Państwo znają Bruno Betterheima i państwo wiecie, że jest coś takiego, jak emocje negatywne, konieczne, i dla wzrostu zainteresowań, i dla rozwoju osobowości? Wobec tego, co nam z tych procentów? Co nam z tego, że jest 38 takich, a 14 takich. Chciałbym, żeby państwo mogli nam odpowiedzieć na pytanie, jak ma wyglądać program dla dzieci i młodzieży, żeby był, państwa zdaniem, takim matematycznym modelem PGR.

W tych informacjach, które państwo podali, nie było absolutnie powiedziane nic o tym, że telewizja ma rozwijać wyobraźnię. I rozwija. Ma rozwijać zainteresowania. I rozwija. Ma prezentować wartości estetyczne. To, że jest serial „Hrabia Kaczula” – dobrze. Ale oprócz serialu „Hrabia Kaczula” jest, powiedzmy, również importowany, „Listonosz Pat” czy „Strażak Sam”.

Powiedziane było na przykład, że telewizja ma pełnić funkcje wychowawcze, wychowanie prozdrowotne. Tu przed chwilą był na ten temat głos. Więc jest wychowanie prozdrowotne. Są i programy, które mówią o tym, w jaki sposób np. spotęgować własną inspirację, własną potencję intelektualną, jak lepiej słuchać, lepiej mówić, lepiej, szybciej notować. Czy to się mieści jakoś w tych pozytywnych i negatywnych emocjach czy to się nie mieści?

Moim zdaniem, to opracowanie było kompletnie chybione. Znaczący z niego po prostu nic nie wynikało. Wracając do tego, od czego zacząłem, a zacząłem od inspiracji słowami pana ministra, który się na jezuitę powołał, kończę tymi samymi słowami i tym samym cytatem z ojca Antoniego de Mello, jezuitę: „Ojcze, wszystko co mówisz, to najprawdziwsza prawda, ale całkowicie bezużyteczna”.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Myślę, że obaj panowie pamiętają, że zakon byłby rozwiązany, ale miejmy nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Myślę, że pan profesor będzie rozzarowany. Nie ma kamery na sali. Teraz uprzejmie proszę pana Janusza Sape, reprezentanta Oficyny Wydawniczej AMOS.

Pan Janusz Sapa:

Dziękuję bardzo za zaproszenie i umożliwienie wypowiedzenia kilku słów. Może na początek powiem, skąd się tu akurat wziąłem. Nieprzypadkowo, bo z panią senator Łopatkową od kilku miesięcy dyskutowaliśmy na wiele tematów, które tutaj przewinęły się w dyskusji. Chwała Senatowi za to seminarium, chwała pani senator, że jednak ten temat ujrzał światło dzienne, że wszedł na tak publiczne forum.

Dlaczego jest tak, jak jest, próbowaliśmy już tu postawić diagnozę. Diagnoza jest, pozostaje tylko pytanie, co dalej z tym zrobić. I jak dalej postępować, żebyśmy faktycznie któregoś dnia nie powiedzieli: straciliśmy szanse, przed którymi naród stanął, i to dawno, dawno temu.

Akurat reprezentuję takie wydawnictwo, i taką oficynę, zresztą firmę prywatną, która się zawzięła, żeby ratować to wszystko, co jest polskie dla dzieci. Zaczęliśmy od tego, że wyszliśmy z pomocą tym wszystkim wydawcom, i to czasopism, które borykały się z wieloma problemami, chcąc im pomóc w dotarciu do odbiorcy. Dzisiaj kolportujemy ponad 70 czasopism rdzennie polskich.

Dlaczego to robimy? Dlatego to robimy, że akurat nastał wolny rynek, gra ekonomiczna, kto ma więcej pieniędzy, ten jest silniejszy, ten jest obecny i wszechobecny. Ci, którzy choćby robili rzeczy cudowne, wspaniałe, a, niestety, nie mają wsparcia, nie mają pieniędzy, pozostają w dalszym ciągu gdzieś tam na uboczu. Ale nie tylko kolportujemy. Kiedy padła decyzja jednego z wydawców, doświadczonego, starego wydawcy, o likwidacji „Płomyczka”, przejęliśmy ten tytuł. Przejęliśmy nie akurat dlatego, że on powstał w 1917 roku, ale dlatego, że uważaliśmy, że polskiemu dziecku potrzebne jest polskie czasopismo.

Nie wiem, czy państwo wiedzą, że z rynku polskiego zniknęło tak wiele tytułów, że właściwie można na palcach jednej ręki liczyć, czym właściwie dysponuje małolat. Ten, który ma uczyć się wybierać. Ten, który jutro ma dojrzewać, który ma sam decydować już o wielu rzeczach, a który, w końcu, być może zajmie nasze miejsca, także w tym Senacie. Nie ma „Świata Młodych”, nie ma „Płomyka”, na którym wychowało się tyle pokoleń, nie ma „Na przełaju”, nie ma wielu innych, wcale niezłych, pism. Dlaczego ich nie ma? Po prostu przegrały w konkurencji z tymi, którzy mieli duże pieniądze. Ale jeszcze jest coś gorszego. W tym chaosie, który się stworzył kilku lat temu i trwa, i którego nie możemy wciąż okiełznać, zdarza się także to, że, co jest właśnie szlachetne, ginie gdzieś tam pod prymitywem.

Dzisiaj akurat nie wiem, dlaczego wszyscy uparli się na telewizję. Chciałbym, żebyśmy spojrzeli na drugą stronę, także na słowo pisane. Nie będę mówił, co się stało na rynku, jakie pisma dominują. To mamy w raporcie, to mamy powiedziane, wyliczone w procentach, itd. Ale zastanawiam się, czy w takiej sytuacji, jak nasz tytuł, „Płomyczek”... Zresztą, notabene, dwa miesiące temu podpisaliśmy kolejną umowę, ratując kolejny polski tytuł-skazany na zagładę – „Poznaj swój kraj”. Już miał się nie ukazywać, ale się ukazuje i będzie się ukazywał i zrobimy wszystko, żeby on był na polskim rynku.

Dlaczego dzisiaj sobie zadaję te pytania? Tak jest, jak jest. I chyba dwa, czy trzy głosy dopiero poruszyły tutaj problem zasadniczy, czy my jako państwo, czy władza, czy rząd, czy także parlament, mamy powinność w stosunku do ochrony tego, co jest cenne dla narodu, dla tradycji, dla jego kultury, czy też nie? Czy wolny rynek, o którym tak dzisiaj wciąż mówimy, ma panować we wszystkich dziedzinach niepodzielnie, a gra ekonomiczna i pieniądze decydować o wszystkim?

Zdaje mi się, że chyba gdzieś zagubiliśmy się. Ten wolny rynek oznacza często sprawy akurat zupełnie niezgodne z naszymi narodowymi interesami. Wątpię w to, czy akurat wszystkie pisma wchodzących w tej chwili zachodnich koncernów na polski rynek będą kultywowały to, co naród powinien kultywować, czym się powinien chlubić, w jakim zakresie powinien się rozwijać, doskonalić, po to, żeby kiedyś w tej całej rodzinie europejskiej był jednak naród polski, żeby miał coś do powiedzenia, żeby coś znaczył.

Zadawałem sobie to pytanie na niejednym spotkaniu właśnie w szkołach, w oświacie. Powiem szczerze, że czasem byłem zadziwiony taką postawą, kiedy przed spotkaniem z uczniami, z naszymi czytelnikami, mówiono „zróbcie coś, niech te dzieci nie czytają „Brawa”, niech nie czytają „Popkornu”. A ja się pytam: „przepraszam, a co my jako «Płomyczek» mamy zrobić? Zakazać? Powiedzieć – nie? A co państwo robicie?”. I w tej samej szkole, proszę państwa, spotykam właśnie bibliotekę, w której jest „Popkorn”, jest „Brawo”, ale nie ma „Płomyczka”. Ktoś w raporcie wykazał, jaka jest wielka dysproporcja między wielkością nakładów jednorazowych „Płomyczka” przed rokiem 1990 a obecnym. Kiedyś 260 czy 400 tysięcy, a w tej chwili tylko 50 tysięcy.

Pytam znowu, czyja to jest właściwie wina? Kto powinien kreować i kto powinien promować? Pytam panią w bibliotece: „dlaczego pani nie prenumeruje «Płomyczka», tym bardziej, że jest jeszcze – jest jeszcze – wpisany do zestawu lektur nadobowiązkowych w szkole podstawowej i jest taki temat «Praca z czasopismem». Na jakich czasopismach pracujecie z młodzieżą, chcąc zaszczerpić czytelnictwo właśnie gazet, tygodników? Właśnie na «Popkornie?»”. W odpowiedzi słyszę: „Nie mamy pieniędzy”. Znowu moje zdziwienie, bo pieniądze na „Popkorn” są, a na „Płomyczek” nie ma.

Inna placówka odpowiada mi na moje zapytanie, dlaczego brakuje w niej naszego czasopisma... Tym bardziej, że przejmując, zmodyfikowaliśmy je, przeszliśmy z tego dziecięco-bajkowego tytułu do magazynu raczej, towarzyszącego współczesnym problemom tych małolatów. Odkąd zaczęły do nas przychodzić listy od dziewcząt 13- i 14-letnich, które okazało się, że zaszły w ciążę i nie wiedzą jak, wprowadziliśmy do „Płomyczka” nawet zagadnienia, co dla niektórych było szokiem, z zakresu dojrzewania. Zadałem więc pytanie, jak to jest z tym brakiem naszego czasopisma, a jedna z dyrektorek odpowiada mi: „ależ, proszę pana, przecież «Płomyczka» nikt nam nie zaleca, przecież myśmy tutaj dostali takie wytyczne z resortu, przyszło zestawienie, jakie czasopisma powinny być w szkole i tam nie ma «Płomyczka» i czego pan od nas chce?”.

Nie chcę, żeby ministerstwo nas zalecało, nakazywało, broń Boże. Ale wyobrażam sobie, że jeśli towarzyszymy programowi edukacyjnemu, jeśli towarzyszymy tym założeniom wychowawczym, jakim Polska szkoła jeszcze w dalszym ciągu hołduje, to wyobrażam sobie, że powinniśmy się przynajmniej znaleźć na równorzędnej linii z innymi tytułami, które jednak jakimś sposobem są zalecane.

Zadałem sobie też kiedyś pytanie, dlaczego my wciąż przegrywamy? Jeden z małałatów wyprowadził mnie z błędu – „proszę pana, wy nie przegrywacie, wy nie nadążacie za współczesnością, wy nie jesteście konkurencyjni, wy kosztujecie 12 tysięcy złotych, a «Brawo» kosztuje o wiele taniej; jak ja sobie kupię «Brawo», to mi jeszcze na gumę do żucia wystarczy”. Małałat, oczywiście, ma prawo tak powiedzieć, bo też już nauczył się liczyć. Ale skądinąd wiem, że coraz częściej, ci, którzy zaczęli kupować „Brawo”, przestają czytać je i wracają do nas.

Dostajemy teraz sporo listów, w których uczniowie z klas VII i VIII, aczkolwiek podobno jest to troszkę wstydliwe, żeby w tym wieku mieć w ręku czasopismo pod tytułem „Płomyczek”, bo to się kojarzy z młodszymi dziećmi, ale jednak piszą, że wracają do nas. Dlaczego? Bo jednak „jesteście pismem, które coś daje, które zmusza do refleksji, które zmusza do myślenia”. My zresztą nie ukrywaliśmy tego. Powiedzieliśmy, że chcemy być pismem dla ambitnych naszych czytelników, ale także chcemy towarzyszyć szkole.

Na pewno niewiele osób na sali wie, że właśnie „Płomyczek”, chcąc pokazywać to wszystko, co jest dobre... Chcę podkreślić, że u nas państwo nie znajdziecie sensacji typu kto kogo zabił, gdzie kogo rozerwało i gdzie noga wisiła pana tego, czy pana tamtego. Wręcz przeciwnie, my tych spraw jak gdyby nie dostrzegamy, ale dostrzegamy inne rzeczy. Stawiamy na tych, którzy chcą więcej, którzy chcą więcej wiedzieć, chcą umieć coś więcej, i to nie tylko w odbiorze jednostkowym, także w odbiorze zespołowym. Nie kto inny, a „Płomyczek” właśnie zaczął lansować ogólnopolską listę stu najlepszych szkół podstawowych. Dlaczego to robimy? Bo uważamy, że jednak jest wiele rzeczy *in plus*, które powinno się dostrzegać, chwalić, promować, to co się dzieje w szkołach, aczkolwiek mówię, że dzieje się w szkołach bardzo źle. To, co dzisiaj akurat, nieopatrznie, wszyscy kojarzyli z telewizją, jest jakby odzwierciedleniem właśnie szkoły dnia dzisiejszego.

Przejęliśmy po nieistniejącym „Płomyku” plebiscyt „Szkarałatnej Róży”, w którym nie kto inny, a właśnie uczniowie i dzieci wybierają swoich najbardziej ukochanych, ulubionych nauczycieli, tych entuzjastów, jeszcze te ostatnie „siłaczki”, które są w polskich szkołach. Dwa lata temu, gdy po raz pierwszy przyjmowaliśmy zgłoszenia od dzieci, byliśmy zszokowani. To właśnie w tych pisanych przez uczniów listach było powiedziane, dlaczego zgłaszamy, dlaczego proponujemy kandydaturę naszej pani. Otóż „dlatego, że nas nie bije, że nas nie wyzywa, że nas nie wyśmiewa”. To jest jakimś tam wyznacznikiem sytuacji, która się wytworzyła w szkole. Jeśli dzieci piszą we wniosku coś takiego, to co się faktycznie w tej szkole dzieje?

Wracam znowu do sprawy, dlaczego akurat my przegrywamy? Przegrywamy, bo konkurencja jest mocna, konkurencja w tym momencie, przepraszam, nikt tu nie mówił o pieniądzach, a może nie tak dobitnie, jak ja to powiem, ale powiem brutalnie, że w tym okresie, kiedy wszystko wszystkim wolno, ten kto ma pieniądze temu jeszcze bardziej wolno.

I nie dziwcie się państwo, że my przegrywamy, bo my drożej kosztujemy. Nas nie stać na to, bo nas nikt jeszcze na razie niedofinansowuje i złamanego grosza nie dostaliśmy od żadnej instytucji, a do niektórych zwracaliśmy się z prośbami, żeby nam pomogli. My nie możemy zwiększyć nakładu z 50 do 100 tysięcy, bo nas na to nie stać. W ciągu ostatniego roku ceny papieru na polskim rynku dla wydawnictw, właśnie czasopism, zdrożały

o ponad 100%. Nie chcemy podnosić ceny z 12 tysięcy. Uznaliśmy, że nie pójdziemy jeszcze wyżej, bo małolat też ma coraz mniej pieniędzy, ale – dokąd będą windowane te ceny? Od stycznia już o ponad dwadzieścia procent zdrożał papier i drożeją usługi poligraficzne. Więc ktoś znowu wygra? Albo będę się drukował za granicą, albo będę sięgał po kapitał zagraniczny, albo po prostu sprzedam ten tytuł. Tak mógłbym odpowiedzieć. Ale zaparliśmy się. Nie chcemy tego robić.

Szukamy sposobu na to, żeby właśnie w tej sytuacji trudnej materialnie... I to nie tylko naszej, wydawców, ale także naszych odbiorców, bo w wielu rodzinach już tak się nie przelewa, że się kupuje gazetę wtedy, kiedy się ją chce w pierwszym odruchu. Nie. Zaczyna się już gazetę wybierać i często długo zastanawiać, czy się ją kupi, bo ona już kosztuje sporo, a w kieszeni pieniędzy nie jest tak wiele.

Próbowaliśmy sami sobie radzić. Kioski „Ruchu” zostały polikwidowane w wielu miejscowościach i to nie tylko wsiach. Proszę mi wierzyć, przejechałem kawał Polski. Są w tej chwili już miasteczka, w którym nie ma kiosku „Ruchu”. Owszem, jest prywatny sklep, który sprowadza czasopisma, ale sprowadza takie, które się opłacają. Bo jeśli kosztuje 35 czy 39 tysięcy złotych czasopismo, to o czym będziemy gadać... Wprost mi odpowiadają właśnie ci sprzedawcy: proszę pana, 12 tysięcy, cóż mi pan da zarobić? Szkoda w ogóle mojego wysiłku i szkoda mojego ruchu zajmowania się tym tytułem”.

Próbowaliśmy robić własną prenumeratę. O dziwo, ona rośnie, ona się rozwija i co? Tak jak co roku, poczta znowu nas przygnębiła. Dowaliła tak piękne taryfy, że właściwie zaczynamy już się zastanawiać nad sensem wszystkiego. Czy w ogóle to wszystko ma sens? Bo jeśli czasopismo kosztuje 12 tysięcy złotych, a 8 tysięcy złotych trzeba zapłacić samego portu, to pytam się, który wydawca wytrzyma? Który wydawca, tym bardziej niedotowany, to wytrzyma?

Liczyliśmy, że może nam inni pomogą. Zwróciliśmy się do poczty, podpisaliśmy umowę, róbcie prenumeratę. Listonosz nie jest zainteresowany sprawą, bo on od tego, że będzie nosił te czasopisma wcale więcej nie zarobi. Więc ten listonosz zamówień ochoczo nie przyjmuje. Kółko się zamyka. Wystąpiliśmy zatem do poczty, i to już w ramach Unii Wydawców Prasy, o to, żeby zweryfikowała swoje decyzje w zakresie taryf pocztowych. Żeby czasopisma, nie te komercyjne, ale te o walorach wychowawczych, miały jakieś jednak względy, bo przecież – przepraszam – poczta jest instytucją użyteczności publicznej i korzysta z dotacji państwa. W każdym rocznym budżecie są pieniądze, które są przeznaczone właśnie dla poczty. Niestety, jesteśmy potraktowani tak samo, jak katalogi reklamowe i wszystkie inne ogłoszenia, które jako druki są wysyłane przez różnych producentów różnej maści. Pytam, czy w tej sytuacji nic już się nie da zrobić? Na ostatnim spotkaniu w Dyrekcji Generalnej Poczty Polskiej odpowiedzieli nam: „ależ, proszę państwa, możecie nie korzystać z naszych usług. To jest wolny rynek”. To jest wolny rynek, a więc co? Ten wolny rynek może nas już tak do końca opanować i rozłożyć? Być może, po iluś latach opamiętamy się, tylko czy nie będzie za późno?

Nie jest możliwe, żeby dzisiaj wydawcy wytrzymali tempo wzrostu kosztów. Nie wiem, czy to powinien zrobić Senat, czy to powinien zrobić Sejm, czy to powinny zrobić resorty patronujące tym wydawnictwom... Jednak powinno się stworzyć pewien mechanizm

wspomagania. Bo, przepraszam, czy tylko naszym wymysłem powinno być to, żebyśmy właśnie te wartościowe, jak wydaje mi się... Aczkolwiek możecie państwo powiedzieć, że jeszcze wiele nam brakuje, że jeszcze nie jesteśmy doskonali, że powinniśmy zmienić różnego typu formy docierania i przekonywania młodych, urabiania ich charakterów itd. Zgoda. Ale, niezależnie od tego tytułu, czy nie powinno się stworzyć takich mechanizmów, dzięki którym te pisma powinny być chronione, promowane, wspomagane?

Nie chodzi o to, żebyście dawali pieniądze dla prywatnych firm tylko dlatego, że one wydają. Nie. Ale żeby były pieniądze na to, że one coś konkretnego robią i coś wartościowego na tych łamach i w tych czasopismach można znaleźć. Jest od dłuższego czasu na łamach „Płomyczka” prowadzona rubryka „Piszą asy z każdej klasy”. Ktoś powiedziała, że jest to dziwna sprawa. Akurat małolatom podpowiadamy, jak pisać wiersze. Tak. My wolimy, żeby oni do nas przysyłali nawet te częstochowskie rymy i żeby pisali po nocach, nawet do szuflady. Ale wydaje nam się, że jest to o wiele korzystniejsze, niż gdyby mieli iść pod budkę z piwem i tam z innymi kolegami tracić czas.

Prowadziliśmy kiedyś i próbowaliśmy uczyć muzyki. Robili to zresztą znakomici fachowcy, specjaliści, którzy w zakresie pracy z dziećmi mają coś do powiedzenia i mają pewien dorobek. Musieliśmy to zdjąć. Ktoś nam kiedyś odpowiedział: „właściwie to powinniście zacząć zarabiać pieniądze i wtedy utrzymać się i nie wyciągać ręki, nie postulować niczego”. Zgoda, ale nie chcieliśmy, do pewnego czasu broniliśmy nasze czasopisma przed reklamami. Być może, że któregoś dnia dojdzie do tego, że będziemy, tak jak telewizja, dawali takie reklamy, na które będziecie się państwo później obruszać, ale do tego nas po prostu życie będzie zmuszało.

Podniosłem tylko kilka rzeczy. Przedłożę tutaj na piśmie komisjom senackim kolejne propozycje i kolejne wnioski. Musiałem, proszę państwa, to powiedzieć, co mi leży na sercu, bo czasami wydaje mi się, że wciąż w tym chaosie nie potrafimy się pozbierać.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Do głosu zapisał się jeszcze kolejny wydawca, pan Łukasz Szymański. Jednocześnie informuję, że jest to ostatni mówca, gdyż pan Sylwester Dziki z Ośrodka Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego, niestety, musiał przekazać tekst do protokołu. Jeszcze pan doktor Szafraniec, *ad vocem*. Uprzejmie proszę.

Doktor Jan Szafraniec:

Mam tutaj przed sobą „Płomyczek”. Słyszę, że jest to pismo poświęcone dzieciom i młodzieży w szkołach podstawowych. Chcę państwu przytoczyć jeden fragment, który mówi o jakimś jego znaczeniu wychowawczym. Doktor odpowiada 14-latce, która zaszła w ciążę, dosłownie w ten sposób: „Dziś niepełnoletnia dziewczyna w ciąży nie jest już czymś nadzwyczajnym. W różnych szkołach podstawowych, gdzie zdarzyły się takie przypadki, gwarantowano wszystkim warunki dla kontynuowania nauki. Tak powinno być i u Ciebie. Możesz oczekiwać wyrozumiałości nauczycieli. Na to z pewnością zdobędzie się i Twoja klasa. Zresztą po pierwszym szoku niedługo wszyscy zaczną traktować to jako rzecz normalną”. To tylko gwoli prezentacji pewnego tekstu, który pojawił się w „Płomyczku”.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Dziękuję bardzo, ale sądzę, że nie będziemy się skupiać na analizie jednego tytułu jednego tekstu, aczkolwiek dziękuję bardzo. Proszę, pan Łukasz Szymański.

Pan Łukasz Szymański:

Mieliśmy mówić o mediach w związku z wychowaniem, a wyszło, że w gruncie rzeczy mówimy o telewizji i chyba jest to naturalne. Według Gibsona 90% wrażeń z otoczenia czerpiemy za pomocą wzroku, 5% za pomocą słuchu, za pomocą pozostałych zmysłów następne 5%. Dzieci i młodzież, co dzisiaj było powiedziane, a można to łatwo stwierdzić, spędzają przed telewizorem więcej czasu niż w szkole, jeśli dodatkowo zważyć, że do szkoły nie chodzą w czasie wakacji, w czasie dni wolnych.

Rozwój multimediu, sprzężenia telewizora z komputerem, magnetofonem, magnetowidem i wszelkimi możliwymi formami audio, stwarzają możliwości indywidualnego wyboru informacji i rozrywki, ale na razie dotyczą dosyć wąskiego kręgu ludzi i w stosunku do społeczeństwa dodają tym, którzy mają sporo i ujmują tam, którzy mają niewiele. Ale mimo, że niewątpliwie media będą się rozwijały w kierunku właśnie multimedialnym, to obecnie u nas i na świecie najpowszechniej ogląda się i słucha własne, narodowe programy telewizyjne i radiowe. I to nie tylko dlatego, że ze znajomością języków obcych jest u nas nienajlepiej, ale także w tych krajach, w których ta znajomość jest dosyć powszechna, jednak zawsze chętniej i w znacznie większym stopniu odbierane są programy telewizyjne i radiowe własne, narodowe.

Dlatego właśnie uważam, że postulat pana Jakubowicza, żeby dokonać najpierw własnego rachunku sumienia i pozostawić telewizję w spokoju, dopóki nie ustalimy jakiegoś ogólnonarodowego planu wychowawczego, czy programu wychowawczego, albo też kiedy dyrekcje radia i telewizji zastąpione zostaną przez serwery, wydaje mi się nieco futurologiczne. Telewizja prowadzi przecież jakąś politykę programową, jakąś politykę zakupów, produkuje jakieś programy wychowawcze i edukacyjne. To powinno być pod pewną kontrolą, zwłaszcza w Telewizji Publicznej, ale myślę, że nie tylko. Pomimo że zgadzam się z ministrem Jagiełłą i jestem absolutnie przeciwko cenzurze, ale jestem także za odpowiedzialnością i ustaleniem pewnych zasad publicznego działania. Ponieważ autocenzura generalnie może przegrywać, a wygląda na to, że przegrywa codziennie w konfrontacji z pieniędzmi, dlatego uważam, że ustalenia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji są na miejscu i powinny być respektowane.

Z cytowanych i niecytowanych tutaj badań wynika, że nie ma bezpośredniej zależności między bodźcem w postaci programu telewizyjnego czy radiowego a reakcją w postaci zachowania czy postawy. To znaczy, że zły program nie powoduje, że człowiek staje się zły. Scena okrucieństwa może być odbierana różnie, albo jako wzorzec postawy, ale może być także odrzucana, może być odbierana z przestachem, czy wstrętem. I to zależy od odbiorcy, od jego wnętrza, od jego doświadczenia, od systemów nabytych wartości, jego wiedzy.

Takiej bezpośredniej zależności nie ma, a więc gdybyśmy ustalili, że będziemy nadawali tylko cnotliwe, nie zawierające żadnej moralnej dwuznaczności programy, to jeszcze wcale z tego nie wynika, że osiągniemy odpowiedni skutek wychowawczy. Ponieważ na

postawy, poza radiem i telewizją, poza wszelkimi mediami, ma ogromny wpływ życie, kształtujące się w nim stosunki. Osobiście uważam, że na przykład wzrost przestępczości młodzieży, który jest bardzo znaczny, nie jest może w takim stopniu skutkiem programów telewizyjnych, jak tutaj niektórzy zdawali się sugerować, ile raczej bezrobocia i spadku sytuacji materialnej wielu rodzin.

Oczywiście, najgorzej się rzecz przedstawia, najgorzej w sensie bezkrytycznego odbierania programów i tworzenia pewnych wzorców przez media, w stosunku do widowni dziecięcej. Przy tym niekorzystne skutki mogą tu dawać nie tylko te programy, które są dosyć irytujące... W tych amerykańskich kreskówkach wszyscy się dra, krzyczą na siebie, szarpia, biją, są przejeżdżani przez jakieś pojazdy, ale nawet taki „Piotruś Pan”, który jest przecież bajką niestety liryczną, spowodował trochę nieszczęść w Stanach Zjednoczonych. Kilku mianowicie młodych ludzi, właściwie dzieci, sądziło, że będą mogły latać, jak „Piotruś Pan”. Wyszyły na okno i skoczyły na ziemię. Jak się to mogło skończyć – wiadomo. Tak więc nawet najcnotliwsze filmy mogą przynosić także skutki niekiedy dramatyczne.

Pomimo tego, że dzieci są najbardziej bezkrytyczne, także w tym przypadku, w badaniach stwierdza się, że dzieci, nawet najmłodsze, wcale nie reagują jednakowo na te same sceny, na przykład właśnie okrucieństwa. To właśnie zależy od, w dużej mierze... Przynajmniej tak można by wnioskować z badań pedagogów i psychologów... Nawet najmłodsze dziecko, w wieku do 4 lat, nabiera już pewnych wartości, przyswaja je sobie i w zależności od nich reaguje na bodźce.

Mimo to, że w przypadku telewizji nie ma bezpośredniej zależności między bodźcem a reakcją, to nie można powiedzieć, że telewizja nie waży na procesie wychowawczym. Jest bardzo istotnym czynnikiem środowiska wychowawczego, jeśli można użyć takiego określenia, w którym jest oczywiście, i rodzina, i szkoła. Jest czynnikiem w tej chwili bardzo wiele ważącym, czasowo, jak już powiedziałem, chyba najwięcej, a także bardzo sugestywnym. Chociaż same tylko programy telewizyjne nie prowadzą bezpośrednio do zmiany postaw i zmiany zachowań, dobre postawy mogą raczej ugruntowywać, czasem prowadzić do pewnych zaniechań. Mimo to ich wpływ jest dosyć znaczny. Telewizja może jednak tworzyć pewne powszechnie uznawane wzorce, a nie tylko je wzmacniać.

Przy tym wszystkim wypowiadałbym się przeciwko, jak już powiedziałem, cenzurze. Troszeczkę także na podstawie własnego doświadczenia. Zajmowałem się przez wiele lat badaniem programów telewizyjnych. Analizowaliśmy opinię telewidzów o telewizji. Jest coś takiego, że w naszym społeczeństwie chciałoby się mieć z telewizji taki ołtarzyk, żeby tam były same słuszne rzeczy i niewątpliwie bezdyskusyjne. Jest to niemożliwe i to, być może, byłoby nawet w większym stopniu niewychowawcze niż to, że ta telewizja niekiedy brutalizuje życie bardziej niż ono w rzeczywistości jest brutalne.

Tym niemniej istnieje oczywiste niebezpieczeństwo dla młodzieży, która zresztą – trzeba powiedzieć – w momencie, kiedy ma możliwość wyboru, to chętniej ogląda programy dla dorosłych niż programy bezpośrednio do niej adresowane. Może ona ulegać nienajlepszym wpływom telewizji tak samo, jak może czytać nienajlepsze książki, czytać nienajlepsze czasopisma. Jest to problem, z którym styka się nie tylko nasza telewizja, nie

jest to tylko nasz własny problem, ale problem który występuje wszędzie w społeczeństwach jako tako ucywilizowanych i utelewizyjnych i jest on w jakiś sposób rozwiązywany.

Konkludując, wprawdzie zgadzam się z panem Jakubowiczem, że krytyczny stosunek do telewizji... Bo jestem zdania, że raczej należy iść drogą nie cenzurowania i selekcjonowania treści w telewizji, tak żeby żadne dziecko, broń Boże, niczego się nie przestraszyło, ani też nie miało złych wzorów, ale raczej drogą kształtowania krytycznego stosunku do programów telewizyjnych.

Można by to osiągnąć, poświęcając tej sprawie trochę czasu, oczywiście poza telewizją, ale być może także i w samej telewizji, w programach mówiących o technikach oddziaływania, nawet chociażby reklamy. Jest bardzo wiele problemów wychowawczych, wynikających z oddziaływania reklamy na dzieci i na młodzież. Można by było powiedzieć o technikach kształtowania opinii publicznej. Ale myślę – chociaż robię to z pewną niechęcią, bo wiem że wszyscy zwalają wszystko na szkołę, żeby mieć problem z głowy – że szkoła bez stosunku do telewizji, którego nie ma, będzie instytucją zbyt konserwatywną.

Wystarczy spojrzeć na wychowanie w zakresie kultury w szkole i na działania wychowawcze. Szkoła nasza jest tradycyjnie szkołą zbudowaną na literaturze. Oczywiście, sam jestem wydawcą i wysoce sobie literaturę cenię, ale jednak szkoła musi zauważyć jedną rzecz. W tej chwili postawy wobec kultury i krytyczny stosunek do wartości kształtuje się w dużej mierze dzięki telewizji. Taki przedmiot, może nie przedmiot, może jakaś część godzin wychowawczych, trudno mi jest powiedzieć, nie znam programów szkolnych, powinien być uwzględniony w programie szkolnym. Skoro szkoła ma przygotowywać do życia w społeczeństwie współczesnym, a nie tylko, jak tutaj mówiono, uczyć, to musi ten fakt wziąć pod uwagę. I to jest mój wniosek.

Przewodniczący senator Witold Graboś:

Jak powiedziałem, był to ostatni mówca. Dziękuję wszystkim, którzy wzbogacili naszą dyskusję.

Nie chcę w obecności tylu znakomitości i autorytetów w dziedzinie mass mediów i wychowania podjąć się próby podsumowania tej dyskusji. Tym bardziej, że jest to dyskusja z kategorii tych, które nigdy nie powinny się kończyć, tak jak nigdy nie powinna osłabnąć nasza troska o wychowanie dzieci i młodzieży. W dodatku wielość wątków, różnorodność dziedzin nauki i zjawisk życia społecznego, które przy tak sformułowanym temacie zbiegają się, utrudnia znalezienie prostej syntezy. Dodatkową trudnością jest i to, że przecież w gruncie rzeczy mówimy o wielkim dobrodziejstwie. Pamiętam czasy cenzury prewencyjnej, czasy zmonopolizowanej prasy, radia, telewizji. Nie waham się więc nazwać wolnego rynku mediów mianem dobrodziejstwa. Możliwości korzystania z różnych źródeł informacji i różnych środków przekazu niepomniernie wzrosły. Problemem pozostaje, jak chcemy z tych możliwości korzystać. Czy powinniśmy szukać metod zapanowania nad tym żywiołem, czy wręcz lawiną różnorodnych treści, czy też inaczej – uznać to za wartość samą w sobie?

Wraz z wolnością na rynku mediów wtargnęła do nas masowa, popularna, nienajwyższego lotu produkcja zachodnia z serialami bez końca i bez sensu, filmami, w których tempy osiłek urasta do roli bożyszczka, bo dobrze bije lub zabija, filmami z seksem uprawianym dla sportu. O ile to nie ma większego znaczenia w przypadku odbiorców o wyrobionym smaku, to w przypadku dzieci rzecz ma się zupełnie inaczej. Dzieci, jak to już powiedziano na tej sali, są wobec mediów bezbronni. Nie potrafią wartościować przekazywanych treści, nie odczytują konwencji ani gatunku, nie odróżniają fikcji od prawdy.

Okazuje się, że telewizja, która rozwija intelektualnie, co do tego nie ma wątpliwości, może także usypiać wyobraźnię, zubożać osobowość, a nawet słownictwo. Wystarczy posłuchać dzieci opowiadające sobie film. To jest nowy, obrazkowy, komiksowy język. Urywane zdania, dźwiękonaśladowcze słowa, pozornie bez znaczenia i bogata ilustracja gestykulacją. O ile dobrze pamiętam z czasów studenckich, to Chomsky twierdził, że istnieje tylko to, co zostało nazwane w języku. Teraz okazuje się, że nie tylko to. W każdym razie nie w tak rozumianym, jak mnie uczono, języku.

Największym grzechem mediów jest chyba to, że odrywają one dzieci i młodzież od rzeczywistości. Nadmiar szokujących treści obniżył próg wrażliwości – gwałt, przemoc, agresja stały się rzeczą codzienną i zwykłą. Rambo nie wystarczy, potrzebny był cyborg, najlepiej wyposażony w laserową broń. Nawet popularne kreskówki, o czym także mówiono na tej sali wielokrotnie, pełne są scen gwałtu i przemocy. Być może takie sceny mogą spełniać pewną rolę wychowawczą. To nie jest tak, że one są z natury, z gruntu złe. Bo przecież nie ma jakiejś wyjąłowanej ze zła, sterylnej rzeczywistości bez gwałtu, przemocy, walki. To jest element naszej rzeczywistości. Ale trudno liczyć, aby te sceny mogły spełniać rolę wychowawczą, gdy przemoc, agresja, a nawet zabijanie, nie mają logicznej, emocjonalnej, psychologicznej motywacji. Nie ma w nich wartościowania moralnego, nie ma cierpienia, krzywdy, wyrzutów sumienia.

Podobnie rzecz się ma z seksem. Nie sądzę, że trzeba z seksu zrobić temat tabu, bo to droga donikąd. Wszak zakazany owoc lepiej smakuje. Ale seks, który na własny użytek nazywam mechanicznym... Tak na marginesie powiem, że kiedyś napisałem reportaż pod tytułem „Mechaniczny seks”. Opisałem w nim produkcję filmu pornograficznego w wykonaniu uczennicy szkoły podstawowej i jej kolegów. Oni niczego nie zrobili dziwnego, zrobili to, co widzieli na filmach, na kasetach. Więc ten seks, jak powiadam, mechaniczny musi zastanawiać. Seks jako sprawność sportowa, bez uczucia, bez zobowiązań, bez konsekwencji, emocje dla samych emocji, pozbawione moralnego kontekstu, wyzute z ludzkiej wrażliwości są szczególnie rodzajem dewiacji w życiu społecznym.

Nie chciałbym popadać w skrajności. Jako pacholę czytałem baśnie Andersena. Bałem się tak, jak być może mój współczesny rówieśnik przy oglądaniu horroru. Ale ja wiedziałem, co w postępowaniu bohaterów tych baśni było dobre, a co złe. Dzisiaj pacholę, a może inaczej, dzisiejsze pacholę nie jest przerażone, gdy walec robi placek z ulubionego bohatera kreskówki. To przykład, który tu przytoczyła chyba pani profesor Braun-Gałkowska.

W swych wystąpieniach zwróciliście państwo uwagę na wiele niepokojących zjawisk, będących następstwem wolnego rynku mediów, ale także na sytuację, w której ten rynek do nas przychodzi, również sytuację ekonomiczną, materialną. To nie jest bez znaczenia.

Kultura łatwych, kolorowych obrazków, czy to telewizyjnych, czy zamieszczonych w pismach młodzieżowych, nie wymaga wielkiego intelektu, zwalnia z potrzeby wyobraźni. Czas spędzony przed telewizorem, to czas stracony dla innych form życia kulturalnego, dla rozrywki, sportu, książki, kontaktu z rodziną, czy kolegami. Nie pozostaje to bez wpływu na psychikę i na zdrowie.

Wydatki na telewizor, wideo, kasety zaczynają dominować. Nie starcza już na książkę, prasę, teatr, brakuje pieniędzy na nowości wydawnicze w wielu bibliotekach publicznych. Na rynku prasy młodzieżowej wartościowe tytuły wypierane są przez kolorowe magazyny, tańsze i banalne. Na rynku kaset wideo nie ma już żadnych zasad, żadnych ograniczeń. Maluchy biorą reklamę za prawdę, a wraz z nią nabierają przekonania, że najważniejsze jest posiadanie, zdobywanie tego, co nowoczesne, modne, nowe. To dla przypomnienia rejestr tylko niektórych spraw, które tutaj się pojawiły. Może z konieczności zbyt uproszczone.

Również ważne wydają się rozważania na temat, jak można zaradzić tym niepokojącym zjawiskom. Same unormowania prawne tu nie wystarczą. Z całą pewnością nie wystarczą. I to z wielu względów. Niektóre z nich pozostają martwymi zapisami, jak choćby o niedopuszczalności reklamy papierosów, czy alkoholu lub upowszechnienia pornografii. Są unormowania prawne, tylko w praktyce nikt ich nie stosuje.

Materia, o której mówimy, bywa trudna do skodyfikowania. Stąd zapisy nieostre, niejasne. Stąd np. kontrowersje, co to jest pornografia. Doprowadzają one w efekcie do tego, że żaden sąd nie wyda w tej sprawie wyroku. Ale przede wszystkim same prawne nakazy, zakazy i sankcje, regulujące prawa nadawców, nie zmieniają efektywności całego systemu wychowania. I o tym także tutaj mówiono, a to zależy od wielu czynników. Głównie od polityki państwa – od nakładów finansowych na oświatę i szkolnictwo, poziomu kadry dydaktycznej, wychowawczej, udziału w procesie edukacji rodziców i nie tylko.

Nie widzę jednakże powodów, by pomijać potrzebę unormowań prawnych tam, gdzie są one możliwe. Tu się powołam na owo rozporządzenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Przypomnę, że ust. 3 art. 18 ustawy o radiofonii i telewizji mówi, że audycje, które mogą zagrazać psychicznemu, uczuciowemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci i młodzieży, nie mogą być upowszechniane między godziną 6 a godziną 23. Ten zakaz jest mało efektywny, bo o 23 mnie się chce spać, a moje córki z przyjemnością jeszcze by obejrzały film. Ale to tak na marginesie.

Następny ustęp tego artykułu daje dyspozycję upoważniającą Krajową Radę Radiofonii i Telewizji do wydania rozporządzenia określającego szczegółowe zasady rozpowszechniania takich audycji. Krajowa Rada rozporządzenie wydała 21 listopada ub.r., ale śmiem powątpiewać, czy zawiera ono szczegółowe zasady. §1 określa audycje o wspomnianych treściach. §2 w pktcie 1 dopuszcza emisje, jeśli mają wysokie wartości artystyczne, dokumentacyjne, informacyjne lub historyczne, w pktcie 2 zaś nakłada na nadawców obowiązek informowania o ewentualnej szkodliwości programu na rozwój dzieci i młodzieży. To bardzo ważny zapis. Oby był egzekwowany z całą surowością. W §3 zaś powtórzony jest ustawowy zapis dotyczący czasu emisji.

Interesujące, że §3 zobowiązuje nadawców do opracowania wewnętrznych regulaminów określających zasady kwalifikowania do rozpowszechniania audycji zapisa-

nych w §1. Oznacza to, że jeden regulamin dla wszystkich nadawców jest niemożliwy. Kwalifikacje będą więc różne. Nie wiadomo też, kto ma te regulaminy przyjmować, kto zatwierdzać. Pytań jest bardzo dużo. Nie chcę ich rozwijać, ale kto ma te regulaminy przyjąć – zarząd, rada nadzorcza, rada programowa, czy może Krajowa Rada? Aco będzie, jeżeli ktoś tych regulaminów nie ustali? Jakie są konsekwencje, jakie sankcje? To nie może być zupełnie wewnętrzną sprawą tylko nadawcy. Poza tym zastanawiam się, czy owe wewnętrzne regulaminy nie powinny być podane do publicznej wiadomości. Po to choćby, aby na ich podstawie widz mógł kształtować własne preferencje w wyborze nadawcy.

Kolejna sprawa, którą można uregulować. Wystarczy spojrzeć na zapisy Komitetu Ministrów Rady Europy z 27 kwietnia 1989 r., dotyczące zasad, dystrybucji, nagrań wideo, zawierających treści okrutne, brutalne i pornograficzne. Zawiera on różne propozycje klasyfikacji oznaczania i reglamentacji takich kaset. Nie analizuję, które są dobre, które złe, które są możliwe do zastosowania w naszych warunkach. To jest inna sprawa, to jest temat na głębszą dyskusję. Ale czy w ogóle jest to w Polsce niemożliwe, aby się zająć tym problemem?

Nie chodzi tutaj przecież o jakąś cenzurę, ale o pomoc wypożyczającym. Trzeba dać im przynajmniej szansę świadomego wyboru. Często wypożyczający kasetę, jak i pożyczający, nie wiedzą o czym jest film i dla jakiego widza przeznaczony. W Wielkiej Brytanii ten problem został rozstrzygnięty. Udało się. Są oznakowania. Przynajmniej ktoś idzie do wypożyczalni i wie co bierze, dla kogo bierze, w jakim celu. Wie, czy kasetę nadaje się dla dziecka, czy nadaje się dla dziecka po wyjaśnieniu, po rozmowie. Czy to jest niemożliwe? Czy to ogranicza jakieś wolności obywatelskie lub można posądzić, że jest to jakaś cenzura?

Być może, możliwe jest, w oparciu o obowiązujące prawo, przeciwdziałanie wypieraniu wartościowych tytułów prasy młodzieżowej przez kolorowe tańsze magazyny, będące zwykle przedrukami lub polską wersją zachodnich pism. Mamy przecież ustawę o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji z 16 kwietnia 1993 roku. Za przykładowy czyn nieuczciwej konkurencji uznaje się w tej ustawie utrudnianie przedsiębiorcom dostępu do rynku, m.in. przez stosowanie cen dumpingowych. Trzeba sprawdzić, czy zachodzi w tym przypadku taka sytuacja. Mam obawę, że tak być może. Obawiam się, że ceny dumpingowe paraliżują nie tylko rynek prasy młodzieżowej, ale to jest temat, rzekłbym, na osobne opowiadanie.

Następna pilna potrzeba to nauczanie w szkole wiedzy o mediach. Trzeba odmitologizować media. Iluzję, jaką tworzą, zderzyć z rzeczywistością, wyjaśnić co jest konwencją, co kreacją, co prawdą, pokazać warsztat pracy, pokazać realizację programów i ich emisję, nauczyć selekcji audycji, umiejętnego korzystania z nich. Uzmysłować następnie, że bezrozumne korzystanie z telewizji może okaleczać osobowość, wypaczać gusty, deformować wrażliwość. To jest zadanie dla nauczycieli. Tutaj od tego nie uciekniemy. Sądzę, że powieści Agaty Christie nie deprawują dzisiaj, choć pokazują morderstwa, ale to dlatego, że znamy konwencję kryminału. Bo się tego nauczyliśmy. Podobne potrzebne są obiektywne kryteria oceny programów dla dzieci. Było to tutaj propozycją również pani profesor Braun-Gałkowskiej.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Otóż, wydaje się, że pewna prawda nie została do końca dopowiedziana. Chyba zbyt wiele czasu poświęciliśmy temu, co szkodzi w procesie wychowania dziecka, mniej temu, co w tym procesie pomaga. Na szczęście na tę drugą sprawę zwrócili uwagę niektórzy z mówców, obaj nasi ministrowie, co zrozumiałe ze względu na funkcję jaką pełnią. Również i pan Jakubowicz o tym wspomniał. Wydaje się, jednak, że właściwą i skuteczniejszą metodą, niż zakaz tego, co złe, jest atrakcyjna oferta tego, co dobre. I o tym także wielu mówców mówiło.

To chyba właściwa optyka, z pozoru oczywista i prosta, w praktyce zaś niezwykle trudna. Wymaga wspólnego wysiłku wszystkich ogniw procesu wychowania, wymaga określonej polityki państwa i, rzecz najważniejsza, większych nakładów na oświatę, wychowanie, szkolnictwo, biblioteki, kulturę, czytelnictwo i wielu jeszcze innych pokrewnych dziedzin.

Wychowanie młodzieży jest rzeczą wspólną, ale jak się wydaje w tym względzie każdy sobie rzepekę skrobie. Co więcej, niektórzy zupełnie nie dostrzegają, że ich działalność ma charakter wychowujący, kształtujący osobowość młodych ludzi. Media także nie mogą działać w oderwaniu od polityki oświatowej państwa. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji jako organ państwowy jest niezależna, ale wśród jej powinności jest, i tu znowu cytat z ustawy, „projektowanie w porozumieniu z prezesem Rady Ministrów kierunków polityki państwa w dziedzinie radiofonii i telewizji”.

Czyli jest tutaj podstawa prawna, która nakłada wręcz obowiązek, aby taka współpraca między zamierzeniami premiera... A więc rządu, a więc również ministerstw, których przedstawiciele byli na tej sali... Aby porozumieć się w sprawach polityki informacyjnej, w sprawach polityki dotyczącej przyszłości, i radiofonii, i telewizji. Czy ten nakaz ustawowy jest wykonalny w jakimkolwiek stopniu? Nic o tym nie wiem. Pan minister Jagiełło mówił o czymś takim, ale dotyczyło to zamierzchłej przeszłości. To na pewno nie o to samo chodzi. Nie wiem, czy tamte porozumienia są dzisiaj w nowej rzeczywistości aktualne.

To tyle uwag. Być może trochę nieźbornie podanych, ale tematów było tak dużo, wątków tak wiele, mówców wspaniałych również wielu, że byłem zdeprimowany, treść miałem tak samo jak pani dyrektor, jak wszyscy inni.

Przewodniczący senator Jan Mulak:

Dziękuję za obecność i cierpliwość. Myślę, że nasze spotkanie spełni swoją rolę, o ile państwo staną się bardziej bojowi w tych tematach, które trzeba rozstrzygać, żeby iść do przodu.

Seminarium ogłaszam za zamknięte.

SEMINARIUM "WOLNY RYNEK MEDIÓW A WYCHOWANIE"

(głos w dyskusji)

Mój własny pogląd na wpływy telewizji na wychowanie młodzieży i dzieci wydał mi się niewystarczający. Poprosiłam grupę dzieci w wieku 11–13 lat, z którymi od października prowadzę regularne zajęcia raz w tygodniu w Ognisku Teatralnym przy Teatrze Ochoty, aby anonimowo odpowiedzieli na cztery pytania:

1. Dlaczego uważają, że oglądanie TV może być dla nich szkodliwe?
2. Dlaczego TV może być dla nich pomocna?
3. Czy pamiętają programy, które im pomogły?
4. Programy, które im zaszkodziły? Jakże to programy, podać tytuły.

Wiedziałam, że dzieci, z którymi pracuję są wyjątkowo wrażliwe. Ich odpowiedzi dowiodły mi, iż są mądrymi obserwatorami!

Spośród 22 dzieci aż 12 wybrało programy przyrodnicze jako te, które im pomogły. Siedmioro wymieniło wiedzę o świecie, również siedmioro Telewizję Edukacyjną (dwoje wyraziło żal, że jest nadawana w godzinach kiedy dzieci są w szkole). Czworo wymieniło wiedzę o kraju. Według czwórki dzieci Telewizja *pozwała dowiedzieć się ciekawych rzeczy* (nie wymienili jakich), bawi (3 głosy), pomaga uwierzyć w siebie (2), wysoko oceniły Teatr Telewizji (2 głosy).

W odpowiedziach znalazły się następujące określenia: *TV pokazuje problemy naszych czasów, Działa jak książka i wiersz, uczy i bawi, pozwala rozwiązywać kłopoty. Z TV dowiadują się, że nie zawsze w życiu wszystko się udaje, gimnastykuje umysł, uczy stosowania nowych rzeczy w codziennym życiu, dodaje otuchy gdy zwycięża dobro, pomaga uwierzyć w szczęście, uaktywnia.* Jedna z uczestniczek wyznała, że po obejrzeniu programu "Animals" cała klasa zaczęła zbierać pieniądze na bezdomne zwierzęta. Inna napisała, że programy kulturalne pogłębiają wiedzę, która poprzez TV szybciej dociera niż przez książkę.

Oto tytuły programów, które dzieciom pomogły:

- 1) Przyrodnicze: "Na ścieżkach życia", "Z kamerą wśród zwierząt", "Zwierzęta świata", "Prawdziwy świat", "Apetyt na zdrowie", "Było sobie życie", "S....", "Animals", "Widziane z bliska", "Pieprz i Wanilia", "Aksamitne pazury".
- 2) Publicystyka naukowa: "Na każdy temat" Wojciechowskiego (*Nie kłamie ukazuje w jakim świecie żyjemy*), "Słowa, słówka, półsłówka", "Jeden z dziesięciu"
- 3) Polityczne: "Linia specjalna", "Puls dnia", "Encyklopedia II wojny światowej", "Sensacje XX wieku", "Wiadomości".
- 4) Teleturnieje:

"Teleturniej 1/10 (2 głosy) Familiada.

"Turniej dla myślących"

- 5) Programy dla młodzieży: "Hanna Barbara", "MTVS Most Wanted", "Ulica Sezamkowa", "Teleranek", "5-10-15", "Albo, albo".
- 6) Seriale: "Stawka większa niż życie", "Czterej pancerni i pies", "Przystanek Alaska", "Dr. Quin".
- 7) Filmy: "Nie ma mocnych", "Sami swoi", "Kochaj albo rzuć", "Popioły", "Krzyżacy", "W pustyni i w puszczy", "Pół żartem, pół serio", "Kabaret", "Porwanie Agaty".
- 8) Rozrywka: "Magazynio", "Zulu-gula".

Oczekiwania

Chociaż nie pytałam w ankiecie o oczekiwania, to pojawiły się. Dzieci chciałyby oglądać programy uświadamiające np. na temat AIDS, a także o życiu i rozwoju człowieka. Wyraziły życzenie, aby było *więcej polskich filmów zamiast "oper mydlanych"*. oraz więcej programów dotyczących młodzieży.

W oglądanych przez siebie programach dzieci uznały za szkodliwe:

- **Przemoc, strzelanina i seks 13 głosów).**

Programy, w których leje się krew, ludzie są agresywni i brutalni nie zyskały aprobaty dzieci. Opinię opatrzyły komentarzem, że tego typu programy *szkodzą dzieciom wrażliwym i tym co nie rozumieją* (głosów).

- Nie podobają się kreskówki (4 głosy).
- Uważają, iż telewizja *nastawiona jest na komercję, utwierdza przekonanie, że pieniądze są w życiu najważniejsze* (4).
- Według ich oceny reklamy ogłupiają (2).
- Jedno z dzieci sformułowało pogląd, który zasługuje na poważne potraktowanie, a mianowicie, że *Telewizja pobudza chęć do naśladowania zła, które występuje w filmach i serialach*.
- Uczy złego zachowania w życiu.
- Małe dzieci biorą wszystko na serio, nie odróżniają prawdy od fikcji (4).
- Ukazuje zakłamy świat. Niektóre informacje zdaniem dziecka są nie zgodne z prawdą.
- Ktoś słusznie zauważył, że *dzieci mogą się uzależniać od programów*.
- Wiele filmów wywołuje "złe sny" (5). Są to horrory, kryminały, koszmary.
- Nie rozwija wyobraźni.
- Szkodzi zdrowiu – *psuje wzrok, promienie mogą wywołać białaczkę*.

-
- Niektóre programy nie pozwalają skupić się na lekcji, bo ciągle o nich myślą. Zostawiają złe ślady na całe życie, *nerwicują*.
 - Gdy małe dzieci oglądają przemoc rozwija się w nich przekonanie, że wszystko można załatwić siłą i że dobro jest słabe a zło silne i wygrywa. Przenoszą to na własne życie.
 - W programie o Rosji pokazywano sceny okrucieństwa dokonywanego na żółwiach (wciskanie nóg w skorupę i oklejanie taśmą klejącą) – wywoływało to niechęć do ludzi, którzy to robili.
 - Nie cieszą się akceptacją dzieci filmy o miłości (2).
 - Nie lubią oglądać rozebranych aktorek. Oglądając takie filmy dzieci uczą się chamskich zachowań (5).

Najwięcej złych ocen otrzymały:

1. Seriale: Dynastia (5), Pokolenia (2), Dallas, Zakazane miłości, Simpsonowie.
2. Filmy: Terminator (3), Szczęki, King Kong, Gwiezdne wojny, Emanuela.

Wnioski końcowe

Mój pogląd, że najważniejsza jest rodzina i jej wpływ na dziecko – zwłaszcza kiedy rodzice kochają i dają dobry przykład – po analizie odpowiedzi na ankietę został zachwiany. Dzieci bowiem, które odpisywały na moje pytania przyznały, że telewizja w ich życiu spełnia ważną rolę, jest jednym z czynników kształtujących pogląd na świat. Dlatego nie możemy obojętnie przyglądać się programom destrukcyjnie działającym, zaś z drugiej strony należy wykorzystać szansę pozytywnego oddziaływania telewizji na kształtowanie tego poglądu.

SEMINARIUM "WOLNY RYNEK MEDIÓW A WYCHOWANIE"

(głos w dyskusji)

Wprowadzana w naszym kraju ideologia demokratyzacji i decentralizacji, a w tym szeroko rozumianego uspołecznienia oświaty, coraz częściej postrzegana jest z punktu widzenia filozofii gospodarki rynkowej. Ten punkt widzenia stosowany w sposób demokratyczny jako swoista gra popytu i podaży widoczny jest w wielu płaszczyznach działalności zarówno oświaty zinstytucjonalizowanej, jak i oświaty pozaszkolnej.

W przypadku oświaty zinstytucjonalizowanej, czyli szkolnej sprowadza się to do przenoszenia kosztów edukacji na obywateli lub społeczności lokalne, w tym władze samorządowe stanowiące znaczny udział w lokalnych budżetach.

Ten model w przypadku niestabilnej gospodarki, ciągłej inflacji i rozszerzenia się ogólnego zubożenia społeczeństwa powoduje narastanie kryzysu oświatowego. Ratunkiem dla jednostki pozostaje czerpanie wiedzy z pozaszkolnych ośrodków przekazu czyli pozainstytucjonalno-oświatowych.

Jednak ten obszar poddany został silnemu działaniu gospodarki rynkowej. Stopa procentowa podatków na książki naukowe i popularno-naukowe jest podobna jak na beletrystykę czy też literaturę popularną. Ceny książek o dużej wartości poznawczo-naukowej, jak i wychowawczej są niewspółmiernie wysokie do dochodów przeciętnej polskiej rodziny a tym samym środowisk młodzieżowych.

Skomercjalizowane formy kształcenia i doksztalcania preferują raczej młodzież zamożną a niekoniecznie uzdolnioną. Stwarza to nowe bariery i podziały dla prawidłowego rozwoju społeczeństwa, które za 5 lat ma wejść w XXI wiek. Również wejście do Unii Europejskiej nie oznacza wcale poddawania się wszelkim subkulturom światowym, które stanowią również problem w rozwiniętych państwach Europy Zachodniej.

Czy zatem dostęp do wiedzy mierzony winien być tylko nominalną wartością, czy nie stanowi on nadal, jak mówił o tym Andrzej Frycz Modrzewski, że *wielkość państwa, możliwość jego naprawiania i stałego doskonalenia zależy od poziomu oświaty i wykształcenia obywateli.*

Systematycznie wzrastające koszty nauczania, kształcenia oraz samoinwestowania w rozwój intelektualny i profesjonalny nie idą, niestety, w parze z ekonomicznym awansem społecznym. Spada zatem prestiż człowieka wykształconego.

Również wśród młodzieży daje się coraz bardziej odczuć brak motywacji do pogłębiania swojej wiedzy. Kryzys autorytetów, poniekąd wiążący się z tym problemem, pogłębia kryzys szkoły i jej roli terapeutyczno-wychowawczej.

Coraz bardziej uwidacznia się nieformalne życie młodzieży szkolnej przejawiające się we wzroście agresji, patologii i kultywowaniu subkulturom. Taki model życia można wprost dostrzec poprzez analizę filmów video.

Sondaż jaki wspólnie ze studentami WSP w Częstochowie przeprowadziliśmy w wypożyczalniach kaset video potwierdza wcześniej potwierdzoną hipotezę, iż do najbardziej chodliwych należą filmy o przemocy tzw. przygodowe o płytkiej fabule a dużych efektach pirotechnicznych, kulcie siły i tzw. męskiej tężyzny.

Czy zatem nie trzeba skorzystać z doświadczeń byłego prezydenta Francji – Georges'a Pompidou, który w okresie podobnej fali produkcyjnych filmów amerykańskich wprowadził różną stopę podatkową: wyższą dla filmów o niskich wartościach wychowawczych, niższą dla filmów bardziej ambitnych, wartościowych, kreujących twórcze postawy tak niezbędne w społeczeństwie demokratycznym.

Zróżnicowana stopa podatkowa i zróżnicowane ceny winny, moim zdaniem, odnieść się zarówno do literatury, show businessu, jak i prasy. W tym przypadku wolny rynek mediów podporządkowany powinien być krytyczno-kreatywnej roli jakie one mają w wyrażaniu wyobrażeń i pragnień ludzi akceptujących demokratyczny ład społeczny i dążących do wprowadzenia demokratycznego ładu edukacyjnego.

Dbając o nieskrępowanie rozwoju osobowości w dużej mierze uwzględniać należy potrzeby i aspiracje jednostek w oferowaniu im godnych upowszechnienia wizji świata wartości.

Wejście do wspólnoty europejskiej to wezwanie nie tylko dla polityków, ekonomistów, ale przede wszystkim dla wszystkich ośrodków oddziaływania społecznego, które w pluralizmie winny postrzegać kształtowanie twórczych, przygotowanych na diagnozę otaczających zjawisk, potrafiących samodzielnie podejmować decyzję postaw młodzieży.

Moim zdaniem, należy postrzegać zarówno niekorzystne, jak i korzystne zjawiska zachodzące wśród wychowanków i ukierunkować na tworzenie takich wzorów osobowościowych, które sprzyjałyby ideowej, politycznej i kulturowej integracji młodzieży europejskiej.

Podobnie jak czynią to kraje wspólnoty europejskiej należałoby odwoływać się do wspólnych korzeni kulturowych wywodzących się z tradycji antycznej oraz wspólnych celów ideowych i społecznych. Jako podstawę demokracji, podobnie jak i w krajach zachodnich, postrzegać winno się pluralizm sprzyjający tolerancji i respektowaniu praw mniejszości.

Marek Michalak

WPLYW ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU NA WYCHOWANIE DZIECI I MŁODZIEŻY NA PODSTAWIE DZIAŁAŃ STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ DZIECI CHORYCH "SERCE"

Mając pewne doświadczenie, jako prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Chorych "SERCE", wychowawca grupy integracyjnej w Centrum Przyjaźni Dziecięcej w Świdnicy" pragnę zwrócić uwagę na pozytywne i negatywne skutki oddziaływania środków masowego przekazu na wychowanie dzieci i młodzieży w Polsce na przykładzie własnej praktyki.

Chcę na wstępie podkreślić, że w historii stowarzyszenia, które reprezentuję, lokalne środki przekazu, przede wszystkim prasa, odegrały bardzo ważną rolę. Swoją pracę dla dzieci wymagających pomocy rozpocząłem sam będąc właściwie dzieckiem, miałem wówczas 16 lat – i w sytuacji, kiedy wielu dorosłych torpedowało moje inicjatywy bardzo pomogło mi poważne podejście do problemu dziennikarzy.

Niewątpliwie największy wpływ na kreowanie wzorców zachowania wywiera telewizja. Dla dziecka bohaterem nie jest osoba dobra czy zła, ale osoba ważna, od której wszystko zależy, taka osoba zawsze dziecku imponuje. Często osobą ważną w filmach telewizyjnych bywa osoba zła, tzw. czarny charakter, z którą dziecko próbuje się utożsamić. Zbyt często massmedia karmią dzieci przemocą, erotyką, agresją itd. odwołując się do sfery popędowej w psychice człowieka.

Agresja często wywołuje agresję, co zaobserwowałem, kiedy dzieci po oglądaniu filmów karate starały się ćwiczyć sztukę walki na najmłodszych kolegach i koleżankach. Zauważyłem, że jeszcze bardziej negatywny skutek wywierają filmy takie jak: "Samowolka", "Kroll", "Psy" itp., w których znajdują się sceny szczególnie drastyczne, polegające na wszechstronnym niszczeniu osobowości drugiego człowieka. Dzieci nie będąc w stanie ogarnąć całej treści dzieła filmowego koncentrują się na najbardziej wyrazistych epizodach, wulgaryzmach językowych, okrucieństwie i scenach erotycznych.

Trzeba jednak pamiętać, iż media spełniają bardzo ważną funkcję informacyjno-edukacyjną, dzięki czemu dzieci poszerzają swoją wizję świata. Dobrze realizowane programy informacyjne, typu: "Małe Wiadomości DD", "5-10-15" czy "Teleranek" są przykładem szybkiego przekazywania aktualnej informacji językiem dziecka. Jednakże nieumiarkowane korzystanie z telewizji może doprowadzić do sytuacji wytworzenia się chaosu informacyjnego, kiedy dziecko nie potrafi poradzić sobie ze sprawnym jej uporządkowaniem.

Uważam, że ważne jest stworzenie dziecku poczucia bezpieczeństwa przez rodziców i opiekunów, poprzez wspólne oglądanie i bieżące komentowanie przekazu telewizyjnego. Dzięki wyraźnemu zwróceniu uwagi na to, co jest dobre, a co złe, minimalizuje się stopień złej interpretacji.

Można starać się wykorzystać telewizję, przez korzystanie z techniki wideo, w procesie wychowawczym. W mojej placówce dzieci wspólnie z wychowawcami

oglądają filmy i inne materiały zrealizowane dla potrzeb edukacyjno-wychowawczych, na bieżąco dyskutując o ich treści. Ponieważ są to często filmy z własnych imprez, umożliwiają one pogłębienie samooceny zachowania wychowanków, zwrócenie uwagi na zarówno dobre, jak i złe nawyki. Takie obcowanie z przekazem filmowym wyrabia u dzieci nawyk krytycznego korzystania z telewizji i filmu, co zapobiega procesom uwsteczniania się, polegającym na wyłącznym nastawieniu się na odbiór i powodującym zanik umiejętności dyskusji oraz możliwości koncentracji.

Zaobserwowałem, że fatalne oddziaływanie wychowawcze ma inwazja zachodniej prasy młodzieżowej pozbawionej wyższych wartości, np. "Bravo", "Dziewczyna" itp. Ukierunkowują one przesadnie zainteresowania dzieci, nieraz bardzo małych, sferą seksualną, a uczą – jak to mówią moi wychowankowie – *olewatorstwa*, życia pozbawionego poczucia obowiązku, nastawionego na wygodę i przyjemność. Pod ich wpływem dzieci tracą zainteresowanie dla kształtowania swojej osobowości, pracy nad sobą, do przyjmowania postawy kreatywnej.

W sytuacji ekspansji pism zachodnich zamiera rodzima prasa młodzieżowa, stojąca tradycyjnie na wysokim poziomie merytorycznym i artystycznym, propagująca pozytywne wartości wychowawcze, jak przyjaźń, koleżeństwo, poświęcenie, patriotyzm, ochrona przyrody itd. Moim zdaniem, państwo nie powinno dopuścić do takiego zachwiania równowagi pomiędzy wpływami obcych i rodzimych ośrodków wydawniczych.

Osobnym tematem jest rola mediów w popieraniu zainteresowania dzieci udziałem w strukturach demokratycznych i szerzej – w całym życiu społecznym. Środki przekazu to jeden z nielicznych elementów "dorosłego" społeczeństwa, który pozwala czuć się dzieciom i młodzieży partnerem w dyskusji. Wpływa to na podniesienie samooceny, wyzbycie kompleksów, wzrost poczucia odpowiedzialności społecznej. Z własnego doświadczenia mogę wskazać przykłady świadczące o pomocy lokalnych mediów w przedsięwzięciach wychowawczych, organizowanych przez dzieci dla dzieci. Mam na myśli działalność Samorządu Dziecięcego w Centrum Przyjaźni Dziecięcej w Świdnicy. Dla dzieci wielkim wydarzeniem był wybór prezydenta i gabinetu ministrów – skończyłoby się to jednak jak każda większa zabawa, gdyby nie wyjątkowe zainteresowanie lokalnych środków przekazu informacji. Mobilizujące dla dzieci było zestawienie w regionalnych wiadomościach Radia Wrocław, w dniu 6 marca br., informacji o powołaniu rządu Józefa Oleksego w Warszawie i zaprzysiężeniu prezydenta samorządu dziecięcego w Świdnicy.

Innym przykładem może być rola mediów w propagowaniu idei praw dziecka na naszym terenie. Dzięki rzetelnej informacji i poważnemu potraktowaniu 15-latków skupionych wokół Świdnickiego Rycerstwa Obrony Praw Dziecka, zwrócono uwagę wychowawcom, nauczycielom, rodzicom na wagę problemu, o czym przekonaliśmy się zapoznając z pracami zgłoszonymi na konkurs poświęcony tej sprawie.

Mogę powiedzieć, że udało się nam doprowadzić do bieżącej współpracy ze wszystkimi działającymi na naszym terenie mediami. Ma to kapitalny wpływ na prestiż naszej placówki, jako ośrodka wychowawczego, a także na jej materialny poziom.

Powoduje to, z drugiej strony, wzrost zainteresowania dzieci sprawami społeczności lokalnej. Możliwość zaprezentowania siebie, swojego nazwiska, skłania dzieci do dbania o zachowanie, pobudza do zdrowej konkurencji, mobilizuje do osiągnięcia lepszych efektów w nauce.

Nie bez znaczenia jest, że dzięki mediom znany jest powszechnie numer naszego Telefonu Zaufania dla Dzieci.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć o dwóch ważnych inicjatywach na rzecz dzieci i zaapelować do przedstawicieli massmediów o ich propagowanie.

Znajdujemy się w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej. Tutaj powstały projekty dwóch ustaw: jedna o ochronie dóbr osobistych dziecka, druga o utworzeniu instytucji Rzecznika Praw Dziecka.

Apeluję do władz telewizji o sprowokowanie poważnych dyskusji znaczących polityków i przedstawicieli środowisk zajmujących się wychowaniem dzieci i obroną praw dziecka, celem zapoznania z tematem i przekonania do jego sensowności. Nadanie dzieciom w Polsce należnych im praw jest przełomowym momentem w naszym prawodawstwie. Są także głosy przeciwnie, które należy przewyciężyć. Uważam, że siła mediów jest tutaj niezbędna.

Pragnę jednocześnie potępić nadany w programie I Telewizji Polskiej program "WC-kwadrans", gdzie prowadzący wyraźnie zachęca do bicia dzieci.

Mamy historyczny moment zapisania w konstytucji należnych dziecku praw, nie wolno nam o tym zapomnieć. To się dzieciom należy.

CZYTELNICTWO DZIECI I MŁODZIEŻY A WOLNY RYNEK KSIĄŻKI

Sklepy są pełne książek, ale współczesne dzieci wolą oglądać niż czytać¹⁾. Od najmłodszych lat wrażliwość wzrastają one w obszarze wypełnionym przez obrazki: telewizyjne, odtwarzane z kaset wideo, pojawiające się na ekranach komputerów. Wprowadzenie dziecka w świat słowa drukowanego wymaga wysiłku najpierw ze strony dorosłych najbliższych dziecku, którzy mogą czytaniem domowymi otworzyć przed małym słuchaczem światy malowane słowem, potem ze strony małego czytelnika, który z wysiłkiem mozolnie opanowuje technikę czytania. A tyle napotyka trudności w opanowaniu tej sztuki!. A to tekst nieciekawym, zdecydowanie poniżej możliwości intelektualnych dziecka, wydrukowany mało czytelną czcionką. To znów mama, rzadziej nauczycielka, nie ma cierpliwości, by towarzyszyć sylabizującemu dziecku i wlepić karę za brak doskonałości. A tu podwórko czeka i niełatwo jest spokojnie i w skupieniu zająć się składaniem słów. Trudno polubić czytanie, jeśli dom rodzinny o to nie zabiega a rynek mało oferuje starannie wydanych książek, przygotowanych z myślą o samodzielnych próbach czytania przez 6–7-latkę.

Od prawie stu osiemdziesięciu lat, bo tyle liczy polska literatura dziecięca i młodzieżowa, jesteśmy przekonani, że książka dla młodych uczy – tak rozumiemy jej kulturową i wychowawczą misję, bo przecież z książek "można się dowiedzieć o wszystkim, co ważne dla młodych". Tymczasem właśnie ci młodzi zauważyli, że szybciej, łatwiej i przyjemniej można zdobyć wiedzę oglądając telewizję czy filmy. Nie potrafiliśmy przekonać młodych, że czytanie może być przyjemnością. Przyjmują je jako nudny obowiązek obwarowany rygorami (lektury szkolne!). Dzisiaj "czyta, bo lubi" około 20–30% badanych nastolatków²⁾.

Wolny rynek mediów, przede wszystkim książki, zarówno utrwala postawę miłośnika książki, jak i niszczy ją.

Oferta rynkowa książek jest bardzo bogata: schlebia ona gustom młodych czytelników. Lady księgarskie zapełniają najpoczytniejsze tytuły i najpopularniejsze nazwiska autorów. Wszystkie książki wymieniane w plebiscytach popularności, w sondażach czytelniczych, są dostępne w księgarniach. Popularni autorzy mają swoje kąciki; tu Musierowicz, tam Nienacki czy Szklarski. Młody czytelnik może znaleźć w księgarni to, co chce przeczytać.

Książki są coraz piękniej wydawane. Widok ład księgarskich naprawdę może cieszyć oko. Rynek przygotowuje coraz szerszą ofertę literatury edukacyjnej. Bardzo atrakcyjnie i starannie wydawane są albumowe serie tematyczne. Ukazują się nowe, kolejne tłumaczenia obcej klasyki. Dużym zainteresowaniem młodych czytelników

1) Por. m.in. M. Kwiatowska–Ratajczak, *Z perspektywy wartości o prozie dla dzieci i młodzieży*. Poznań 1994, s. 43–54; B. Smolińska–Theiss, *Dzieciństwo w małym mieście*, Warszawa 1993, s. 174

2) j.w.

cieszy się "literatura pofilmowa". Książkowe wydania scenariuszy serialu telewizyjnego *Beverly Hills 90210* zostały uznane przez bibliotekarki za młodzieżowe bestsellery czytelnicze roku ubiegłego³⁾. Dzieci najmłodsze bardzo lubią książeczki, których bohaterów znają z ekranu telewizora bądź filmu. W ubiegłym roku bestsellerami były książkowe wersje bajek Disney'a. Książki Kornela Makuszyńskiego *Panna z mokrą głową* i *Szaleństwa Panny Ewy* dzięki ekranizacjom filmowym weszły w żywy obieg czytelniczy.

Inicjatywy wprowadzenia w świat dziecka treści przekazywanych różnymi językami (obraz, słowo drukowane) zachęcają do czytania, do ponownego sięgnięcia po książkę. Oby było ich więcej!

Obserwacje współczesnego rynku książki i jej obiegu czytelniczego uzależnionego od stanu tego rynku, pozwalają wskazać czynniki utrudniające a czasem wręcz niszczące postawę miłośnika książek. Przede wszystkim trzeba tu wymienić ceny książek, już bardzo wysokie i coraz wyższe. Księgozbiory wielu bibliotek publicznych i szkolnych są w złym stanie. Dzieci chętnie sięgają po książki nowowydane. Nie lubią, unikają, wydań obskurnych, rozsypujących się i brzydkich. Lektury szkolne rzadko były starannie wydawane, wiadomo – szkoły i tak je kupią. Ulubione książki młodych czytelników zbyt szybko są zaczytywane np. z tego powodu, że wydawnictwo je klei a nie zszywa i po kilku wypożyczeniach rozpadają się na luźne kartki.

Młodzież narzeka na małą liczbę wydań książek beletrystycznych, szczególnie polskich. Nastolatki chcą czytać polską prozę obyczajową i polskie fantasy. Ukazują się kolejne wydania znanych tytułów, ale nowości (pierwszych wydań) mało, a nowych nazwisk jak na lekarstwo. Oczywiście, o takim zestawie tytułów na ladach księgarskich decyduje popyt na określone, sprawdzone na rynku książki. Ten mechanizm jest oczywisty. Rynek jednak z uporem proponuje kolejne nowe tłumaczenia *Ani z Zielonego Wzgórza* autorstwa Lucy Maud Montgomery wiedząc, że ten hit czytelniczy nie może przynieść straty finansowej. Wydawcy boją się ryzyka. Szukają książek autorów o znanych nazwiskach i dużym dorobku. Mówią, że nie trafiają do nich udane książki debiutantów. Wydają tytuły wielokrotnie sprawdzone. Zapewne taki stan rynku książki nie będzie na dłuższą metę sprzyjał możliwościom rozwoju dziecka przez kontakt z książką. Oczywiście, niektóre tytuły klasyki czytane są wielokrotnie, choćby *Ania z Zielonego Wzgórza* czy cykl przygód Tomka Wilmowskiego. Inne jednak wraz z upływem czasu powodują wołanie młodych czytelników o książkę bliską ich doświadczeniom i przeżyciom. Na pewno wiele jeszcze pokoleń czytelników wzruszać będą książki Alcott, Montgomery, Burnett czy Webster, ale nasycenia rynku przede wszystkim wzruszającymi starociami – to polityka krótkiego dystansu. Oznacza ona bowiem odcięcie czytelników od wielu współczesnych problemów, interesujących i ważnych dla niego. Bibliotekarze i nauczyciele niepokoją się ogromną popularnością wśród młodych literatury masowej, adresowanej do dorosłych, np. harlequinów czy horrorów – ulubionych lektur uczniów starszych klas szkoły podstawowej. Na rynku księgarskim jest ich mnóstwo. Trafiają

3) Informacje na temat czytelnictwa dzieci w roku 1994, por. D. Świerczyńska-Jelonek, Co dzieci czytały w 1994 roku?, Guliwer, 1995 nr 1

one w zainteresowania i emocje współczesnych nastolatków. Przywłaszczanie przez młodych książek z literatury dla dorosłych – to odpowiedź na niezaspokojenie oczekiwań i zainteresowań nastoletnich czytelników przez dzisiejszą ofertę rynkową. Mało ukazuje się książek dla młodzieży. Obok utworów autorek niezawodnych, Musierowicz czy Siesickiej, wydawane są tytuły chybione, nieudolnie bądź brutalnie pokazujące świat uczuć i przeżyć erotycznych młodych ludzi, np. *Dotyk motyla* autorstwa Ewy Przybylskiej. Literatura nie dostrzega cielesności dojrzewania. Dostrzega ją natomiast prasa młodzieżowa, szczególnie ta przenoszona do nas z rynku zachodniego, której czytelnictwo bardzo wzrasta, bez wątplenia z tego właśnie powodu.

Ogromne zainteresowanie zarówno dziewcząt jak i chłopców z najstarszych klas szkoły podstawowej skupiły dwie książki: *Pamiętnik narkomanki* Barbary Rosiek oraz *My, dzieci z dworca ZOO* Christiane F. Te zapisy autentycznych przeżyć narkomanów były bestsellerami czytelnictwami ubiegłego roku. Książka Christiane F. jest drastyczna aż do bólu; szokuje nawet dorosłych. Obydwa tytuły młodzi odkryli sami. Głośno deklarują oni chęć czytania o sprawach ważnych dla nich: o narkomanii i AIDS, o seksie, o ekologii. Rynek nie sprostał jeszcze tym potrzebom młodych.

Język przekładów książek obcych oraz błędy rzeczowe w wydawnictwach popularyzujących wiedzę bardzo irytują i niepokoją miłośników literatury. Tłumacze–językoznawcy, bez przygotowania merytorycznego w zakresie dziedziny wiedzy w obrębie której dokonują przekładu, popełniają błędy. Wydawnictwo nie potrafi (nie próbuje?) ich usunąć i wydaje tekst naszpikowany głupstwem, np. z *Encyklopedii świat dziecka*, z księgi II, o środowisku, dowiadujemy się m.in., że Lapończyk to zwierzę żyjące w tundrze, pod hasłem drapieżnik zamieszczono opis larwy chruścika, rysunek ukwiału podpisano promienica, o jeżowcach zaś mówi się w tekście jeże; ponadto tekst przetłumaczono polszczyzną szczególnej odmiany, wypełnioną zdrobnieniami typu ślimaczek nie ma nóżek, ale ma brzuszki (!). Wydawcy pewnie oszczędzają i nie proszą polskich ekspertów o opinie na temat przetłumaczonego tekstu więc do rąk dzieci trafiają wydawnictwa popularyzujące wiedzę z błędami.

Media dziecięce i młodzieżowe, telewizja i prasa, rzadko zajmują się krytyką literacką kierowaną bezpośrednio do dziecka. Telewizyjna obsesja kryptoreklamy daje tu znać o sobie. Dzieci o tym, co warto czytać, dowiadują się przede wszystkim od swoich rówieśników. Media młodych na pewno powinny włączyć się w ocenę oferty książkowej kierowanej do dzieci i młodzieży.

Natomiast postawę niechęci do książki i czytania niewątpliwie utrwała rynek wydawnictw typu "ściąga z lektury". Na ladach straganów z książkami znaleźć można wiele opracowań i streszczeń lektur szkolnych, różnych "gotowców" wypracowań. Wydawnictwa tego typu pozwalają uniknąć czytania książek objętych programem nauczania. Na straganach z książkami leży np. taki tytuł: *Ponad 200 szczegółowo opracowanych tematów gotowych do przepisania z zakresu szkoły średniej w czterech tomach* (!). Różnego typu "ściągi z lektury" cieszą się wielkim zainteresowaniem uczniów od 10-latków do maturzysty. Z niepokojem podkreślają ten fakt bibliotekarze pracujący z dziećmi. Kilkanaście lat temu ambicją wydawnictw tego typu było

stworzenie biblioteczki analiz literackich przeznaczonej dla ucznia. Miała ona pomóc młodemu w odkrywaniu wielowarstwowości utworu, w poszerzaniu i porządkowaniu wiedzy o literaturze. Niestety, funkcje te uległy wynaturzeniu. Dziś opracowania te są czytane często zamiast książki. Ich polszczyzna pozostawia wiele do życzenia. W Warszawie są stragany założone wyłącznie takimi drukami. Na pewno będzie ich coraz więcej – jest popyt, będzie i towar. Broszury opracowane przez dorosłych polonistów przebijają na rynku – choćby ceną czy bezczelnością propozycji zaniechania jakiegokolwiek wysiłku – wydawnictwa rzetelniejsze, z ambicjami analizy i krytyki literackiej. Opracowania takie kupują uczniowie i ich rodzice, a także biblioteki, choć selektywnie i z wahaniem. I tak rynek książki wykreował zjawisko, którego trzeba się bać i głośno przeciw niemu protestować.

Wolny rynek książki dla młodego czytelnika określają prawa ekonomii. Fakt ten może być szansą dla czytelnictwa dzieci i młodzieży: wydawca wie, że lepiej sprzedaje się tytuł atrakcyjny, starannie i pomysłowo wydany, pięknie zilustrowany. Jednocześnie rachunek ekonomiczny wydawnictw brutalnie wkracza w obszar edukacji kulturalnej młodych, dyktuje wysokie ceny książek, podpowiada oszczędzanie na pracach wydawniczych, kreuje skandaliczny rynek lichych broszurek typu "ściąga z lektury" na które jest jednak znaczny popyt.

Środowisko zajmujące się sprawami dziecka i książki, problemami rynku utworów dla młodych i ich obiegu czytelniczego zabiega o kompetentną analizę i ocenę tych zjawisk. Świadomość zagrożeń, jakie może nieść dziecku i książce wolny rynek, wyzwoliła różne ciekawe inicjatywy, np. od 1991 roku, w dużej mierze siłami społecznymi, wydawany jest dwumiesięcznik GULIWIER, adresowane do dorosłych czasopismo o książce dla dziecka. Nakład GULIWERA dochodzi do dwóch tysięcy egzemplarzy.

Danuta Świerczyńska-Jelonek

marzec 1995 r.

**UWAGI DO DYSKUSJI PRZEPROWADZONEJ NA SEMINARIUM
"WOLNY RYNEK MEDIÓW A WYCHOWANIE"**

1. Współcześnie pojęty proces pedagogiczny opiera się na interakcji dialogowej pomiędzy wychowawcą a wychowankiem traktowanym nie przedmiotowo, lecz jako podmiot. Dlatego w badaniu wpływów wolnego rynku na dzieci i młodych ludzi konieczne jest zapoznanie się także z ich opiniami. Takie postępowanie odpowiada myśli Janusza Korczaka, według którego rozumienie dziecka i młodych oraz współdziałanie z nimi stanowi konieczny warunek skuteczności procesu wychowawczego.

2. Badania dzieci i młodzieży powinny obejmować zarówno znaczną liczbę osób (makro) jak też małe grupy (mikro) np. klasę szkolną. Przykładem tych długich jest zamieszczona w pakiecie informacyjnym w/w seminarium *Informacja o pasowych ogłoszeniach towarzyskich (na podstawie badania sondażowego przeprowadzonego w jednym z liceów warszawskich w kl. III – IV)*. Autorem informacji jest Robert M. Stawicki (OT-141 s. 7–10).

Podobne badania dotyczące grupy dzieci w wieku 12–14 lat, związanych z teatrem Ochoty w Warszawie przeprowadziła ostatnio Halina Machulska. Dzieciom były postawione pytania o stosunek do programów telewizyjnych oraz o ich ocenę.

3. W takich badaniach nie wystarczy ujęcie psycho-socjologiczne. Stanowią one bowiem cenny instrument dialogowej interakcji wychowawczej. Należy więc informować daną grupę o wynikach badań, omawiać je z nią oraz ustalać wspólnie – w sposób partnerski – zasady i sposoby działania tak, aby *dzikie zwierzęta* czyli telewizja, wideo i gry komputerowe zostały oswojone i zaprzęgnięte do służby w rozwoju osobistym i społecznym. Niezbędne jest publikowanie tego rodzaju eksperymentów jako pomocy dla rodziców i nauczycieli.

4. Podczas dyskusji w dniu 14 marca Karol Jakubowicz zwrócił się z apelem do dorosłych, aby umieli przeciwstawić reprezentowane przez siebie wyższe wartości płytkim wzorcom życia często proponowanym w telewizji. Nic nie ujmując ze słuszności tego apelu, warto go uzupełnić przez odniesienie się przede wszystkim do zainteresowań i zamiłowań dzieci i młodych ludzi. Jest faktem, że ci z nich, którzy przeniknięci są wartościami wyższymi, nie mają czasu na wielogodzinne oglądanie telewizji. Przykładem skromnej, ale propedeutycznej próby wspierania hobby dziecięcych jest program *Koleś* w telewizji WOT.

5. Warto badaniami objąć również rodziców, aby nie tylko poznawać ich opinie w odniesieniu do wolnego rynku mediów, ale także udostępnić społeczeństwu stosowane przez nich sposoby uczyńienia z telewizji oraz innych środków przekazu narzędzia wychowawczego na terenie rodziny.

Ks. Janusz Tarnowski

marzec 1995 r.